

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 11-12

Sobota, 20 września, 1941

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Zagadnienie rządu — wywiad z dr. T. Bieleckim
Sprawa utrzymania "Myśli Polskiej"
"Nowy ład" Hitlera, propaganda i rzeczywistość — dr. St. Ożga
Bezsilność polityki zaboru — Józef Winiewicz
Deklaracja Atlantycka — M. E. Rojek

Horyzont Wojenny — Obserwator
Drobne gorycze przyjaźni — Józef Załęski
To Youth — Do młodzieży — R. Vansittart (przekład Ign. Balińskiego)
G. K. Chesterton o Polsce — wybrał A. D.
Z prasy i publicystyki
Listy do Redakcji

Zagadnienie Rządu

Wywiad z dr. Tadeuszem Bieleckim, prezesem Zarządu Głównego
Stronnictwa Narodowego

PRZESILENIE rządowe polskie w Londynie odsłoniło wiele zagadnień i bolączek polskiego życia politycznego na emigracji. Przesilenie to zaczęło się 25 lipca 1941 — na pięć dni przed podpisaniem układu sowiecko-polskiego, kiedy to trzej ministrowie: Seyda, Sosnkowski i Zaleski podali się do dymisji. Formalnie przesilenie zakończyło się w dniu 3 września 1941 przez uzupełnienie Gabinetu nominacjami na ministrów pp. Liebermana, Mikołajczyka i Popiela. Przedstawiciele Stronnictwa Narodowego nie weszli do Rządu.

Przesilenie rządowe w obecnych warunkach wojennych — tak poważne i długie — to rzecz niecodzienna. Rząd nasz musi działać w położeniu osobliwym na emigracji, a zadania stojące przed nim są większe, niż przed jakimkolwiek innym rządem. Nie ulega też kwestii, że za Sprawę Polską odpowiedzialni jesteśmy przede wszystkim my sami — Polacy. W każdym razie tak długo nie wolno nam powoływać się na trudności międzynarodowe, dopóki sami nie funkcjonujemy sprawnie i rzetelnie. Przesilenie ujawniło przytem, że istotą różnic jest nie tylko sprawa takiego czy innego tekstu układu ze Sowiecami, ale w ogóle zasadnicza sprawa koncepcji Rządu, tego czym w obecnej chwili ma być Rząd, jaki ma być jego program, jakie są i jakie mają być jego metody działania.

Wobec tego, że przedstawiciele Stronnictwa Narodowego nie weszli do Rządu, Redakcja "Myśli Polskiej" uznała za wskazane zwrócić się o wyjaśnienie tego stanowiska do prezesa Stronnictwa — dr. Tadeusza Bieleckiego.

Prezes Bielecki zaczynał swoją działalność społeczną i polityczną w czasach swoich studiów akademickich. Ukończył on Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1930-35 był posłem na Sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego, w którym przez szereg lat zajmował w Zarządzie Głównym stanowisko wiceprezesa i kierownika organizacyjnego. W tym charakterze czynny był prezes Bielecki na terenie całej Polski, poznając dokładnie kraj zarówno w przekroju terytorialnym, jak i społecznym. Jako uczeń i przez długie lata współpracownik polityczny twórcy ruchu narodowego w Polsce, Romana Dmowskiego, wyszedł Tadeusz Bielecki z poważnej i głębokiej szkoły politycznej, którą uznać muszą nie tylko zwolennicy i sympatycy ruchu narodowego, ale i jego polityczni antagoniści.

W 1939 r. dr. Bielecki wybrany został prezesem Zarządu

Głównego Stronnictwa Narodowego na ostatnim zjeździe Rady Naczelnej tego Stronnictwa. Był to już okres krytyczny dla Polski i wybór dr. Bieleckiego w tym czasie świadczy o pozycji jego w samym Stronnictwie — bez wątpienia jednym z największych i najpoważniejszych w Polsce. We wrześniu 1939 r. prezes Bielecki odbył w szeregach wojska kampanię przeciwniemiecką, poczem w szeregach swego oddziału przekroczył granicę węgierską. Z obozu internowanych żołnierzy polskich na Węgrzech przedostał się prezes Bielecki w końcu listopada 1939 r. do Francji, gdzie zastał już stosunki w Rządzie polskim sprecyzowane. Wszedłszy do Rady Narodowej został wybrany jednym z jej wiceprzewodniczących. W czerwcu 1940 r. nie wyjechał natychmiast z Francji, lecz rozwinął owocną działalność wśród ogromnych rzesz polskich, przynębionych klęską i opuszczonych. Wobec piętrzących się w miarę upływu czasu trudności podróżowania pobyt prezesa Bieleckiego we Francji przedłużył się, co mu jednak pozwoliło nawiązać kontakt z wychodźstwem polskim rozsianym po całej Europie (był także w Szwajcarii). W 1941 r. szlakiem przez Hiszpanię i Portugalię przybył prezes Bielecki do Wielkiej Brytanii, gdzie brał dotąd udział w pracach rozwiązywanej ostatnio Rady Narodowej.

Dr. Tadeusz Bielecki jest człowiekiem młodym, a zarazem doświadczonego politycznie, co mu zapewnia wśród naszych czołowych polityków miejsce szczególne. W rozmowie daje to nutę wzajemnego rozumienia się, co w stosunkach polskich również nie jest zbyt częste. Zaczęliśmy rozmowę.

*

Czy zechciałby Pan Prezes zapoznać naszych czytelników ze stanowiskiem Stronnictwa Narodowego w sprawie przesilenia rządowego, które wywołało tyle rozlicznych komentarzy?

— Nie lubię udzielać wywiadów, ani przemawiać na temat naszych stosunków wewnętrznych na gruncie obcym. Myśl naszą zaprzęta przede wszystkim sprawą odbudowania Polski. Ale wobec wyssanych nieraz z palca pogłosek, a nawet insynuacji, jakimi karmi się polskie koła emigracyjne, a nieraz i prasę angielską, gotów jestem dziś — w punkcie zwrotnym polityki naszego rządu — oświecić kryzys rządowy i jego przebieg. Skoro się już tak dużo mówi o tych sprawach, lepiej znać prawdę, a nie powtarzać urojeń. Proszę pytać.

Prawdopodobnie doszło do Pana Prezesa, że pewne czynniki usiłują sprowadzić istotę przesilenia do żądań natury personalnej

i że rozgłaszają, jakoby Pan Prezes domagał się dla siebie stanowiska wicepremiera. Jak się te sprawy w rzeczywistości przedstawiają?

— Stwierdzam, że Stronnictwo Narodowe — a wiem o tym napewno, ponieważ w jego imieniu prowadziłem rozmowy z przedstawicielami Rządu i innych stronnictw — w czasie całego przesilenia nigdy żadnych żądań osobowych nie wysunęło. Świadomie kwestię składu Rządu i obsady tek, która ma też swoje znaczenie, odłożyliśmy jako ostatni punkt rozmów, ażeby nie zasłaniać sobie spraw zasadniczych. Gdyby szło tylko o teki, nie wychodzilibyśmy byli z Rządu i zasiadalibyśmy w nim liczniej, niż to było dotychczas. Walczymy o zasady, a nie o posady. Jak to stwierdził w imieniu trzech stronnictw wchodzących w skład Rządu p. poseł Lieberman, negatywny wynik rozmów spowodowały dwie kwestie zasadnicze: stosunek do układu polsko-sowieckiego i kwestia programu prac Rządu. Puszczanie plotek, w rodzaju wspomnianych przez Pana, świadczy tylko o poziomie moralno-politycznym ich autorów, a nie wspólnego niema z prawdą. Do rozmów na temat składu Rządu wogóle nie doszło.

Jakież jest zatem stosunek Stronnictwa Narodowego do sprawy układu ze Sowietami? Czyż jest możliwe, żeby Stronnictwo było zasadniczo przeciwne porozumieniu z Rosją?

— Należę do obozu, który pierwszy wysunął w Polsce program pójścia nawet z Rosją przeciw Niemcom. Niektórzy z obecnych zwolenników paktu polsko-sowieckiego zarzucali nam wtedy rusofilstwo. Był to równie śmieszny i głupi zarzut, jak dzisiejsze posadzanie nas o rusofobię. Jesteśmy zwolennikami samodzielnej polityki polskiej, dyktowanej potrzebami naszego narodu. To też wiadomo było od początku, że walka toczy się nie o to, czy podpisać układ z Rosją Sowiecką, ale o to co się podpisuje. A więc Stronnictwo Narodowe walczyło nie z traktatem wogóle, ale z obecną jego postacią. Sprawa była tym ważniejsza, ponieważ dotyczyła naszego terytorium państwowego. Przyszłość pokaże, kto miał rację. O wartości układu decydować będzie nie dzień dzisiejszy, lecz dalszy przebieg wydarzeń międzynarodowych. Było naszym prawem i obowiązkiem zająć stanowisko takie, jakiemu daliśmy wyraz zarówno w Radzie Narodowej jak i w Rządzie. Stanowiska swego w sprawie oceny podpisanego tekstu układu polsko-sowieckiego nie zmieniamy. Stronnictwo Narodowe było i jest za ułożeniem stosunków z Rosją, ale z tego nie wynika wcale, ażebyśmy każdy tekst układu z Rosją przyjmowali i bezkrytycznie mu przytakiwali. Poważna polityka polega na przewidywaniu, nieraz na daleką metę, a nie na doraźnych osiągnięciach.

— Mimo że obecny tekst układu podpisany został wbrew naszemu stanowisku, gotowi byliśmy — stwierdziłem to w czasie rokowań, — „współpracować z innymi ugrupowaniami nad realizacją układu zawartego bez naszego udziału, w sposób któryby przyniósł Polsce możliwie duże korzyści dla niesienia pomocy wszystkim zatrzymanym na terenie Rosji rodakom, dając zarazem do zapewnienia pełnej integralności naszego terytorium państwowego”.

Słowa zawarte w powyższym cudzysłowie podyktował mi Prezes Bielecki z tekstu warunków pisemnych, które Stronnictwo Narodowe sformułowało w rokowaniach, prowadzonych w czasie przesilenia. Następnie tak zakończył: stanowisko to zostało odrzucone zarówno przez Pana Premiera, jak i przez przedstawicieli stronnictw popierających obecny Rząd. Przejdźmy do drugiego punktu: programu prac rządu.

Jakież to warunki programowe wysunął Pan Prezes, które okazały się nie do przyjęcia dla Stronnictwa, prowadzących rozmowy?

— Powtórzę je Panu dosłownie, według tekstu wręzonego moim rozmówcom.

PROGRAM PRAC RZĄDU NA CZAS WOJNY.

“Zadaniem Rządu na emigracji jest:

1). Odbudowanie Państwa Polskiego z rozległym i bezpośrednim dostępem do morza w granicach, dających rękojmię uważnego bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, — oraz przygotowanie konferencji pokojowej.

Celowi temu służyć winny: samodzielna polska polityka zagraniczna, współdziałająca z państwami sojuszniczymi, oraz należyte informowanie opinii obcej o położeniu Narodu Polskiego, o jego prawach i roli w Europie.

2). Organizowanie i kierowanie zbrojnym wysiłkiem Narodu.

3). Pomoc moralna i materialna Krajowi i opieka nad polskimi rzeszami uchodźczymi.

4). Opieka nad zasobami materialnymi i dorobkiem kulturalnym Narodu.

Spełnienie tych zadań przez Rząd umożliwi Narodowi z chwilą wyzwolenia ziemi polskiej spod najazdu powzięcie decyzji co do form, w jakich zechce rozwijać swe życie państwowe, społeczne i gospodarcze”.

Jak Pan widzi — ciągnął dalej Prezes Bielecki — jest to program dość obszerny i każdy rząd, który go wykona, zasłuży sobie na dobre imię. Uważamy natomiast, że nie należy na emigracji przesądzać spraw wewnętrznych naszego kraju, gdyż byłaby to w pewnym sensie robota papierowa, a pozatem decyzja w tych sprawach należy jedynie do Kraju.

Czyż zatem sądzi Pan Prezes, że Emigracja nie ma prawa myśleć o przyszłym ustroju Kraju?

— Nigdy nie gorszyło mnie myślenie o przyszłości. Wiele czasu poświęcaliśmy i poświęcamy trosce o te sprawy. Idzie mi o decyzje i uprzedzanie woli Kraju przez Emigrację. Jesteśmy świadkami największego przewrotu w dziejach świata, który wywrze wpływ na życie wewnętrzne wszystkich narodów, a nie tylko narodu polskiego. To też trzeba dużo myśleć, jak wyjść z kryzysu i jak urządzić powojenne życie. Jestem przeto zwolennikiem prowadzenia tego rodzaju prac przygotowawczych przez stronnictwa, przez jednostki bądź grupy, oraz nawet przez komisje rządowe. Ludzie wtedy zajmowali się twórczą pracą a nie intrygami, ale co innego jest przygotowywanie materiałów i projektów, a co innego decyzje. Stoję mocno na stanowisku, że rozstrzygać o sprawach wewnętrznych i ustrojowych winien jedynie Kraj.

Jakto? Czyż to możliwe, żeby poza Krajem usiłowano ustalać pewne kwestie wewnętrzne?

— Owszem, ze strony przedstawicieli Stronnictwa prowadzących rokowania wysunięto np. postulat czteroprzymiotnikowej ordynacji wyborczej. Nie wchodzi w tej chwili, czy lepsza byłaby cztero czy pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza. Jak już Panu mówiłem, decyzję w tej sprawie odsuwam do Kraju ale jakże można zaciągać dziś jakiekolwiek zobowiązania w tej materii, jeżeli jeszcze nie wiemy w jakich granicach powstanie nowe państwo polskie, oraz jakie warunki zastaniemy po powrocie do Kraju. Przypomina mi to wstawianie gratów do domu, którego ściany nie zostały jeszcze wzniesione. Musi być przecież jakaś kolejność w pracach. Obowiązkiem Rządu w tej chwili jest dbać o odbudowanie państwa i o poszerzenie granic naszego kraju. Jeżeli będziemy się już dziś zajmować ordynacją wyborczą, zaniedbać możemy sprawę granic. A wreszcie! Poczóż ten pośpiech? Stronnictwa demokratyczne nie mają przecie powodu obawiać się odwołania do Kraju w tych sprawach! Kto jest pewien wpływów w masach, walczących w Kraju, ten ze spokojem czekać będzie na to, co Kraj postanowi. Chcąc zrobić wszystko, nie zrobimy nic. Pierwszym obowiązkiem nas wszystkich jest wykonać to, co jako program prac rządu w czasie wojny przedstawiliśmy. Emigracja, wedle nas, nie ma prawa rozstrzygać o sprawach wewnętrznych, a winna wykonać te zadania, których dręczony i krwawiący się Kraj dziś przeprowadzić nie może.

Może jednak — upieram się — należałoby dać jakąś formułę, która mówiłaby przynajmniej o najogólniejszych zasadach ustrojowych, na których oprzeć się zamierzamy.

— Pomyśleliśmy i o tym. Formułując stanowisko Stronnictwa Narodowego, stwierdziliśmy, że “Ruch nasz zgodnie ze swą tradycją pragnie utrwalenia w Polsce silnej władzy wykonawczej, opartej o zaufanie Narodu i kontrolowanej przez przedstawicielstwo narodowe, wybrane na zasadach demokratycznych. Stronnictwo Narodowe jest przeciwne rządowi jednostki czy klik”.

Skąd zatem — pytam zdziwiony. — mówi się czasem po kątach, że jest Pan „faszystą”, Panie Prezesie?

— Musiałby Pan zapytać o to zawodowych plotkarzy, którym się wydaje, że rozsiewaniem celowo dobranych pogłosek można osłabić politycznie człowieka. Z równą słuszością mógłbym niektórych moich przeciwników nazwać „komunistami”, ale nie czynię tego, ponieważ zarówno „faszysta” jak i „komunista” są to nazwy obce, stosowne we Włoszech lub w Rosji, ale nie w Polsce. Należę do ruchu, który istnieje już przeszło 50 lat, który czerpie z polskiej tradycji politycznej i który nigdy nie naśladował obcych wzorów. Jeszcze nie było na świecie mowy o faszyzmie i hitleryzmie, kiedy nasz ruch formułował już samodzielnie, w oparciu o zasady rzymsko-katolickie, podstawy polskiej myśli narodowej. Jesteśmy im stale wierni i nie potrzebujemy przejmować ani wzorów totalistycznych ani form demokratycznych stamtąd, gdzie uległy one degeneracji. W walce o przyszłość narodu wystarczy nam najzupełniej nasza własna ideologia.

Wobec tak wyraźnego — zauważyłem — sformułowania tych spraw przez Stronnictwo Narodowe w czasie rokowań widzę, że zarzuty o antydemokratycznej postawie Stronnictwa, szerzone tu i ówdzie, są zwykłym manewrem taktycznym?

— Oczywiście! Są to bajeczki dla starszych dzieci, szerzone nieraz dla odwrócenia uwagi od siebie. W przeciwieństwie do zawodowych „demokratów”, którzy wolą deklamować o demokracji, a nie stosować jej w życiu, my wolimy mniej o demokracji mówić, a postępować wedle jej zasad. Nieraz w Polsce i poza Polską odmieniano na wszystkie przypadki słowo „demokracja”, ażeby tym łatwiej ukryć tendencje do rządów jednostki, otoczonej przez tę lub inną klikę. Niektórzy tak się nawet w tym rzemiośle wyspecjalizowali, że potrafili przy każdym rządzie sztukę tę uprawiać. Znając te zwyczaje, stosowane w niektórych kołach polskich, wstawiliśmy do naszych warunków wymieniony przed chwilą ustęp o jednostce i klice. Nieraz bowiem nie wystarczy najbardziej demokratyczne deklaracje, trzeba strzec, aby demokracja stosowana była w zgodzie z głoszonymi hasłami.

Czy wymienione przez Pana Prezesa kwestie wyczerpywały warunki stawiane przez Stronnictwo Narodowe?

— Nie, bynajmniej. Obok wymienionych już punktów wysunęliśmy jeszcze inne, a mianowicie żądanie zmiany metody rządzenia i zamiany dotychczasowego gabinetu na rząd koalicyjny, obejmujący przedstawicieli głównych ruchów politycznych w Polsce, rządzący jako **zespół** z premierem na czele i ponoszący odpowiedzialność za całość spraw państwowych. Poza tym proponowaliśmy utworzenie gabinetu ściślejszego Rady Ministrów, w którym obok premiera zasiadali po jednym ministrowie — przedstawiciele stronnictw. „Zadaniem gabinetu ściślejszego — cytował mi prezes Bielecki z tekstu warunków przedłożonych Premierowi i Stronnictwom — byłoby przygotowywanie obrad Rady Ministrów oraz sprawowanie funkcji rządowych w czasie między posiedzeniami pełnej Rady Ministrów”. Domagaliśmy się również, aby w rządzie zasiadali przedstawiciele stronnictw, a nie dowolnie dobierani ludzie, za których stronnictwa ponosiłyby jedynie odpowiedzialność, nie mając żadnego istotnego wpływu na rząd.

Jakto, czyżby były tendencje wyciągania poszczególnych jednostek ze stronnictw poza władzami stronnictw?

— Prasa nieraz donosiła o rzekomych różnicach wśród członków Stronnictwa Narodowego. Ba, nawet usiłowano zaliczać do Stronnictwa Narodowego ludzi, którzy dawno doń przestali należeć. Stronnictwo Narodowe w ten sposób było sztucznie powiększane o nową kategorię: „mianowanych” członków. Stwierdzamy, że o tym, kto należy do Stronnictwa i kto w jego imieniu może przemawiać, decydują władze Stronnictwa. Przykładem takich nieporozumień jest podkreślanie w prasie różnic między stanowiskiem prof. Stanisława Grabskiego oraz prof. Stronńskiego a Stronnictwem, chociaż każdy, kto jako tako interesuje się polskim życiem politycznym wie, że prof. Stanisław Grabski nie należy do Stronnictwa Narodowego od lat 14, a prof. Stronński, obecny min. Informacji, przestał być członkiem Stronnictwa przed kilku laty, jeszcze przed obecną wojną. Gdyby prof. Grabski, tak jak to podało jedno

z pism londyńskich, wszedł do Rządu lub do Rady Narodowej, reprezentowałby tam siebie samego, a nie Stronnictwo Narodowe do którego nie należy.

A więc, pogłoski o wewnętrznych tarcjach w Stronnictwie były również zmyślane?

— Najzupełniej! Stronnictwo Narodowe zarówno w kraju jak i na emigracji jest zwarte i jednolite i niejeden zazdrości nam naszej postawy i wzajemnego rozumienia się. Stąd właśnie może owe beznadziejne próby szukania dziury w całym i dzielenia Stronnictwa na nie istniejące odłamy.

Wobec tego zapytam Pana Prezesa o następne interesujące mnie szczegóły. Pewne koła puszczają pogłoski o sojuszu Stronnictwa Narodowego z „sanacją”. Co Pan Prezes może o tym powiedzieć?

— Stanowisko Stronnictwa Narodowego wobec obozu pomajowego i jego metod rządzenia nie uległo zmianie, a w ciągu trzynastu lat istnienia t. zw. sanacji polegało na konsekwentnej i stanowczej walce z tym, co obóz pomajowy Polsce złego narzucał. Jak Panu wiadomo, myśmy walczyli z przewrotem majowym, kiedy inne, dziś zwalczające nas stronnictwa, przewrót ten popierały. Nie chodziliśmy nigdy na Zamek, ani do Generalnego Inspektoratu. Byliśmy najbardziej zwalczanym obozem przez rządy pomajowe, ale sanacja nam sprawy polskiej nie przesłania. Dodajmy, że obyczaje i metody rządów sanacyjnych, tak dobrze znane w kraju, nie zamarły,

ale odnajdują się częściowo na gruncie emigracyjnym. Bywa nieraz, że walcząc z kimś i nie mając dość siły w sobie, przejmując się metody przeciwnika. To też o żadnych sojuszach Stronnictwa Narodowego z t. zw. sanacją, ani z ich naśladowcami nie ma mowy. Pogłoski tego rodzaju puszczają spece od kulurowych kombinacji, którym się wydaje, że aby istnieć, trzeba koniecznie z kimś prowadzić konszachty.

Jak tedy należy rozumieć, że dwaj inni ministrowie, nie należący do Stronnictwa Narodowego, zajęli podobne do naszego stanowisko?

— Nigdy nie martwię się, proszę Pana, jeżeli ktoś nie związany z nami ocenia podobnie jakieś konkretne wydarzenie polityczne. Świadczy to tylko o tym, że sprawa, której się broni, jest słuszną, skoro nawet ludzie z innych obozów jednakowo ją oceniają. Zresztą — dodał z uśmiechem Prezes Bielecki — wolę postokroć rozmawiać z ideowym pilsudczykiem, aniżeli otaczać się zawodowymi sanatorami, którzy każdemu rządowi służą, byle utrzymywać się na powierzchni życia politycznego.

A jaki jest pogląd Pana Prezesa na zmiany dokonane w Rządzie?

— Wejście do Rządu i branie zań pełnej odpowiedzialności przez przedstawicieli trzech stronnictw: Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy — zdawałoby się świadczyć o powstaniu rządu t. zw. Centrolewu. Tendencje podobne już istniały zresztą w poprzednim gabinecie nazywanym Rządem Jedności Narodowej. W jednym i w drugim wypadku skłonny byłbym raczej nazywać rząd ten rządem Generała Sikorskiego. Jak się ułożą stosunki w Rządzie, kto będzie nadawał kierunek polityce rządowej, czy powstanie jakaś wypadkowa różnych tendencji partyjno-osobistych — przyszłość pokaże.

Jedno jest pewne, że w rządzie tym nie zasiadają przedstawiciele Stronnictwa Narodowego, i że podstawa na której Rząd się opiera, została z tych i innych jeszcze powodów mocno skurczona.

Czy Stronnictwo Narodowe w tych warunkach będzie mogło wpływać na politykę rządu?

— Zapewne, w sposób pośredni. Zasiadanie w Rządzie poprzednim w tej postaci, jak to miało miejsce dotąd, dawało nam minimalny wpływ na kierunek polityki polskiej. Zresztą — mówi patrząc na mnie zagadkowo Prezes Bielecki — żyjemy w tak zmiennych czasach, że najpewniej czują się ci, którzy nie zasiadają w rządzie. Jedyna rzecz, która im „grozi”, to wejście do rządu i to w charakterze nie dekoracyjnym.

A więc przeszli Panowie do opozycji?

— Nigdy się nie uważałem za opozycjonistę, chociaż nie zasiadaliśmy w okresie pomajowym w rządzie. Mieliśmy zawsze pewność, że pozytywnie pracujemy dla sprawy polskiej i że inni są w opozycji wobec niej. Stosunek nasz do rządu Gen. Sikorskiego w poprzednim już okresie był krytyczny. Nie pora dziś na ocenę dwuletnich prac Rządu. Każdy w swoim zakresie zda rachunek przed Krajem ze swoich czynów.

Czyż zatem idę Panowie na walkę z Rządem?

— Nie. Walczymy nie z ludźmi, lecz z kierunkiem polityki i metodą rządzenia. Położenie międzynarodowe Polski jest dziś zbyt trudne, ażeby rozpraszać się w walce wewnętrznej. W stosunku naszym do Rządu mamy wolną rękę. Jeżeli Rząd będzie zużywał wszystkie swoje siły na prowadzenie walki z Niemcami i umocnienie roli i znaczenia Polski w świecie — będzie miał, chociaż w Rządzie nie zasiadamy, pełne poparcie naszego obozu. Jeżeli chciałby się zajmować rozgrywkami partyjno-personalnymi, Stronnictwo Narodowe z takim pojmowaniem polityki polskiej — czasu największej zawieruchy wojennej — będzie walczyć. O stanowisku naszym zatem decydować będzie zachowanie się Rządu.

Czy trwają rozmowy ze Stronnictwem Narodowym, jak to niektórzy utrzymują?

— Nie. Z chwilą, kiedy przedstawione wyżej nasze warunki zostały odrzucone, rozmowy się przerwały, gdyż nie było już o czym mówić.

Jeszcze jedno, jak Pan Prezes ocenia swoje zainteresowanie się Pańską osobą części prasy angielskiej?

— Przede wszystkim nie ulega dla mnie wątpliwości, że informatorami pism angielskich nie byli Anglicy. Wolałbym żeby informowano prasę naszych sojuszników o sprawie polskiej, a nie o mojej skromnej osobie, a jeżeli się już o mnie pisze, to wymagać muszę, aby liczono się choć trochę z prawdą i nie pisać fantazji swoiście dobranych. Informowanie w taki sposób o kimś, kto jest jednym z przywódców dużego ruchu politycznego, walczącego nieugięcie z Niemcami, a przed kilku miesiącami dotkniętego w Kraju nową ogromną falą masowych represyj i aresztowań — może tylko szkodzić sprawie polskiej a nie mnie.

Czy zechciałby Pan Prezes odpowiedzieć chociaż w ogólny sposób na notatki, jakie się w prasie ukazały?

— Już wysłałem w tej sprawie sprostowania do pism które się mną zajęły. Podawano, że utrzymywałem kontakt, w czasie pobytu mego we Francji, z Rządem Vichy. Poza wyrabianiem visa de sortie, którą z dużymi trudnościami wreszcie uzyskałem, żadnych kontaktów z Rządem Vichy nie miałem. Natomiast poznałem dobrze układ sił politycznych i nastroje społeczeństwa francuskiego w okresie porozejmowym, co — sądząc — ma pewne znaczenie dla polityki polskiej.

— Inny "zarzut" polegał na tym, że byłem w Hiszpanii i rozmawiałem z Falangistami. Istotnie przejeżdżałem przez Hiszpanię, ale mój Boże, jakżeż mogłem inaczej z Francji dostać się do Anglii! Z falangistami nie rozmawiałem, natomiast zetknąłem się akurat z przeciwnikami obecnego reżimu. Podawano również, że organizowałem przed wojną w Polsce młodą gwardję narodową, — podobną rzekomo do rumuńskiej Żelaznej Gwardii. Kto choć trochę zna stosunki polskie, nasz Ruch i jego historię, ten zrozumie jak śmieszne jest zestawianie naszego Ruchu istniejącego od przeszło 50 lat z taką świeżą efemerydą, jak Żelazna Gwardia. Jak Pan widzi, bardzo się informatorzy napracowali, ażeby karmić prasę angielską kłamliwymi insynuacjami!

Nie byłbym dziennikarzem, Panie Prezesie, gdybym nie postawił Panu jeszcze jednego pytania: co Pan sądzi o wojnie i dalszym przebiegu wypadków?

— Pytanie Pańskie wymagałoby tak obszernej odpowiedzi, że muszę ją odłożyć do innej, sposobniejszej chwili. Nieraz będzie jeszcze okazja do zabrania głosu na ten temat. Obecnie ograniczę się tylko do stwierdzenia, że pomimo ciągle trwających trudności i przeciwności, które się dziś bynajmniej nie zmniejszyły, wierzymy niezachwianie w pełne zwycięstwo nasze i naszych sojuszników z Wielką Brytanią na czele. Trudności są poto, żeby je przezwyciężyć. Wspaniała w swym bohaterstwie postawa Kraju, który ani na chwilę nie zrezygnował z walki, daje nam najpewniejszą gwarancję odbudowania Państwa Polskiego. **Nie będzie — zakończył mocno prezes Bielecki — Wielkiej Polski bez pogromu Niemiec, ani spokoju i ładu w Europie bez Wielkiej Polski.**

(Przeprowadził rozmowę — R.D.)

Sprawa utrzymania "Myśli Polskiej"

PISMO nasze w ciągu kilku miesięcy swego istnienia zdobyło sobie uznanie i przychylną w szerokich kołach polskich w Wielkiej Brytanii. Fakt ten pozwala Wydawnictwu "Myśli Polskiej" podzielić się z Czytelnikami świeżą troską, która pismo dotyka. Mianowicie dotąd "Myśl Polska" otrzymywała zasiłek z Funduszu Kultury Narodowej, który pokrywał około 50% wydatków. Niezależne jednak stanowisko, które "Myśl Polska" zajmowała zawsze, spowodowało ostatecznie odebranie przez Fundusz Kultury Narodowej zasiłku — bez wątpienia na skutek nacisku politycznego na Fundusz. Nie chcemy tu zajmować się oceną i kwalifikacją takich posunięć kół odpowiedzialnych. Każdy myślący człowiek wie, co takie postępowanie oznacza. Tylko w społeczeństwach nieukształtowanych na głębszej kulturze, mogą powstawać sytuacje, w których partycypowanie w funduszach publicznych należących do całości, pociąga za sobą "obowiązek" chwalenia danej grupy, która w obecnej chwili pieniędzmi publicznymi dysponuje. Polskie społeczeństwo nie jest społec-

zeństwem prymitywnym, jakkolwiek są koła, które je za takie chcą uważać. Polska tradycja życia publicznego nie jest zgodna z takimi posunięciami i sposobami.

Tyle co do rozważań ogólnych. Praktycznie natomiast wysuwa się na plan pierwszy sprawa niedopuszczenia do zabicia "Myśli Polskiej." I dlatego zwracamy się do wszystkich Polaków-patriotów którzy rozumieją wagę niezależnego słowa w życiu publicznym o poparcie nas czynem. Prosimy o wpłacanie poza prenumeratą datków na fundusz prasowy "Myśli Polskiej." Prosimy o deklarowanie wpłat miesięcznych na dłuższy okres czasu — np. na sześć miesięcy — i o skrupulatne dotrzymywanie deklaracji. Spokojna taka i szerokie koła obejmująca akcja będzie najlepszym świadectwem dojrzałości tutejszego odłamu polskiego społeczeństwa i najlepszym przyczynkiem ze strony jednostek w kierunku uzdrowienia atmosfery polskiego życia publicznego na emigracji.

Wydawnictwo "Myśli Polskiej."

Dr. Stanisław Ozga

“Nowy ład” Hitlera

Propaganda i rzeczywistość

Z CHWILĄ podbicia półwyspu bałkańskiego Hitler stał się faktycznym panem kontynentu europejskiego. Neutralne jeszcze państwa jak Szwajcaria, Szwecja, Finlandia oraz Hiszpania i Portugalia, jak również europejska Turcja, nie stanowią istotnych elementów oporu względnie ograniczenia dla nowej organizacji Europy. Nic dziwnego, że propaganda niemiecka uznała temat ten za dojrzały w pełni do lansowania i “nowy ład” Europy stał się jednym z tych haseł, których wysunięcie miało zyskać dla programu nazistowskiego przychylnie ustosunkowanie głównie gospodarczych sfer drugiej półkuli. “Nowy ład” to artykuł wybitnie eksportowy, wewnętrzno-europejskie bowiem doświadczenia państw zainteresowanych są tego rodzaju, że nie można się łudzić co do celów, jakim on ma służyć, oraz środków, jakimi się dla realizacji jego Niemcy będą posługiwać.

Wysuwając hasło “Nowego ładu” obecni przywódcy Niemiec nie byli oryginalni, ani co do samego terminu ani jego idei przewodniej. Termin jest pochodzenia japońskiego, a hasło “Nowego ładu w Azji” wysunięte zostało znacznie wcześniej dla określenia kontroli, jakiej podlegają kraje podbite przez japońską armię. Idea przewodnia “Nowego ładu” to skrajny niemiecki imperializm, który od dziesiątek lat — zaleźnie od warunków — za różnymi krył się fasadami. W okresie przed pierwszą wojną światową zewnętrzną jego formą była “Mittel-europa” oraz “Drang nach Osten”, natomiast po przyjsciu do władzy narodowego socjalizmu kolejno hasła: “walk z krzywdami Traktatu Wersalskiego”; “złączenia Niemców żyjących poza granicami Rzeszy”; “przestrzeni życiowej” i ostatnio “Nowego ładu”, którego końcowym efektem ma być zapewne w przyszłości Pax Germanica.

Propaganda niemiecka wysuwając ten slogan celem podniesienia możliwie najbardziej jego atrakcyjności kładzie główny nacisk na gospodarczą stronę programu uważając, — zresztą zupełnie słusznie — iż w tej dziedzinie istnieją jeszcze złudzenia, które mogą ułatwić zatarcie właściwego celu politycznego nowej organizacji Europy.

“Nowy ład” to zdaniem propagandy niemieckiej oparcie organizacji gospodarczej kontynentu europejskiego na zasadach:

1. planowej gospodarki zarówno w dziedzinie produkcji jak i konsumpcji,
2. ekspansywnej polityki pieniężnej stosowanej w Niemczech od 1933 r. z założeniem jednakże stałej relacji walut państw kontrolowanych przez Niemcy do marki niemieckiej,
3. stałości cen,
4. systemu wielostronnych umów clearingowych z Berlinem jako centrum wyrównawczym,
5. międzynarodowego podziału pracy,
6. jednoci kontynentu europejskiego w stosunkach handlowych z państwami innych kontynentów.

Oparty na tych podstawach plan organizacji Europy posiada niewątpliwie wiele atrakcyjności zarówno dla wyznawców nowych teorii gospodarczego planowania, jak i dawnych ortodoksyjnych zwolenników standardu złota i stałości waluty. Wysunięte założenia są niewątpliwie śmiałe i przemawiające do wyobraźni. Słabą natomiast stroną tego “przeboju” propagandy jest możliwość obserwowania sposobów realizacji głoszonych haseł w podbitych krajach. Analiza powierzchowna nawet stosowanych metod nie pozostawia bowiem żadnych wątpliwości co do celu, jakiemu “Nowy ład” ma służyć, oraz co do zasadniczej różnicy, zachodzącej między propagandą, a rzeczywistością.

Planowanie jest jedną z głównych podstaw gospodarczej polityki narodowego socjalizmu. Założeniem i celem systemu gospodarczego niemieckiego jest zapewnienie ludności jak najwyższego poziomu życia, a to celem stworzenia najdogodniejszych warunków dla takiego wzrostu ludności w Niemczech,

by w przyszłym już pokoleniu naród niemiecki mógł podjąć akcję kolonizacyjną podbitych krajów sąsiedzkich. Oczywiście wymaga to z drugiej strony obniżenia poziomu życia zwyciężonych narodów w rozmiarach potrzebnych do zahamowania ich ruchu demograficznego. “Planowa” gospodarka na ziemiach Polski oraz — choć w mniej brutalnej formie — w Danii, Holandii i Norwegii nie pozostawia żadnych wątpliwości, iż jedynym jej celem jest stworzenie warunków zapewniających Niemcom rolę “Herrenvolk’u.” Pozbawienie podbitych krajów przemysłu, niszczenie wyższych form gospodarstwa rolnego, ustalanie racji żywnościowych na poziomie minimum egzystencji — to wszystko metody gospodarcze służące temu celowi.

Ekspansywna polityka pieniężna stanowi specjalnie intensywnie przez propagandę wysuwany punkt programu. Ogromne niewątpliwie dzieło, jakie osiągnęły Niemcy w dziedzinie robót publicznych oraz gigantycznego programu zbrojeniowego jedynie dzięki całkowitemu zerwaniu z dawnymi zasadami polityki monetarnej, jest w pełni wygrywanym tu atutem. Zastosowanie tych samych wypróbowanych już metod również w krajach podbitych ma, według propagandy, zapewnić im korzystanie w podobnych rozmiarach z wypróbowanych i tak niesłychanie korzystnych rezultatów.

Pomijając jednak fakt, iż zerwanie z ortodoksyjną doktryną monetarną nie jest już obecnie monopolem Niemiec, gdyż i inne państwa rozwiązują swe trudności nowymi metodami, to obserwując politykę pieniężną stosowaną w krajach okupowanych widzi się w całej pełni do czego ona zmierza. Wyłącznym celem tej polityki jest zapewnienie Niemcom możliwie jak największych korzyści zarówno politycznych jak i gospodarczych, a że droga do tego prowadzi przez osłabienie systemów monetarnych państw podbitych, przeto “nowoczesność i ekspansywność” niemieckiego systemu polega głównie na różnych metodach inflacyjnego zwiększania obiegów pieniężnych podbitych krajów, następstwem czego jest rozkład i chaos w ich organizmach gospodarczych. Metody te, przemyślane z niemiecką systematycznością i stosowane precyzyjnie przez odpowiednio przygotowany aparat administracyjny, przedstawiają się, schematycznie biorąc, następująco:

Wkraczając do jakiegoś podbitego kraju armia niemiecka oraz cywilny aparat administracyjny nabywa różne towary za marki niemieckie. Wobec istniejącego zakazu wywozu marek za granicę tracą one swój prawny charakter środka wymiany, ponieważ jednak już pewne — choć trzeba zaznaczyć zwykle niezbyt znaczne — ilości ich znalazły się w obiegu, władze okupacyjne zmuszają banki biletowe krajów okupowanych do skupu ich po wyznaczonym przez siebie kursie. Bank biletowy za skupione i dostarczone przez siebie władzom niemieckim marki otrzymuje jedynie uznanie swego rachunku ich równowartością, a więc wyłącznie książkową pretensję. Następstwem tego jest czysto inflacyjne powiększenie obiegu pieniężnego kraju okupowanego oraz równoczesne zmniejszenie ciężącej na wewnętrzny rynek niemieckim siły nabywczej, na skutek wycofania pewnej ilości marek.

Dalszym zwykle etapem jest tworzenie na zajęтым terytorium sieci oddziałów Reichskreditkase, której noty — w zastępstwie wycofanych banknotów markowych — wpompowywane są w obieg zarówno przez władze okupacyjne pokrywające tym środkiem różnego rodzaju wydatki, jak i żołnierzy niemieckich kupujących za nie miejscowe towary. Oficjalnie granica emisji tych not oznaczona jest na 3 miliardy Rm, jednakże w rzeczywistości na samym terenie okupowanej Francji suma ich w obiegu jest znacznie większa. Banki biletowe obowiązane są do skupu przedstawianych im not, co wobec istniejącej wśród ludności nieufności do tych środków pieniężnych i w związku z tym chęci pozbycia się ich, powoduje szybkie gromadzenie

się not w kasach banków emisyjnych i w konsekwencji gwałtowne tempo zwiększania się krajowego obiegu pieniężnego również o czysto inflacyjny charakterze.

Ale nie tu koniec trudności, w obliczu których stoją banki biletowe państw podbitych. Muszą one bowiem jeszcze dyskontować kwity rekwizycyjne oraz innego rodzaju zobowiązania kredytowe, którymi władze okupacyjne płacą — zwłaszcza w pierwszych okresach swych rządów — za nabyte towary, a których zapłata gotówkowa obiecywana jest ludności dopiero po wojnie.

Wreszcie zagadnienie pomocy finansowej dla przedsiębiorstw przemysłowych bądź zawłaszczonych przez najeźdźców, bądź zmuszonych do wykonywania zleceń władz okupacyjnych, rozwiązywane jest również głównie inflacyjnymi metodami. Gdy bowiem w pokojowych czasach zaciągnięte przez przedsiębiorstwo zobowiązanie w banku likwiduje się niejako automatycznie z końcem okresu produkcji i sprzedaży towaru, to obecnie przedsiębiorstwa w zamian za dostarczone przez siebie wytwory bądź otrzymują niemieckie bony skarbowe, bądź promesy zapłaty po wojnie lub przynajmniej po dłuższym okresie czasu, bądź wreszcie należności ich zapisywane zostają na rachunki zablokowane. We wszystkich tych wypadkach pomoc banku biletowego w formie upłynienia ich należności jest niezbędnym warunkiem umożliwienia im pokrycia swych zobowiązań, a tym samym i dalszej ich działalności.

Sfinansowanie nakładanych przez zwycięzców kosztów okupacji to dalszy etap pauperyzacji zwyciężonych. Są to sumy olbrzymie, przekraczające kilkakrotnie rzeczywiste koszty utrzymania armii niemieckich w podbitych krajach. Według danych z końca marca b.r. wynosiły one dla Belgii, Danii, Francji, Holandii, i Norwegii łącznie około 900 milionów £ rocznie, t.j. przeciętnie ponad 12 £ na głowę. Dla ilustracji, jak wielkie są te kwoty, można przypomnieć że obciążenia nałożone na Niemcy w Traktacie Wersalskim wynosiły £3.10. rocznie na głowę, po tym zaś w planie Dawesa obniżone zostały do £2.10.

Kosztów okupacji nie są w stanie oczywiście państwa pokryć innymi środkami jak uszczuplaniem rezerw kruszcowych swych banków biletowych z jednej strony, zwiększeniem zaś w nich swego kredytu z drugiej strony. Jakże to ma znaczenie dla ustroju pieniężnego i w związku z tym dla całego organizmu gospodarczego poszczególnych krajów — nie potrzeba nawet wyjaśniać.

Zwiększeniu inflacyjnemu obiegu pieniężnego towarzyszy gwałtowne kurczenie się zapasów towarów, spowodowane przez wykup ich na wielką skalę przez elementy niemieckie, a zatem zwiększenie eksportu przy równoczesnym ograniczeniu do minimum jakiegokolwiek importu. Należy przy tym zaznaczyć, że zwiększenie eksportu w tych warunkach stanowi dla tych państw pogłębienie trudności także i z tego powodu, iż zapłata gotówkowa za wywóz odkładana jest w ogromnej większości na czas powojenny, a zatem otrzymywane zobowiązania dłużne w rzeczywistości nigdy zapewne pokryte nie zostaną.

Polityka gospodarcza Niemiec w krajach okupowanych — to na ogromną skalę zorganizowany system uzyskiwania czegoś za nic. System, trzeba przyznać, przemyślany dokładnie i stosowany w sposób nie rzucający się w oczy człowiekowi z ulicy, a jednak niesłychanie skuteczny. Nie tylko dlatego, że przez deprecjonowanie systemów pieniężnych poszczególnych krajów stwarza warunki jak najdogodniejsze dla ich pauperyzacji, ale równocześnie przez zapewnienie stałego dopływu z tych krajów towarów do Niemiec oraz wycofywanie z obiegu odpowiedniej siły nabywczej mającej stanowić ich zapłatę, łagodzi inflacyjne objawy wewnętrzne.

Korzyści jakie ciągną Niemcy z tego rodzaju metod gospodarowania są tak wielkie, iż należy przypuszczać, że w "Nowym ładzie" zostaną one uwzględnione. Jest rzeczą całkowicie pewną, że Niemcy nie zamierzają wprowadzać ani unifikacji systemów pieniężnych ani systemów celnych na zawładniętych obszarach. W mozaice różnych walut i ceł znacznie łatwiej przez odpowiednią "politykę ekspansywną" zapewnić szybką realizację głównego celu "Nowego ładu" — supremacji zwycięzców.

Stażność cen jest niewątpliwie jednym z najbardziej atrakcyjnych punktów programowych "Nowego ładu", a jednakże i w tej dziedzinie rzeczywistość demaskuje propagandę. Jakkolwiek bowiem ceny w Niemczech ustalone zostały na pewnym

stałym poziomie i nie ulegają zasadniczo większym wahaniom, stan ten jest jednak utrzymywany nie tylko przez realizowanie metod gospodarki planowej, ale, i to w głównej mierze, przez stosowanie jak najdalej idącego przymusu oraz najsurowszych represji za najłżejsze nawet uchybienie odpowiednim rozporządzeniom. Mimo tego, władze niemieckie nie są w stanie nawet we własnym kraju zapobiec pewnym objawom inflacyjnym i tylko dzięki stosowaniu wspomnianych wyżej metod finansowania importu z krajów podbitych objawy te dają się łagodzić. W tych ostatnich rozwój czarnych giełd z cenami kilkakrotnie wyższymi od oficjalnych jest charakterystyczną cechą ich sytuacji gospodarczej.

Również samo założenie niemieckiej polityki cen, głoszące obok stałości również wysoki poziom cen rolniczych, nie okazuje się w praktyce tak atrakcyjnym dla krajów rolniczych, jakby to na pozór wyglądało. Zawierane bowiem przez władze niemieckie długoterminowe kontrakty na dostawę artykułów rolniczych, jakkolwiek kalkulowane w wysokich stosunkowo cenach, w rzeczywistości — wobec stałego wzrostu cen wyrobów przemysłowych i deprecjacji pieniądza — nie przynoszą rolnikom spodziewanych korzyści. Wskazywane często przez propagandę niemiecką państwa południowo-wschodniej Europy jako rzekomy przykład możliwości zapewnienia przez Niemcy państwu gospodarczo z nimi współpracującym wysokich cen rolniczych, nie stanowią również przekonującego dowodu. Wysokie ceny ofiarowywane za produkty rolnicze tych państw nie były bowiem z zasady płacone dewizą, a jedynie — w ramach umów clearingowych — towarami przemysłowymi, których Niemcy nie potrzebowały lub nie mogły sprzedać. Znanym np. jest fakt, iż Jugosławia niedługo przed wojną musiała kupić aspirynę w ilościach wystarczających na pokrycie 10-cioletniego zapotrzebowania. Ponadto ceny płacone przez Niemcy jako wyższe od cen światowych eliminowały te państwa z rynków światowych, a więc tym samym wiązały ściślej z Niemcami umiejętnie wykorzystującymi tę zależność nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale i politycznej.

System wielostronnych umów clearingowych ma dać — jak głosi propaganda — możliwość oparcia rozrachunków między państwami i Rzeszą na stałym nominalnie kursie różnych walut w stosunku do marki, a tym samym stworzyć element stałości w wymianie międzynarodowej. Głoszona stałość jest jednak optycznym tylko złudzeniem, w rzeczywistości bowiem ustalenie kursu wymiennego poszczególnych walut do marki leży całkowicie w kompetencji decydujących czynników niemieckich, które w każdej chwili mogą go podwyższyć lub obniżyć na inny "stały" poziom zależnie od chwilowych interesów Rzeszy.

Zcentralizowanie wszelkich rozrachunków w Berlinie zabezpiecza interesy te w całej pełni. System wielostronnych umów clearingowych bowiem, to również całkowita kontrola wszelkich obrotów handlowych na całym obszarze "Nowego ładu", a tym samym stworzenie dla Niemiec instrumentu skutecznego oddziaływania nie tylko na rozmiary obrotów handlowych ale i na rodzaj towarów będących ich przedmiotem.

System ten posiada ponadto jeszcze jedną bardzo dodatnią w chwili obecnej dla Rzeszy zaletę. Wobec ogromnego importu różnych towarów z krajów podbitych importerzy niemieccy wpłacają bardzo znaczne kwoty na rachunki clearingowe. Wzrost sald z tego tytułu nie znajduje odpowiednika w płatnościach z tych rachunków za wywiezione do tych krajów towary, eksport bowiem z Niemiec uległ bardzo znacznemu ograniczeniu. W konsekwencji gromadzenie się dużych sum na rachunkach clearingowych nie tylko — jak to już wyżej zaznaczono — oddziałuje deflacyjnie na rynek wewnętrzny ale i umożliwia lokowanie tych środków w bonach skarbowych.

Ponieważ tworzenie się znacznych sald debetowych, a zatem wzrost zadłużenia Niemiec wobec innych państw mógłby stanowić w przyszłości zasadniczą trudność w stworzeniu z Berlina głównego centrum finansowego Europy, przeto Niemcy już obecnie starają się temu zaradzić przez przerzucenie swych zobowiązań wobec jednych państw na drugie w stosunku do których mają pretensje głównie z tytułu reperacji wojennych. Tak np. Holandia, posiadająca bardzo znaczne zadłużenie w stosunku do Niemiec na skutek nałożonych reperacji, zmuszona została do przejścia spłaty bardzo wysokiego zadłużenia Niemiec w stosunku do Belgii.

Z kwestią stworzenia z Berlina centrum finansowego Europy łączy się ściśle wysunięcie jako przyszłej formy kredytu międzynarodowego długoterminowego kredytu towarowego. Oparta o tą formę kredytu działalność gospodarcza Niemiec na terenie południowo-wschodniej Europy zapewniła im już w okresie przedwojennym — mimo braku kapitałów — hegemonię na tamtejszych rynkach, oraz daleko idącą kontrolę ich życia gospodarczego. A nie należy zapominać, że Niemcy liczą po wojnie na bardzo znaczne „uzupełnienie” swych środków kapitałowych przez nałożenie na podbite państwa olbrzymich kontrybucji wojennych. Zwycięstwo Niemiec umożliwiłoby im niewątpliwie spełnienie ich ogromnych ambicji.

Międzynarodowy podział pracy w ujęciu niemieckim to dalszy sposób rozplanowywania działalności wszelkich czynników gospodarczych Europy w sposób zapewniający tylko Niemcom możliwości osiągnięcia maksymalnych korzyści. Interesy poszczególnych krajów, a zwłaszcza poziom życia ich mieszkańców, stanowiący dla ekonomisty podstawę każdego systemu podziału pracy — nie odegrają z całą pewnością w praktyce dla realizatorów „Nowego ładu” żadnej roli. Również drugorzędne znaczenie posiadać będą korzystne naturalne warunki pozwalające na produkowanie pewnych dóbr możliwie najtaniej. Jeśli bowiem jakaś gałąź produkcji w którymś z krajów stanie się konkurencją dla niemieckiego przemysłu, los jej bez żadnej wątpliwości będzie przesądzony. Jak małą rolę odgrywają względy czysto gospodarcze w niemieckich planach urządzenia Europy świadczy choćby fakt, iż w tak typowo rolniczych państwach jak Węgry czy Rumunia czynione były ze strony niemieckiej już przed wojną systematyczne wysiłki by nie dopuścić do powstania tam przemysłów rolniczych, które będąc w zasadzie bardzo intratne mogłyby umożliwić podniesienie poziomu życia miejscowej ludności, a tym samym wzmacniając ją pod względem materialnym, osłabiać skuteczność nacisków gospodarczych Rzeszy stanowiących tak świetny instrument dla realizacji planów politycznych. Niszczenie obecnie wyższych form gospodarstwa rolnego w Danii i Holandii jest dalszym dowodem konsekwentnej realizacji z góry ustalonej linii działania.

Założeniem międzynarodowego podziału prac w ramach „Nowego ładu” jest zapewnienie Niemcom w Europie monopolu w dziedzinie produkcji przemysłowej. Włączenie do Rzeszy Czech, zachodnich dzielnic Polski łącznie z Łodzią, Luksemburgu, Alzacji i Lotaryngii, skupia w granicach Niemiec 43% ludności przemysłowej Europy (z wyłączeniem Rosji), wobec 12% ludności pracującej na roli. A przecież te nabytki nie zaspakają jeszcze apetytu obecnych przywódców Niemiec, którzy w granicach czwartej Rzeszy widzą też i przemysłowe okręgi Belgii i północnej Francji, a nawet — jak świadczy o tym artykuł „Hamburger Fremdenblattu” (z 2.II.41.) — i porty holenderskie.

Przyczyny tego rodzaju „podziału” są z niemieckiego punktu widzenia całkiem zrozumiałe. Po pierwsze przemysł — w obecnej zmechanizowanej wojnie — **jest podstawą siły militarnej, toteż odebranie jakiegokolwiek państwu możliwości produkcyjnych, zwłaszcza w dziedzinie ciężkiego przemysłu, oraz zepchnięcie go do roli kraju rolniczego odbiera mu z góry wszelkie możliwości zbrojnego oporu.** Po drugie **wytwórczość robotnika przemysłowego mierzona według cen światowych z ostatnich przedwojennych czasów jest o 60% do 100% wyższa od wytwórczości robotnika pracującego na roli lub w przemyśle wydobywczym.** Oznacza to iż kraje przemysłowe jako bogatsze mogą posiadać i gęściejsze zaludnienie i wyższy poziom życia od krajów rolniczych. Po trzecie wreszcie, **tego rodzaju podział pracy to stworzenie również monopolu rynku niemieckiego dla produktów rolnych stanowiących prawie wyłączny przedmiot eksportu obezwładnionych państw wasalskich, a zatem zapewnienie Rzeszy decydującego głosu we wszelkich stosunkach gospodarczych Europy z państwami innych kontynentów.**

Wiążąca się z tego rodzaju „specjalizacją” gospodarczą kwestia odpowiedniego rozplanowania użycia sił roboczych znalazła już — jak wskazuje na to obecna praktyka — rozwiązanie w ramach „Nowego ładu”. Ogromne zapotrzebowanie przemysłu niemieckiego na siły robocze pokryte zostanie przez sprowadzenie robotników z krajów podbitych, przy czym

powierzane im będą tylko prace najniższego rzędu, a zatem i najniżej płatne. Wszelkie stanowiska kierownicze względnie wymagające fachowego wykształcenia zastrzeżone zostaną dla Niemców. Już obecnie w ten sposób zatrudniane są setki tysięcy jeńców wojennych i przywiezionych przymusowo z okupowanych krajów robotników. Nietrudno też przewidzieć, że czynnik przymusu będzie miał i później decydujące znaczenie przy werbowaniu rąk do pracy dla przemysłu niemieckiego, gdy weźmie się pod uwagę, że państwa satelitów Rzeszy to państwa zdane wyłącznie na rolnictwo, a posiadające bardzo silny przyrost ludności. W okresie przedwojennym jedynym wyjściem z ciężkiego ich położenia i zapobieżeniem przed całkowitą pauperyzacją była w pewnej mierze emigracja części ludności, głównie zaś uprzemysłowienie tych krajów. Oba te rozwiązania „Nowy ład” eliminuje tak, że dla ludności tych krajów pozostanie do wyboru bądź to dalsze obniżanie swego i tak już bardzo niskiego poziomu życia, bądź to emigracja do Niemiec i praca tamże w charakterze niewykwalifikowanego robotnika. W jednym i w drugim wypadku konsekwencją polityki tego rodzaju podziału pracy musiałoby być stałe osłabienie vitalnych sił narodów związanych z Rzeszą, a tym samym konsekwentne niszczenie wszelkich źródeł i możliwości oporu wobec „Herrenvolku”.

Przedstawiony plan organizacji Europy ma stworzyć z kontynentu **jednolity wewnętrznie organizm gospodarczy, posiadający wspólne interesy wobec państw trzecich.** Logiczną konsekwencją tego jest centralizowanie zagranicznych stosunków handlowych wszystkich krajów objętych „Nowym ładem”, z zapewnieniem Rzeszy prawa decyzji we wszystkich sprawach. Nie należy mieć złudzeń, że przy tego rodzaju organizacji kontynentu mogłaby istnieć możliwość jakiegokolwiek konkurencji z Niemcami np. Stanów Zjednoczonych, lub iż mogłaby być stosowana zasada otwartych drzwi. Niemcy świadome grożące im niebezpieczeństwa, w razie jakiegokolwiek rozluźnienia więzów krępujących handel zagraniczny i w związku z tym wzrostu importu środków żywności i surowców do krajów podbitych, uczynią na pewno wszystko by przywóz zepchać do najniższego możliwie poziomu, pozwalającego na zaspokojenie tylko najbardziej niezbędnych potrzeb.

Uważając jednolitość gospodarczą Europy za założenie programowe „Nowego ładu”, Niemcy negują istnienie wspólnoty interesów kontynentu amerykańskiego. W mowie wygłoszonej 25 lipca ub. r. dr Funk podkreślił wyraźnie, że „do prowadzenia handlu z państwami Ameryki Południowej Niemcy nie potrzebują żadnego pośrednictwa Północy. Albo niemiecko-południowo-amerykańskie stosunki handlowe oparte będą o całkowicie swobodne układy z suwerennymi państwami Ameryki Południowej, albo wogóle nie będą miały miejsca.”

Że realizacja tej groźby stanowiłaby poważne niebezpieczeństwo dla życia gospodarczego całej Ameryki świadczy fakt, iż około 30% całego eksportu Ameryki Łacińskiej absorbuje w normalnych czasach Europa (bez Rosji), w czym zdecydowaną większość stanowią towary tego rodzaju jak tytoń, bawełna, wełna, kawa, i t.p., których Stany Zjednoczone nie potrzebują w większych niż dotychczas ilościach. Zresztą i same Stany Zjednoczone, których obroty handlowe z Europą według danych z 1938 r. wynosiły około 22% całego ich eksportu i importu, znalazłyby się w sytuacji nad wyraz poważnej. Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że obawa przed trudnościami gospodarczymi, przed jakimi stanęłyby państwa Ameryki Południowej w razie izolacji Europy, skłoniłaby je wówczas do ugięcia się przed postulatami Niemiec, co stanowiłoby zniszczenie tak ważnego środka oporu wobec hegemonii władców Europy, jakim jest kontynent amerykański. Opanowanie go całkowite to już wówczas kwestia czasu.

„Nowy ład” Europy jest w ambitnych planach Hitlera jedynie etapem na drodze do panowania nad światem. „Dzisiaj — powiedział w jednej ze swych mów Frank — Adolf Hitler jest predystynowany na wodza świata, którego nikt nie jest w stanie krępować”.

Uważając opanowanie Afryki za następstwo pobicia Wielkiej Brytanii obecni przywódcy Niemiec zdają sobie w pełni sprawę, że dla realizacji ich światoburczych planów „Anglia musi być zniszczoną i stać się znów taką nieznana, zieloną wyspą, jaką była przed wiekami” (Ley). Podbicie Rosji uważane jest w Niemczech za nie ulegające żadnej wątpliwości, zwłaszcza

wobec możliwości skorzystania z pomocy sprzymierzeńca na Dalekim Wschodzie. Izolacja, a następnie zmuszenie do uległości Ameryki ma być wówczas już tylko nieuniknioną konsekwencją poprzednich zwycięstw.

Podbój świata to "złoty wiek" narodu niemieckiego, a okres niewoli dla innych narodów. Nigdy może w historii nowoczesnej stawka wojny nie była tak wysoka.

Należy sobie zdać z tego w pełni sprawę, gdyż tylko pełna świadomość niebezpieczeństwa grożącego ze strony Niemiec jest gwarancją prowadzenia przez Aliantów wojny aż do zwycięskiego końca, oraz stwarza poczucie pewności, iż zwycięski pokój nie będzie przeegrany.

Stanisław Ożga.

Józef Winiewicz

Bezsilność polityki zaboru

Zabór Czech i uroczyste złożenie insygniów cesarskich w Norymberdze przekreśliły hitlerowską doktrynę o budowie Trzeciej Rzeszy na zasadach narodowych. Niemcy wracali do polityki państwowej Fryderyka Wielkiego, której renesansu można było się już wtedy spodziewać, gdy Hitler po objęciu władzy w 1933 r. ogłaszał program nowego rządu w kościele garnizonowym w Poczdamie, u grobu twórcy potęgi Prus. Inkorporowanie do Rzeszy obszarów Polski nadało temu kierunkowi imperializmu hitlerowskiego nowe akcenty. Charakterystyczny pod tym względem artykuł, który ukazał się w listopadzie zeszłego roku w "Ostdeutscher Beobachter", a nawoływał do powrotu do politycznej ideologii Hohenzollernów, nie był ani wyskokiem prowincjonalnego publicysty, ani dziełem przypadku. Na obszarach polskich, inkorporowanych do Rzeszy, doszli obecnie do głosu ludzie ze szkoły Bismarcka. Jest ciekawe, że do znaczenia i wpływu powrócili też niektórzy dawni współpracownicy Rauschninga, wychowankowie najlepszych tradycji junkierskich. Po upadku Rauschninga ukrywali się za granicą, dziś pełnią oficjalne funkcje mężów zaufania hitlerowskiego reżimu.

Wśród nowości wydawniczych ukazujących się w Niemczech w czasie obecnej wojny stopniowo mnożyły się książki o historii Prus. Najwięcej recenzji doczekała się w 1940 r. wznowiona książka Meinecke'go "Preussisch-deutsche Gestalten und Probleme", podkreślająca pruską genealogię i tradycję obecnej armii niemieckiej. Warto przypomnieć przy tej okazji, że Fryderyk Wielki budowę swej armii oparł na korpusie oficerskim złożonym w dużej mierze ze zgermanizowanych synów polskich rodzin, synów wyrwanych w wieku 10 do 12 lat przemocą z domów rodzicielskich. Austriak Adolf Hitler nie potrafił wymyślić niczego lepszego od swych cesarskich i junkierskich poprzedników. Nowe Niemcy stały się kopią starych Prus. Kopią parszywą: — naśladowców cechuje zupełny brak kultury.

Wilhelm Zoch* w książce, która może być uważana za dokument obecnej chwili, stara się tłumaczyć, dlaczego hitlerowscy są lepszymi Prusakami, niż Hohenzollernowie, Hardenberg, Bismarck czy Hindenburg. Piszze to okropnym językiem niemieckim i niechlujnym stylem. Czegoż wymagać po człowieku, dla którego największym filozofem XX wieku jest mętny Rosenberg, a — poza Hitlerem — największym mężem stanu Darré, niemiecki minister wyżywienia i kierownik niemieckiego rolnictwa! To jednak w niczym nie umniejsza wagi jego wywodów, popieranych licznymi cytatami naukowych badań niemieckich z ostatnich lat.

Zocha martwi przyszłość niemieckiego wschodu. Za wschód uważa to wszystko, co leży na wschód od Łaby. Odra jest dla niego rzeką, biegnącą już pośród historycznego, czysto słowiańskiego zasiedlenia. Polscy maksymaliści co do przyszłego układu granic Polski na zachodzie znajdują w nim podświadomego co prawda, ale wyraźnego sprzymierzeńca.

"Ostelbien" zamieszkiwali — dowodzi Zoch — w czasach historycznych tylko Słowianie. Niemcy zdobywali te ziemie albo drogą podboju, albo przez kolonizację. Chłop niemiecki osiedlał się dlatego, iż szukał tam wolności i niezależności, której mu nie zapewniały stosunki w państwie niemieckim:

"Kto był bez ziemi, komu zdawało się, że zemrze w goryczy, ten znajdował na wschodzie nową przyszłość... Wyższy przydział ziemi i korzyści osobistej wolności przekupiły potomków rycerskiego szczepu".

Na tych słowiańskich terenach, które Niemcom dały lepsze warunki egzystencji, powstały Prusy. Zlepek narodów, o dominującej przymieszce krwi słowiańskiej. Twór nietrwały:

"To, co w Tylży leżało w pyłe przed Napoleonem, nie było już państwem Fryderyka Jedyne. Zasuszona biurokracja miast żywego kierownictwa; samochwalczy korpus oficerski, który wygrzewał się w słońcu chwały swych ojców; obok tego większość mieszkańców, której losy państwa były obojętne. Brakowało żywej łączności, która by poszczególne cząstki zespałała w jedność. Prusy nie narastały organicznie, od dołu. Prusy powstały twórczą siłą królów w sposób sztuczny".

Reformy państwowe wieku XIX — Bismarck i Hohenzollernowie — niewiele zmieniły w tym stanie rzeczy na wschód od Łaby:

"Wschód coraz bardziej stawał się pasierbem niemieckiej polityki. Niemieckość (Deutschtum) została oddana na na łaskę i niełaskę polskości, górującej jasno wytkniętymi celami swej polityki oraz organizacją walki gospodarczej."

Zwłaszcza, że naród niemiecki przestał się wschodem interesować. Nie potrzebował, jak przed wiekami, wędrować tam dla chleba, warunki egzystencji zapewniał mu zachód. Zoch narzeka:

"Kto pragnął jeszcze wówczas iść za Łabę? Kto pragnął iść do kraju zacofanego, gdzie uprawia się tylko kapustę, gdzie "lisy mówią sobie dobranoc", gdzie nie czuje się tempa nowych czasów? Doszło do tego, że trzeba było płacić "dodatki wschodnie", aby pocieszać nimi urzędników i oficerów, dotkniętych tym "karnym przeniesieniem."

Niewątpliwie autor generalizuje. Berlin też leży na wschód od Łaby, a nikt tam urzędnikom "Ostmarkenzulage" nie płacił. Właśnie jednak te generalne wnioski są tak znamienne. Cóż bardziej na ich tle dla Polaka zrozumiałego nad myślenie kategoriami — Odry? Skoro reprezentant wojującego nacjonalizmu niemieckiego widzi granicę aspiracji politycznych i gospodarczych swego społeczeństwa — na Łabie! I dodajmy, że Zoch w swym rozumowaniu nie jest odosobniony. Zresztą powołuje się ciągle na autorytety innych, napewno gruntowniejszych badaczy kierunków rozwojowych narodu niemieckiego. Wszyscy ci propagatorzy marszu na wschód, pragnący przełamać niechęć Niemców do interesowania się połacią Europy, gdzie... lisy mówią sobie dobranoc, jednomyślnie stwierdzają, że graniczne starcia narodu polskiego z narodem niemieckim przynosiły sukcesy Polakom. Kurt Lück* w broszurze przeznaczonych dla szkolenia kadr hitlerowskich, do tych samych wniosków doszedł drogą staranniejszych studiów naukowych.

*Wilhelm Zoch — "Neuordnung im Osten - Bauernpolitik als deutsche Aufgabe" — Berlin, 1940.

*Kurt Lück — "Der Lebenskampf im deutsch-polnischen Grenzkampf" — Berlin, 1940.

Wywody Zocha są bardziej publicystyczne. Pisze on o latach bezpośrednio przed 1914 r.:

"Postęp (Vormarsch) polskości uzewnętrznił się nie tylko na terenach mieszanych Poznańskiego i Prus zachodnich. Przerzucił się dalej na Prusy Wschodnie i Śląsk, Brandenburgię i (niemieckie) Pomorze. Droga pokojowego ruchu ludności obcy naród zajmował w obrębie granic Rzeszy coraz większą część niemieckiej ziemi."

Niemcy cofali się gdyż:

"Polak wiedział czego chce, do czego dąży. Niemiec natomiast nie mógł pojąć, o co tu właściwie chodzi... Podczas gdy po stronie niemieckiej działała pozbawiona idei biurokracja, po drugiej stronie działał zwarty front pracującego naprzód narodu."

Po 1918 r. stan ten jeszcze się pogorszył.

"Niemcy nadal opuszczali niemieckie obszary wschodnie. Cyfra odpływu ludności rosła mimo niebezpieczeństw, grożących na skutek tego prowincjom wschodnim... Między gęsto zasiedlonymi okręgami Niemiec na zachód od Łaby a silnie rozrzedzonymi się narodami słowiańskimi ulegała pogłębieniu populacyjna pustka wschodu Niemiec."

Aby uprawić ziemię i sprzątnąć plony trzeba było sprowadzać polskich robotników. Badania niemieckiej komisji rządowej z listopada 1929 r. scharakteryzowały stosunki w powiatach niemieckich, bezpośrednio sąsiadujących z naszą granicą zachodnią. W sprawozdaniu tej komisji znajdujemy następujące zdania:

"Gdy się patrzy na te zrujnowane, słomą kryte budynki szkolne, gdy widzi się urągające godności ludzkiej mieszkania robotników rolnych — zwłaszcza na domenach państwowych, wtedy ogarnia człowieka powątpiewanie, czy znajduje się jeszcze w Niemczech. Wygląda to na kpiny z tak chwalonej kultury niemieckiej, skoro trzeba oglądać zaniedbane niemieckie budynki szkolne, a obok tego smukły czysty domek polskiej szkoły mniejszościowej. W tych warunkach trudno dziwić się, że ludność niemiecka wędruje, a Polacy zyskują coraz więcej przestrzeni".

Cytaty takie można by mnożyć w nieskończoność. W książce Zocha, jak i w wielu innych niemieckich publikacjach o roli Niemiec na wschodzie, przebijają uczucie beznadziei wobec prężności rozwojowej polskiego konkurenta. Uczciwi badacze, historycy nie goniący za popularnością — nasuwają mi się tu dwa niewspółmierne zresztą nazwiska E. M. Arndta i Keysera — kapitulują wobec tych faktów i nie kryją swej opinii, że państwowe dążności narodu niemieckiego objęły na wschodzie obszary zbyt rozległe. Arndt ustala rodzaj teorii o geograficznej i lingwistycznej niestrawności zbyt daleko posuniętego imperiaлизmu. Keyser poprostu pisze, że zdobycie obszarów polskich nie przyniosło ani Prusom ani Austrii, a tym bardziej Rzeszy żadnych korzyści, załało natomiast te państwa obcym, niebezpiecznym żywiołem.

P. Zoch nie kapituluje. Wierzy święcie, że wschód można dla sprawy niemieckiej odzyskać. Byleby stłamsić właścicieli niemieckich, przeciwstawiających się parcelacji swych włości, uważa Zoch za głównych, obok liberalnego systemu gospodarczego, winowajców pustki ludnościowej Prus Wschodnich, Pomorza, Meklenburgii, Brandenburgii i tych wszystkich terenów niemieckich, na których gęstość zaludnienia spadła znacznie poniżej 60 osób na kilometr kwadratowy. Ich miejsce winno zająć włościanstwo. Wierzy, że reformy te uda się przeprowadzić Darré'mu. Nie wie widocznie, że wszystkie narodowo-socjalistyczne plany parcelacyjne były dotąd torpedowane właśnie przez junkrów, że ich wpływ na obecne rządy w Rzeszy jest znacznie silniejszy, niż to może się wydawać funkcjonariuszom i małym kmiotkom Reichsnährstandu.

Drugim warunkiem ożywienia niemieckiego "Drang nach Osten" jest według Zocha zamienienie Niemiec wielkokapitalistycznych w państwo chłopskie, aby chłop był klasą rządzącą, której mają być podporządkowane wszystkie interesy. Wtedy naród niemiecki nie zechce tłoczyć się na zachódzie i pójdzie na wschód w poszukiwaniu kolonizatorskiej przestrzeni; wtedy będzie rodzić się więcej dzieci niemieckich; wtedy nie zabraknie w Niemczech zrozumienia dla autorytatywnego systemu rządzenia. Zoch wraca bowiem ciągle do stwierdzenia,

że zachód Niemiec był i jest ostoją idei demokratycznych, zrodzonych z rewolucji francuskiej, że natomiast wschód wykazuje więcej pruskiej dyscypliny.

Dlaczego jednak autor chce tak gwałtownie pchać naród niemiecki na wschód, choć stracił sto stronic na udowodnienie, że temu społeczeństwu zagadnienia wschodnie są obce, że nie wykazuje ono obecnie w tym kierunku żadnego dynamicznego pędu? Chyba nie myśli o zaspakajaniu głodu ziemi, bo sam przyznał, że w Niemczech przed obecną wojną istniał znaczny zapas gruntów ornych, mogący dać egzystencję nadmiarowi ludzi z przeludnionych okolic Niemiec. Chodzi mu więc tylko o cele zaborcze, kieruje nim ta sama zachłanna chciwość przestrzeni i władania nią, która wypaczyła religijne założenia zakonu krzyżowego w brutalną żądzę podboju. Wykrztusza wreszcie na dwie stronicie przed końcem książki, że polityka włościańska, którą tak zachwala, jest polityką kształcenia elementów ludzkich, mogących najskuteczniej germanizować.

I w tym tkwi wielka pomyłka. Nie tylko zresztą u niego, lecz tych wszystkich, którzy próbują dziś germanizować obszary wyrwane Polsce. Autor mógł być uniknąć tej omyłki, gdyby chciał, no! i gdyby umiał obiektywnie wyciągnąć wszelkie konsekwencje ze swego rozumowania. Nieskuteczność dotychczasowej polityki germanizacyjnej na wschodzie Niemiec przypisywał złej strukturze gospodarczej i socjalnej społeczeństwa niemieckiego. Doszedł tą drogą do wniosku, że w stosunkach ludnościowych Niemiec na wschód od Łaby prześwitują na każdym kroku ślady słowiańskie, im bliżej zaś granicy polskiej, ślady polskie. Pierwszych nie udało się zatrzeć w ciągu wieków, drugie nie tylko, że nie giną, ale wyraźnymi mackami wnikają coraz głębiej w organizm państwa niemieckiego. Czytamy na przykład:

"Ze sprawozdań komisji kolonizacyjnej (przed 1914 r.) wynika, że osadnicy z zachodu i południa Niemiec zachowali na nowych siedzibach bardzo dobrze swoje poczucie narodowe. Osadnicy natomiast z okolic na wschód od Łaby przechodzili już w następnym pokoleniu do obozu polskiego i polonizowali się... W ciągu różnych pokoleń, może nawet na przestrzeni wieków, mówiono po niemiecku, niemniej ta sama albo pokrewna krew zwyciężyła, opór przeciw nieniemieckim wpływom nie był dość silny."

Czyż nie należało więc raczej powiedzieć sobie, że niepowodzenia wszystkich wysiłków germanizacyjnych wynikały nie z winy germanizatorów, lecz były skutkiem żelaznego odporu germanizowanych? Kilka wieków dominowania żywiołu niemieckiego nie zatarło — zdaniem Zocha — słowiańskiej psychiki ludności na wschód od Łaby. Miałyby to dziś nagle zdziałać Reichsnährstand Darré'go i komisje przesiedleńcze Himmlera na obszarach jednolicie polskich? Polacy zaś to — nie tylko według opinii Zocha, twardy do zgryzienia orzech jako społeczność o dużym zmyśle organizowania swego narodowego życia.

Z każdego zdania omówionej tu książki wyziera nieskuteczność zaboru, każda strona pośrednio umacnia prawa Słowiańszczyzny i naszego narodu do odegrania przysługującej im roli w środkowej Europie. Odra wydaje się nie tak daleką. Ziemia, która gromadziła prochy naszych przodków, zaczyna mówić językiem ludzi żywych. Za pośrednictwem wroga!

P. Zoch nie jest żadnym autorytetem. Potraktował temat jak człowiek mały, stojący nieporadnie wobec rzeczy wielkich. Ale równie małymi wobec nieśmiertelności narodu polskiego będą u końca obecnej rozgrywki dziejowej inni Niemcy, wpływowi i mądrzejsi od niego. Bo były i są takie prawdy w historii ludzkości. Ci, którzy próbowali im przeczyć, musieli jednak przyznać: Gallilae vicisti!

Józef Winiewicz.

Postscriptum od Redakcji: Sądzymy, że książka Zocha powinna w całości lub w wyciągach być przetłumaczona z niemieckiego na angielski i rozpowszechniona w świecie anglosaskim. Niechże zajmą się tym czynniki rządowe polskie do tego powołane. Jeżeli mamy poważnie przystąpić do akcji politycznej mającej na celu rozbić prusactwo i naprawić wiekowe krzywdy polskie od strony zachodniej, to przecież trzeba te sprawy przedstawić opinii publicznej zarówno brytyjskiej jak i amerykańskiej.

Marian Emil Rojek

Deklaracja Atlantycka

DEKLARACJA Atlantycka jest w znacznej mierze deklaracją amerykańską, Ameryka zaś jest od Europy odległa. Obserwowane stamtąd wydarzenia europejskie ukazują się w zarysach zamglonych, niewyraźnych. Zapewne prezydent Roosevelt widzi je sam dość dokładnie, musi jednak liczyć się ze społeczeństwem, które reprezentuje.

W każdym razie Ameryka widzi, że kontynent europejski jest pod władzą Hitlera i w tej chwili należy raczej myśleć o tym, żeby ofiary powydzierać z gardła niemieckiemu wilkowi, niż o tym, co zrobić z wilczą jamą. I dlatego rozumiem, iż punkt drugi Deklaracji **pomyślany został przez autorów jako antyniemiecki** i dopiero w toku wojny okazać się może, iż upadające Niemcy zechcą go wykorzystać dla pozostawienia im ziem i krajów ujarzmionych teraz i dawniej. W każdym razie intencje autorów są właściwe i od naszej myśli politycznej w dużym stopniu będzie zależało, czy intencje te zostaną rozwinięte w kierunku nie tylko restytucji fizycznej, lecz i sprawiedliwości dla pokrzywdzonych.

Deklaracja nosi na sobie piętno amerykańskie także dlatego, że Stany Zjednoczone nie weszły jeszcze do wojny. Jest to deklaracja szefów rządów dwu ogromnych potęg anglosaskich, ale jeden z tych szefów — Churchill — ma za sobą Króla i Parlament brytyjski oraz rządy i parlamenty dominialne, drugi zaś tylko administrację Stanów Zjednoczonych niezależną od Kongresu, ale i nie mogącą narzucać swojej woli Kongresowi. Król i Parlament brytyjski mogą dowolnie zmieniać konstytucję, choć tego nigdy nie robią w sposób skrajny, w Stanach Zjednoczonych Konstytucja jest nad wszystkim i na straży jej interpretacji stoi Sąd Najwyższy U.S.A. Churchill ma za sobą wszystko, Roosevelt stoi **obok Kongresu i Sądu Najwyższego**. Rozpowszechniana w kołach polskich opinia, że Roosevelt ma możliwości dyktatorskie, polega na niezrozumieniu ustroju Stanów Zjednoczonych. W ustroju parlamentarnym brytyjskim Król harmonizuje wszystkie czynniki, w ustroju prezydenckim amerykańskim władze są tak ściśle wedle recepty Monteskiusza rozdzielone, iż jeśli się nie porozumieją, jedna drugiej nic zrobić nie może a maszyna państwowa staje w punkcie martwym. Prezydent bez Kongresu nie może wypowiedzieć wojny, Prezydent nie może rozwiązać Kongresu w celu przeprowadzenia nowych wyborów, Kongres nie może usunąć Prezydenta. Tego stałe — ma te doświadczył na sobie Wilson, który potrafił wejść do wojny, ale nie potrafił zapewnić udziału Ameryki w organizowaniu świata powojennego.

A tymczasem obecnie chodziło o to, żeby Amerykę do wojny przybliżyć, a nie oddalić. W tym celu ułożono Deklarację tak, ażeby ją Amerykanie rozumieli, a jeszcze nie tak, żeby na niej oprzeć nową Europę. Niestety! Trzeba było słuchać uważnie słów Churchilla w jego znanej mowie radiowej po ogłoszeniu Deklaracji. Zrobił on co mógł. Posłuchajmy:

**“Kiedyśmy się spotkali, Prezydent i ja, obmyśleliśmy, iż należy — bez usiłowań wyznaczania ostatecznych i formalnych celów pokoju albo celów wojny — dać wszystkim narodom, a specjalnie uciskanym i podbi-
tym, proste, z grubsza zarysowane (rough) i natychmiastowe wojenne oświadczenie co do mety, którą Brytyjska Wspólnota i Stany Zjednoczone zamierzają osiągnąć i w ten sposób ułatwić innym marsz razem po drodze, która z pewnością będzie przykra i może być długa.”**

Więc jest to narazie deklaracja, oświadczenie, a jeszcze nie zobowiązanie, którego Roosevelt zwłaszcza zaciągać nie mógł formalnie. Stąd też w Deklaracji wyrażenia takie, jak: zasady, nadzieje, życzenia, będą się starać, wierzą i t.p.

Dobrá jednak stroną tej luźnej na razie Deklaracji jest to, iż staje ona na gruncie realnym: restytucji niepodległości państw, które jej zostały pozbawione! Nie mówi ona o nieoznaczonych bliżej federacjach, nie domaga się od nikogo rezygnacji z suwerenności na rzecz

mglistych obietnic, lecz stwierdza wyraźnie, że chodzi o “przywrócenie praw suwerennych i samorządzenia się (Self-government — nie znaczy samorząd, jak niektórzy Polacy tłumaczą. Samorząd po angielsku wyraża się przez: local government) wszystkim, którzy przemocą zostali tego pozbawieni.” Może to będzie dobroczynną wskazówką dla tych europejskich polityków, którzy niepytani i nieproszeni deklarują rezygnację z suwerenności narodowych. Deklaracja Atlantycka ustawicznie mówi o narodach i państwach, jako o rzeczywistościach, które bynajmniej nie mają zniknąć, jak się to niektórym utopistom marzy. Te narody i państwa mają prawo wybrać sobie same “formę rządu, pod którą chcą żyć” i to prawo narodów Deklaracja respektuje — z jednym ograniczeniem, że zniszczona być musi ostatecznie “tyrania nazistowska.”

I tutaj dochodzimy do punktu, który może — choć nie musi — być niebezpieczny dla przyszłości Europy. Deklaracja nic nie wspomina o wojnie z Niemcami i deklaracja nie rozróżnia między narodami — znowu z jednym wyjątkiem, kiedy mówi, że mają być zbrojone narody “zagrożające, albo mogące zagrozić agresją poza ich granicami.”

Sądźmy, że brak odróżnienia narodów pokojowych od narodów wojennych jest brakiem istotnym Deklaracji. Humorystyczny tygodnik “Punch” w zupełnie niehumorystycznym omówieniu Deklaracji posunął się do porównania, iż Deklaracja grozi gangsterowi odebraniem rewolweru i niczym więcej, a nawet obiecuje mu wprost, że będzie traktowany tak samo, jak wszyscy inni obywatele: będzie miał dostęp do surowców, będzie mógł współpracować ekonomicznie i t.p.

Skoro Deklaracja zajęła stanowisko, iż podstawą ustroju świata są narody zorganizowane w państwa, to trzeba było powiedzieć słowo następne, iż narody i państwa odpowiadają jako takie za swoje działania w ogóle, a za zbrodnie w szczególności. Nie można wypadać nagle ze świata rzeczywistego w świat fikcyj. Jeżeli się jest w wojnie z Niemcami, operować należy pojęciami wojny. Na miecz trzeba odpowiadać mieczem, na krzywdę — karą.

Szczególnie ważne to jest w odniesieniu do Polski i jej spraw terytorialnych z Niemcami. Deklaracja zupełnie słusznie oświadczyła się za przywróceniem status quo. To jest i nasz punkt wyjścia, ale tylko wyjścia, a nie ostatecznej mety.

Oczywiście, my rozumiemy doskonale stan umysłów obywateli obu mocarstw anglosaskich, mocarstw nasyconych terytorialnie i szeroko się opierających o morza i lądy. Nie poszukują one zdobyczy terytorialnych i nie chcą widzieć zmian terytorialnych wbrew życzeniom zainteresowanych ludów (concerned peoples: może to znaczyć ludność, ludy lub nawet narody). Nikt też obcy nie dzierży dzisiaj ziem rdzennych angielskich lub amerykańskich, lub bodaj ważnych dla samego istnienia obu tych mocarstw. My jednakże jesteśmy w innym położeniu.

Niemcy dzierżą ziemie nasze zabrane nie tylko w 1939 r. ale i dawniej. Z ziem zabranych dawniej można w sposób rozumny wydzielić te, do których prawa nasze nie uległy przedawnieniu i które są nam konieczne i niezbędnie potrzebne do życia i do obrony przed agresją niemiecką, a które z drugiej strony nie są niezbędne ani dla substancji narodu niemieckiego, ani dla jego kultury — jeżeli w ogóle my, według Deklaracji, mamy myśleć również o tych rzeczach za Niemców. Co więcej świat anglosaski powinien uświadomić sobie, że posiadanie przez Niemcy tych polskich ziem, zagrabionych już dawniej, nieuchronnie pociąga za sobą przewagę pierwiastka pruskiego w narodzie niemieckim i . . . dalsze wojny.

Brak więc w Deklaracji ostatecznych wniosków z przyjętej zasady, że podstawą ustroju świata są narody zorganizowane w państwa i dalszych stąd konkluzji, że narody i państwa odpowiadają samoistnie w swojej sferze bytu za swoje czyny i zwłaszcza występki. Brak jest w Deklaracji całego rozdziału o moralności w społeczności międzynarodowej. Moralność bowiem zna pojęcie nie tylko restytucji, ale i odszkodowania i kary. Tych dwu ostatnich pojęć w Deklaracji nie ma.

Sądzę jednakże, że nie jest to brakiem zasadniczym Deklaracji, gdyż nie ma w niej również postawy tym pojęciom przeciwnej. Stąd więc wniosek, że braki Deklaracji mogą być łatwo naprawione przez jej uzupełnienie w czasie właściwym. Można więc dziś uznać Deklarację nie za nieudaną, ale za niezupełną. Można się domyślać, że autorzy Deklaracji zdawali sobie z tego sprawę i umyślnie zostawili pewne zasady niesformułowane, odkładając te sformułowania na sposobniejszą porę. Jeżeli wprowadzi się do Deklaracji szczegółowe sformułowania moralne o odpowiedzialności za wojnę i jej zbrodnie i zniszczenia, a następnie jeżeli się sformułuje szczegółowo, co to znaczy rozbrojenie, to wtedy i klauzule terytorialne mogą się ukazać w innym świetle.

Mogą, ale nie muszą. Nad tym trzeba pracować. Polska myśl polityczna musi znaleźć dostęp do ośrodków, w których te sprawy się omawia. Jeżeli porównamy Deklarację 13 Punktów Wilsona i Deklarację Atlantycką, to zobaczymy, że nad pierwszą polską myśl polityczną pracowała, a przy układaniu drugiej byliśmy chyba nieobecni.

Horyzont wojenny

TRZYNASTY już tydzień trwa gigantyczny wyścig Hitlera z czasem. Przypomnieć tu musimy pewien dogmat strategii Napoleona, który twierdził: "stracony teren można odzyskać, stracony czas — nigdy." Pełne zrozumienie tej tezy i zastosowanie jej do położenia Hitlera i Stalina wyłącznie pozwolić może na właściwą ocenę dotychczasowego przebiegu kampanii.

Na ogół w tej kampanii dzieją się rzeczy "dziwne." Dwieście dywizyj Hitlera, wydaje się na pierwszy rzut oka, bije i odrzuca trzysta dywizyj sowieckich. Niektórzy krytycy widzą w tym już od samego początku zarodki pełnego zwycięstwa Hitlera. Analizując spokojnie możemy się doszukać szeregu przyczyn, które na ten stan rzeczy wpływają, nieprzesądając jednak zupełnie ostatecznego wyniku.

W momencie kiedy Hitler uderzył na Polskę, posiadał on około 80 dywizyj piechoty, 5 dywizyj pancernych i około 2.500 samolotów pierwszej linii. W kampanii polskiej poza zdobyciami terytorialnymi i materialnymi zdobył on doświadczenie wojenne, wyszlifował i wypolerował, a nawet jeszcze rozwinął, swoją doktrynę wojenną. Kiedy po wyprawie norweskiej, która była również swego rodzaju próbą i egzaminem doktryny wojennej, przystąpił do ataku na Zachód, miał 10 dywizyj pancernych, 6 dywizyj szybkich, około 180 dywizyj piechoty i około 5.000 samolotów pierwszej linii. Egzamin z doktryny wypadł wspaniale. Strategicznie wszystkie nieomalże możliwości były przed Hitlerem otwarte. Ciekawe szczególnie będzie tu porównanie wysiłku Aliantów pod względem organizacyjnym, materialnym i pracy nad doktryną w tym okresie czasu. Wojna zastała Aliantów z dwoma dywizjami pancernymi francuskimi, jedną dywizją angielską i jedną francuską w organizacji i dwu specjalnych polskich brygad zmotoryzowanych (nie pancernych). W momencie ataku Hitlera na Zachód, siły Aliantów nie powiększyły się ani o jedną jednostkę pancerną, odpadły jedynie dwie brygady polskie. Nie poruszamy tu sprawy lotnictwa, pragniemy jedynie zaznaczyć, że w tym czasie, kiedy Hitler powiększył swe siły pancerno-lotnicze o 100% po wyrównaniu strat w kampanii polskiej, kiedy vox populi wołał o czołgi i samoloty, kiedy różni przedstawiciele ówczesnych rządów alianckich głośno ten vox populi zapewniali o wzmagającej się produkcji i nieomalże jej przewadze nad Niemcami w dziedzinie czołgów i samolotów, rzecz przedstawiała się zupełnie inaczej. Produkcja i organizacja niemiecka wielokrotnie przewyższały aliancką, to też skutki rozwinięcia potencjału ataku niemieckiego nie dały na siebie czekać.

W chwili uderzenia na Rosję Hitler posiada przeszło 20 dywizyj pancernych, około 7.500 płatowców pierwszej linii i około 250 własnych dywizyj piechoty, w czym ponad 30 szybkich (zmotoryzowanych). Gdy do tego dodamy podporządkowanie sobie Rumunów, Węgrów, Słowaków, Chorwatów, siły wojskowe i robocze włoskie, to wtedy dopiero zrozumieć możemy i ocenić: rozwój i potęgę potencjału wojennego Hitlera, rzuconego przeciwko Rosji, oraz olbrzymi wysiłek organizacyjny i produkcyjny dla wypełnienia strat, jakie bezprzecznie w tym czasie Niemcy poniosły (około 4.000 samolotów w Bitwie o Anglię i Kretę). W ten sposób widzimy, że do trzeciego skolei ataku Hitler nie tylko potrafił uzupełnić swoje straty, ale o przeszło sto procent w stosunku do poprzedniego ataku siły swoje wzmógł. Gdy do tego dodamy dwa lata pełnych doświadczeń wojennych, pełną swobodę i inicjatywę strategiczną i — co najważniejsze i co w tej chwili nie może ulegać żadnej wątpliwości — nieomalże roczne przygotowanie do kampanii sowieckiej, to wtedy staną się jasne w świetle dogmatu napoleońskiego zadanie i rola Stalina.

Obecna sytuacja na froncie przedstawia się następująco. Na północy grupa armij von Leeba od czterech tygodni prowadzi wszystkimi — w całym tego słowa znaczeniu — siłami bitwę totalną przeciwko Leningradowi. Mamy prawo przyjąć, że do tej chwili jeszcze nie udało się Niemcom odciąć Leningrad całkowicie. Grupa armij von Bocka stara się osłonić niebezpieczne skrzydło von Leeba, wytrzymuje w centrum przeciwnatarcia Timoszenki, na południu atakuje w kierunku

Czernihowa dla połączenia się poza błotami Prypeci z grupą wojsk von Rundstetta i dla otwarcia temu ostatniemu drogi dla łatwiejszego obejścia Kijowa od północy. Tutaj podkreślić musimy, że dopiero w trzynastym tygodniu wojny ma nastąpić zetknięcie się w sensie operacyjnym von Bocka i von Rundstetta poza błotami Polesia i doprowadzenie w ten sposób do zwiększenia swobody operacyjnej obu tych grup armij.

Dalej na południu Kijów trzyma się ciągle, pod Krzemieńczukiem Niemcy uzyskali przyczółek mostowy, rozmiarów którego w tej chwili bliżej nie znamy. Zajęcie Krzemieńczuka i Czernihowa tworzy zupełnie wyraźne podstawy dla usiłowania odcięcia Kijowa. Nad dolnym biegiem Dniepru odbywają się walki nam dziś nie znane, Odessa trzyma się nadal, wiążąc pewne siły niemieckie.

Oceniając położenie ogólnie, sądzymy, iż w najbliższym czasie chodzić będzie Niemcom o zdobycie za wszelką cenę Leningradu i Kijowa, by w ten sposób odzyskać swobodę manewru. Uwikłanie grupy von Leeba w dalszą długą walkę o Leningrad wystawi na poważne niebezpieczeństwo jego skrzydło w rejonie Nowogrodu i Staraja Russa. Względna swoboda manewru von Leebowi zapewniają od tego kierunku właściwości terenu. Na obu tych kierunkach znajdujące się drogi wybudowane są przeważnie jako groble na bagnach. Naturalnie zmniejsza to olbrzymio możliwości marszałka Timoszenki wyjścia na skrzydło von Leeba. Gdyby jednak operacje von Leeba przeciwko Leningradowi przeciągnęły się zbyt długo i poważnie go wyczerpały, to wtedy kontrakcja części armij Woroszyłowa i prawego skrzydła Timoszenki miałaby piękne możliwości i pole do działania. Nie możemy w tej chwili zupełnie wykluczyć ewentualnej wcześniejszej takiej akcji.

Na kierunku Moskwy wydaje się, iż marsz. Timoszenko ma sytuację pewnie w rękach. Jest rzeczą wagi pierwszorzędnej, czy uda mu się odrzucić prawe skrzydło von Bocka i niedopuścić do swobody operacyjnej Bocka i Rundstetta za błotami Polesia. Im dłużej udało by się Stalinowi utrzymać podział operacyjny frontu na rozdzielony przez błota poleskie północny i południowy tym dłużej posiadałby pewność zupełnego pokrzyżowania planu Hitlera.

Ogólnie w tej chwili Leningrad wiąże około 25-30 dywizyj, rejon Kijowa wiąże co najmniej 30 dywizyj, Odessa co najmniej 10. Widzimy zatem, że te trzy t. zw. cele geograficzne poważnie wiążą i ograniczają swobodę manewru Niemcom. Ale to nie wszystko. Leningrad, a przede wszystkim Kijów, są węzłami komunikacyjnymi tego znaczenia, iż bez posiadania ich przeprowadzenie jakiegokolwiek na wielką skalę zakreślonej operacji przeciwko wnętrzu Sowietów nie jest możliwe. Drogi znajdujące się na północ od bronionego rejonu Kijowa nie pozwalają na żywienie wielodywizyjnej grupy atakującej w kierunku na Charków czy Briańsk. Niezwykle słaba sieć komunikacyjna na prawobrzeżnej Ukrainie nie pozwoli również bez posiadania Kijowa na żywienie wielkiej bitwy w kierunku na Donbas. Leningrad ponadto posiada szczególne znaczenie jako oparcie floty i ochrona najkrótszej linii komunikacyjnej z Aliantami przez Murmańsk.

Musimy tu zwrócić uwagę czytelnika na znaczenie ogólne komunikacji w tej wojnie, a szczególnie na froncie rosyjskim. Strategia jest walką o komunikację. Stąd też w czasie walki na froncie rosyjskim obie strony wojujące nie próżnują, starając się zdobywać, bądź zajmować, te podstawy, które mają znaczenie zasadnicze w ograniczaniu lub rozszerzaniu możliwości komunikacyjnych przeciwnej strony. Stąd napór Hitlera na Turcję, praca w Hiszpanii i w Marokku hiszpańskim, wzmożona akcja w północnej Afryce, o czym nie wolno ani na chwilę zapomnieć. Stąd wreszcie w skali światowej wysuwanie Japonii.

Na froncie rosyjskim zaś w sensie operacyjnym armie niemieckie znalazły się w następującym położeniu. Przeciętnie około 700 km od skrupulatnie przez rok przygotowywanych baz operacyjnych. W tej strefie dysponują Niemcy nielicznymi drogami i nielicznymi kolejami. Przypuścić należy, iż wszystkie linie kolejowe na zajętych przez Niemców terenie

do dnia dzisiejszego działają. Pewnym jest jednak, że wydajność ich z wielu względów nie może być pełna. Utało się wprawdzie przekonanie, że nowoczesne armie zmotoryzowane mogą się obchodzić bez kolei. Jest to jednak pogląd najzupełniej błędny. Transport samochodowy, zwłaszcza środków uzbrojenia — czołgów np. — nie tylko w najwyższym stopniu niszczy ten sprzęt, ale jest co najmniej pięciokrotnie mniej wydajny od transportu kolejowego. W wypadku niemieckim posiada on jeszcze tę niedogodność, że niszczy słabe nawiechrznie dróg na zapleczu frontu, zużywa pneumatyki i benzynę, surowce, których Niemcy nie posiadają. Zupełnie błędne jest mniemanie, że bitwa motorowa może się sama żywić, wprost przeciwnie — bitwę motorową żywią koleje. Mogą saperzy niemieccy i specjaliści drogowi włoscy dokonywać cudów za frontem niemieckim, nie mogą jednak zastąpić węzłów komunikacyjnych leningradzkiego i kijowskiego. Stąd też wniosek, iż do czasu zdobycia tych węzłów, operacje na większą skalę przeciwko wnętrzu Sowietów nie są możliwe. Przypomnijmy tutaj rolę Tallina: trzymał on i wiązał w Estonii około 2 miesiące poważne siły niemieckie. O ile większą jest w tej chwili rola Leningradu i Kijowa w wielkiej grze o czas Hitlera!

Dla pełniejszego przedstawienia dotychczasowego przebiegu kampanii konieczne jest przypomnienie sobie pewnych szczególnie charakterystycznych jej przejawów, jak również danie sobie odpowiedzi na pytanie, jak gra wojna Stalin-Hitler dla sprawy Aliantów, komu przyniesie zwycięstwo i w jakim stopniu zbliża nas do końca całej rozprawy.

Myśl wojskowa niemiecka oparta jest na klasycznym dążeniu do manewru napoleońskiego. Wiązanie przeciwnika od czoła i wyjście na boki i tyły; osiągnięcie w ten sposób paniki i zupełnego zwycięstwa. Masowo użyte nowe środki walki pozwoliły Niemcom zrealizować ten manewr przeciw Polsce w 16 dni, przeciw Francji w 37 dni. To też Niemcy przystąpili do walki przeciw Rosji z myślą o pełnym zastosowaniu manewru i osiągnięciu powodzenia. Manewr ten ogólnie nazywamy teraz blitzem. Jeśli zanalizujemy szczegółowo kampanię sowiecką i jej dotychczasowy przebieg, to stwierdzić musimy bezwątpienia, iż blitz trwał tam tylko około dwudziestu dni. Nie mamy wystarczających danych, by stwierdzić, co było podstawowym czynnikiem zahamowania blitzu. W każdym razie odegrały to rolę następujące czynniki: oderwanie od baz zaopatrzenia i trudności komunikacyjne; zużycie poważnego sprzętu pancernego i lotniczego; opór sowiecki. Jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie te czynniki musiały odegrać rolę. Od dwudziestego dnia walki jesteśmy świadkami bitwy, która jest zaprzeczeniem podstawowej koncepcji prowadzenia wojny przez Hitlera. To co się w tej chwili dzieje na froncie sowiecko-niemieckim jest klasycznym obrazem operacji, mających na celu zużycie przeciwnika i podobnych w zupełności do walk z okresu wojny 1914-18 r. dla których Francuzi znaleźli określenie "la guerre d'usure."

Od dziesięciu zatem tygodni jesteśmy świadkami wielkiej bitwy zaprzeczającej zupełnie założeniom, jakie Hitler i sztab niemiecki musieli sobie postawić. Skrupulatność w przygotowaniu planu przez Niemców kazała im bezprzebieżnie przygotować się na taką ewentualność. Nie możemy jednak stwierdzić w jakim stopniu i na jak długo. Wogóle komentatorzy strategiczni Niemiec w sposób bardzo swobodny obchodzą się z zasadami strategii. Skoro zdobywano miasta, zachłystywano się ich znaczeniem dla własnego zwycięstwa i nieuchronnej klęski przeciwnika. Skoro z miastami idzie trudniej, przypomina się i komentuje inny dogmat Napoleona: "punkty geograficzne nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie pobicie armii przeciwnika." Cóż jednak na to poradzimy, iż czasem nato, żeby pobić armię przeciwnika, trzeba zdobyć pewne punkty geograficzne!

W "Myśli Polskiej" dotychczas dosyć szczegółowo analizowaliśmy myśl strategiczną Hitlera. Nie mieliśmy dość elementów, by w wystarczającym stopniu oświetlać myśl wojskową Stalina. W tej chwili rysuje nam się ona jako odwrotność dążeń Hitlera. Hitler chce szybko pobić armie sowieckie. Stalin nie chce dopuścić do pobicia tych armii, chce uniknąć miażdżących uderzeń niemieckich i zużyć przy tym przeciwnika. Posługuje się on przy tym terenem jako środkiem walki, który oddaje w miarę konieczności, by następnie doprowadzić do przeciwwuderzenia. Walkę o czas prowadzi Stalin dotychczas zręcznie i z dużym powodzeniem. Nie stracił on

dotychczas poza Smoleńskiem żadnego decydującego węzła komunikacyjnego. Nie dopuścił do pobicia nietylko gros swych sił, ale nawet poważnej ich części. Żądał przeciwnikowi bardzo poważne straty — niestety nie możemy stwierdzić, na jaką cenę.

Przyjąć musimy, że armie sowieckie poniosły straty bardzo poważne. Pamiętać zwłaszcza musimy, że armie, które się cofają, zostawiają sprzęt w rękach zwycięscy, że sprzęt ten po naprawie może wzmacniać potencjał wojenny pana placu boju. W konkretnym wypadku na froncie niemiecko-sowieckim straty sprzętu po obu stronach są tak olbrzymie, że zdobycie dużej ilości sprzętu sowieckiego może odegrać bardzo poważną rolę w dalszym prowadzeniu wojmy. Nie jest zupełnie w sferze fantazji, iż sprzętem sowieckim dobroić można i sformować kilka dywizji pancernych w Hiszpanii, gdzie Niemcy już poprzednio wysłały poważne ilości sprzętu zdobycznego angielskiego i francuskiego, w Bułgarii, a nawet wzmocnić korpus włoski w Libii. W ten sposób patrząc na najdalszą metę, Niemcy nietylko prowadziliby z powodzeniem walkę przeciw Sowietom, ale równocześnie przygotowywaliby walkę o komunikację Morza Śródziemnego i zachodnich i północnych wybrzeży Afryki — rękami Hiszpanów, Włochów i Bułgarów.

Przyjmując pod uwagę te możliwości i wszystkie straty sowieckie do obecnej chwili, nie możemy jednak oceniać sytuacji jako idącej zgodnie z planem, przewidywaniami i potrzebami Hitlera. Nie wiemy również czy Stalin zamierza zużywać przeciwnika w szeregu lokalnych przeciwnatań i czy ma na to siły. Czy zamierza on przejść w końcu, po wyczerpaniu przeciwnika, do jednego, ale miażdżącego i decydującego uderzenia? Nie wiemy wreszcie, jaki jest w tej chwili stan sił Stalina. Przebieg dotychczasowej operacji pozwala nam przypuszczać, iż ma on jeszcze sytuację w ręku.

Jakież zatem wpływa wojna Hitler-Stalin na przebieg wojny Aliantów z Niemcami? W dalszym ciągu stwarza olbrzymie możliwości operacyjne Aliantom. W dalszym ciągu wnętrze Niemiec otwarte jest dla ataków Royal Air Force. Mussolini, Rummel są osoboźnieni. Bretania i Norwegia ogłacane z wojsk. Niestety nasuwa się tu jedno pytanie, czy ostatni rok przerwy Wielka Brytania i Ameryka wykorzystały wystarczająco dla możliwości, jakie stwarza wojna Hitler-Stalin. W rozumowaniu, któreśmy przedstawili na początku tego sprawozdania, wykazaliśmy jak narastał potencjał wojenny Hitlera. Widzimy, że nawet teraz w czasie wojny istnieją po stronie Hitlera możliwości rozwijania i przygotowywania zdolności agresji Włoch, Hiszpanii i Bułgarii. Jesteśmy zdania, że jeszcze i w tym roku, Wielka Brytania i Ameryka nie dotrzymały kroku Hitlerowi. W związku z brakami, jakie miała W. Brytania na początku tej wojny, uznać musimy wspaniałe jej osiągnięcia dotychczasowe. Niemniej jednak stwierdzić również musimy, że nie wszystko zostało zrobione, żeby serwitut tych braków usunąć. Nie w wystarczającym również stopniu Ameryka rozumiała dotychczas grożące jej niebezpieczeństwo. Wszystkie czynniki składają się na to, że gros wysiłku niemieckiego wytrzymuje teraz Stalin, że pomoc nie może mu być bezpośrednio wystarczająco silnie udzielona a pomoc pośrednia — na daleką bardzo metę obliczone, konsekwentnie i bardzo skutecznie przeprowadzane i stale wzmagane ataki Royal Air Force'u wyrzucić mogą skutek dopiero w przyszłości.

Sądźmy więc, że ta ostatnia agresja Hitlera jest memento dla Wielkiej Brytanii i Ameryki. Nie mogą one dopuścić, by Hitler z niej wyszedł zwycięsko. Muszą działać szybko, pamiętać, że zadaniem strategii jest wygrać wojnę, że strategia to sztuka ryzyka, a że podstawą strategii dzisiejszej wojny technicznej to jakość i ilość sprzętu. Potrzeba, by teraz już naprawdę zaczęły płynąć rzeki tego sprzętu, żeby wysiłek dla jego wytwarzania był pełny, nie połowiczny; pamiętać musimy, że wysiłkowi niemieckiemu, który potrafił zorganizować nieomalże całą Europę dla swoich celów, obrabować ją doszczętnie i podporządkować zasadom niewolniczej pracy, nie możemy przeciwstawić mniejszej wydajności i mniejszej bezwzględności w dążeniu do uzupełnienia braków i zmobilizowania potrzebnych sił do osiągnięcia zwycięstwa.

Najjaśniejszym promieniem w tej walce gigantów jest dziś decyzja Stanów Zjednoczonych ochrony drogi do Islandii, a ściślej: decyzja strzelania do okrętów i samolotów niemieckich, gdyby stanęły na drodze Amerykanów.

Józef Zaleski

Drobne gorycze przyjaźni

RZECZ, której przeoczyć już się nie da — to fakt chłodnięcia w opinii angielskiej przyjaznej temperatury w stosunku, nie do samej nawet Polski, ale do żywotnych polskich spraw. Zostały one cofnięte na nieco dalszy plan z miejsca bardzo centralnego, a w wymiarach zmniejszyły się nieco; w pewnych kołach prasowych Anglii poczyną się nawet przewijać nutka nieznacznego lekceważenia dla rzeczy, które z polskiego punktu widzenia są bardzo ważne, najważniejsze, dla których zachowania lub wywalczenia poszliśmy w tę tragicznie nierówną walkę.

W sumie, każdy z nas przy wielu okazjach czuje, że nastąpiła obecnie jakaś zmiana w nastrojach, a ta zmiana oznacza niewątpliwie pewno cofnięcie się w stosunku do stanu, który trwał dotąd.

Należy zdać sobie sprawę z powodów owych zmian. Jest tych powodów kilka.

Pierwszy, najbardziej zrozumiały i naturalny, posiada swoje uzasadnienie w motywach psychologicznych i socjalnych, właściwych każdej większej grupie społecznej wobec garści ludzi, przybywających z zewnątrz. Ogólnie mówiąc, przestaliśmy stanowić atrakcję, jako rzecz nowa w danym środowisku. Opatrzyliśmy się. Przyjaźń polsko-angielska zawiązała się w warunkach wyjątkowych, w warunkach, które — jak rzadko kiedy — nabrzmiały były emocją najbardziej hieratycznego rzędu. W chwili tragicznej, w obliczu śmierci i zagłady spotkaliśmy się i zrozumieli, że drogi nasze idą równolegle i że los nasz jest wspólny. Wówczas nie było tak, jak teraz. Było ciemno i burzliwie, dłonie spotkały się uściskiem w mroku, i nie ważne było, czy to jest dłoń wielkiego, czy skromnego przyjaciela, ważne było ciepło przyjaznego uścisku.

Rzecz jasna, że egzaltacja nie może trwać wiecznie. Przyszło przysiadanie się nam już w pełnym świetle spokojniejszych dni, a że jest nas mała grupa ludzka w wielkiej masie społecznej, od której odstajemy drobnymi ale jaskrawymi szczegółami obyczaju, więc każda odmiennosc, a co nie daj Boże, istotne potknięcie — rzucało się i rzuca bardzo w oczy. Z kontrastu między egzaltacją a szarą obserwacją przyszło rozczarowanie i — nieznaczne zniechęcenie. Tak jest zawsze, to jest nieodmierne prawo socjologiczne. Dopiero na tej drugiej fazie zaczynają się budować właściwe związki, oparte już na rzeczowych podstawach, na trzeźwej ocenie istotnych wzajemnych wartości. Jesteśmy w tej chwili u początku tej trzeciej fazy.

Okres rozczarowania wyzyskany został, oczywiście, przez ludzi nam niechętnych, niezyczliwych, albo wrogich, a także przez propagandę niemiecką, która za pośrednictwem swoich dróg, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, robi duże wysiłki, aby utrwalając się związki polskie rozdzierać i unicestwiać. Kto czyta dokładnie prasę niemiecką i śledzi kierunek jej inspiracji w obecnych sprawach polskich, ten wie, ile wysiłku wkładają Niemcy w to, aby każdy najdrobniejszy odcinek stosunków polsko-angielskich uczynić zarzewiem nieprzyjaźni, nieufności i podejrzliwości, a z drugiej strony, aby każdą zmianę nastrojów angielskich wobec Polaków i sprawy polskiej choćby w drobnych wyzyskać na terenie Kraju. Zdają sobie bowiem Niemcy dobrze sprawę z tego, że Polska, w wypadku zwycięstwa Sprzymierzonych, będzie kamieniem probierczym niemieckiego losu w bardzo zwrotnym punkcie historii.

Kładą w te sprawy judzenia olbrzymi wysiłek, chociaż na zewnątrz kierunki tej pracy są skrzętnie zakrywane. Kiedy po lekturze pism niemieckich przechodzi się do zestawienia pokłosa publicystycznego pewnych odłamów prasy amerykańskiej, można dostrzec wyraźnie zbieżności argumentów, ubranych na tamtejszy rynek w genialną mistyfikację terminologii demokratyczno-liberalnej, lecz w istocie swej wymierzonych w żywotne interesy polskie, które są również interesami sprzymierzonej z nami Anglii. Argumenty te — zdarza się — łudzą swoją zewnętrzną mistyfikacją, odbijają się osobliwym rikosze-

tem z łamów inspirowanej prasy amerykańskiej i trafiają nieraz do arsenału tych kół angielskich, które są nam niechętne niejako z zasady i tradycji.

Inną grupę czynników, wpływających na oziębianie stosunków wobec Polaków, stanowią pewni myśliciele i filozofowie angielscy, z wieku należący przeważnie do minionych dwóch pokoleń, którzy — zapatrzeni w swoje abstrakcyjne idee i pomysły — utracili zupełnie niekiedy czucie z rzeczywistością i chcą raz jeszcze dać żywemu światu papierowe, choć bardzo szlachetne, ramy życia. Tak się składa, że u tych idealistów starej daty (należy do nich n.p. Wells) na drodze wyedukowanym konceptom jakoś zawsze staje Polska. Więc nawet nie z niechęci do nas, ale poprostu ze zniecierpliwienia, że jakaś tam podejrzana Polska zawadza im w szerokich polotach myśli, maltretując ją w swych pismach na różny sposób, nie wiedząc nawet jak często w swoich zniecierpliwieniach posługują się pilną i długoletnią produkcją argumentów niemieckich. Ile razy spotyka się te prace, tyle razy przychodzi na myśl wielki uczony angielski, Bertrand Russell, zagorzały pacyfista, który na zakończenie swojej obszernej książki, poświęconej nawoływaniu do wiecznego pokoju, stwierdził, że wieczysty pokój, owszem, nadejdzie, ale zanim się to stanie, ludzkość stoczyć musi jeszcze pięć co najmniej strasznych i krwawych wojen. Ma w tej chwili tę smutną satysfakcję, że jedną z pięciu przeprowadzanych wojen właśnie przeżywamy.

Osobno wspomnieć trzeba o pewnym fakcie, który niezupełnie jest jeszcze rozumiany. Oto rzecz niewątpliwa, że wysiłek Sprzymierzonych jest skoncentrowany obecnie na jednym usiłowaniu: wygrania wojny. Wszystko inne, a więc i wzmiarki o nadchodzącym pokoju są raczej bardzo ogólnikowe i oparte na wiedzy zebranej dawniej, dla innego układu stosunków. Jak z doświadczeń ostatnich działań wojennych wynika, wojna obecna posiada zakres olbrzymi. Nietylko w samej maszynierii działań, ale również w zakresie spraw, które ją wywołały. Jest to jedna z najbardziej "kluczowych" wojen, jakie w dziejach swych ludzkość prowadziła. Narzuci się w swoim czasie konieczność studiów nad sprawami pokoju, równych i tylu wymagająca wysiłków, ilu ich dziś wymaga sama wojna. W tej chwili jest jednak tak, że nie wszystkie problemy naszych czasów są dobrze rozumiane, tak jak strategia tej wojny nie była rozumiana do chwili, kiedy pod naciskiem konieczności zmuszeni byliśmy do tych spraw przyłożyć największy możliwy wysiłek.

Więc może nie należy tak bardzo przerażać się wnioskami płynącymi niejednokrotnie z dyskusji prasowych na temat przyszłej roli Polski. Nie wątpimy, że przyjdzie czas, gdy do badania elementów, do studiów i wnikiwania w te sprawy zostanie przyłożona duża miara dokładności i pilności, a wtenczas wystąpią na jaw różne problemy powojennego życia, wśród których i sprawa polska dozna właściwego oświetlenia. Bowiem tak się pomyślnie składa, że postulaty polskie tkwią zawarte w logice i istocie nadchodzącej rzeczywistości. Stwierdzając to, nie można jednak niedoceniać faktu, że już ta dzisiejsza dyskusja ma swój ujemny wpływ na stan sprawy polskiej w świadomości angielskiej i że należy temu przeciwdziałać, rozwijając rzetelną ale za to bardzo wytężoną propagandę naszych prawd.

Wpłynęło ujemnie na sprawy tu omawiane również i wejście Rosji do wojny, oraz zarysowanie się nowego układu sił sojuszniczych. Zarówno przypomnieniem dawnych przymierzy, jak sympatjami pewnych kół do eksperymentu socjalnego, jak wreszcie obszarem i liczebnością wojska — Rosja przemówiła do opinii Zachodu, wywołując tu spontaniczny, choć nie tajny, również na elemencie znacznej emocji oparty, entuzjazm i wielkie nadzieje.

Jeszcze w mniejszym stopniu, aniżeli w odniesieniu do punktu poprzedniego, należy się obawiać istotnie ujemnego i trwałego wpływu tego entuzjazmu do Rosji na stan sprawy polskiej. Rozumiejąc głębiej sens dziejących się spraw, można

stwierdzić, że w tym wieloelementowym, infernalnym widowisku, jakie przeżywamy i przeżywać będziemy jeszcze długo po ustaniu działań wojennych — istnieją bardzo liczne role, rozdane narodom przez los. Ani wojny, ani pokoju nie da się wygrać wąskim zakresem działań i nielicznymi elementami gry. Każdy naród na terenie objętym wojną ma swój ważny w niej udział, każdy ma udział inny. A można bez przesady powiedzieć, że zarówno udział Polski, jak i udział Rosji będzie stosunkowo większy od udziału innych narodów środkowej i wschodniej Europy, choć każdego z tych dwóch narodów udział w polifonii nadchodzących czasów najzupełniej na czym innym polegający. Po pierwszych emocjonalnych chwiejnościach, oczywistość ta najzupełniej wyraźnie się zarysuje, tymbardziej, że przecież i do Rosji stosuje się to samo prawo psychologiczne i socjologiczne, które zostało wspomniane na wstępie.

Sumując te wszystkie uwagi, do których możnaby dorzucić inne jeszcze punkty, trzeba jednak stwierdzić, że istotnie na rynku opinii angielskiej przeżywamy w tej chwili okres odpływu. Można mieć nadzieję, że jest to przyćmienie chwilowe. Wojna, tocząc się w dalszym ciągu z zawrotną szybkością, przybierze niestety jeszcze wiele rozmaitych układów i faz. Z każdego nowego układu sytuacji wojennej będzie widoczna również pozycja polska. Aspekty w tych wypadkach będą niewątpliwie dość wyraziste, aby spowodować zatarcie tych drobnych gorczy przyjaźni, które w tej chwili się zaznaczyły.

Więc nie zgłębiajmy bardziej tej sprawy, poprzestając narazie na kilku powyższych uwagach. Chodzi nam natomiast bardziej o co innego. Oto mianowicie, aby zbadać reakcję środowiska polskiego na ową zmienność nastrojów. I tu do rozważenia następują dwa zwłaszcza punkty: rodzaj natychmiastowej reakcji polskiej na objawy chłodu, oraz sposoby, jakich używa się, aby niekorzystny układ jaknajprędzej zmienić. Rozpatrzmy obydwie sprawy. Da się wyodrębnić kilka zasadniczych postaw, charakterystycznych dla całego środowiska polskiego.

Niestety postawy te są bardziej niepokojące, aniżeli wszystkie ujemne głosy prasowe razem wzięwszy. Reakcje polskie zdają się świadczyć o tym, że linia naszego postępowania, w czasie trwania całej wojny tak jasna i szlachetna w rysunku wobec tej nowej trudności wchodzi na manowce. Naogół wyrabia się wśród nas opinia, że ozięblejszy ton artykułów wobec spraw polskiej nie jest wyrażaniem zapatrywania, którym trzeba przeciwstawić inne zapatrywania, z którymi można walczyć, prostować je i zbijać, ale, że to są wyrazy niezłomnych postanowień naszych Sojuszników, wobec których to postanowień trzeba ustępować bezwzględnie pod groźbą utraty świeżo pozyskanej przyjaźni. Ten motyw da się z łatwością ustalić w wielu zdarzeniach naszej polityki w ostatnich dwóch miesiącach.

Nie jest ta postawa pozbawiona nawet pewnej szlachetnej intencji: oto tak sobie cenimy przyjaźń Sojusznika, że gotowi jesteśmy ponosić ofiary. Tym niemniej jest taka postawa z gruntu fałszywa, szkodliwa i niemoralna. Nie nato prowadzi się tę straszną wojnę, aby w odmiennej formie miały powracać takie właśnie związki i pomiędzy ludźmi i pomiędzy narodami: oparte na jakimkolwiek rodzaju nieuzasadnionej presji. Walczy się o związki wolne, zrodzone z rozumu i szlachetności, o formę współzycia, jaka panuje pomiędzy ludźmi kultury i cywilizacji, gdzie sprawdzony argument ma swój decydujący walor, a argumentem jest nie siła, ale słuszność. Tymbardziej ta uległość jest dziwna, że nikt od nikogo jej nie wymaga. Tak wiele się mówi o konieczności poznawania i asymilowania dobrych stron obyczaju politycznego Anglików, a nie rozumie się tego, że jedną z podstaw tego obyczaju jest właśnie gra argumentów, jest ścieranie się poglądów, jest wyodrębnianie prawdy z różnych, bronionych z przekonaniem i siłą poglądów.

Wydaje się, że psychika polska wyniosła z niedawnej przeszłości zbyt wiele wiary w pracę polityczną dokonującą się przez chybotania konjunktury. I to, niestety, odbija się ujemnie na pewnych stronach działalności polskiej na terenie Wielkiej Brytanii. Łada powiew jakiejś przemijającej niechęci powoduje natychmiast trwożne pytania o dalszą uległość; wydawać się czasem może, iż pewna część polskiej propagandy i informacji znajduje się w zbyt lękliwych dłoniach. Mają na nią wpływ ludzie, którzy widocznie nie są dość przekonani o słuszności podstawowych tez polskich, bo za łada podejrzanym, według nich, sygnałem przykucają, kłaniają się na wszystkie

strony i przyjmują bez szemrania każdą opinię ku niedwuznacznemu zdumieniu obcych.

Można mieć na te sprawy różne poglądy, ale o jednym nie wolno zapominać, że Polska nie tylko ma prawo upominać się o swoje sprawy, ale ponadto ma obowiązek wobec całego świata wykonać również pewną pracę, którą tylko ona wykonać może. To jeszcze jeden nasz wkład do wojny, do Obozu Sprzymierzonych: poprzez staranie się o tłumaczenie innym naszych słusznych, choćby chwilowo niepopularnych postulatów — pomóc do zaprowadzenia po wojnie ładu i porządku na długi okres czasu. My lepiej znamy i czujemy problemy Europy środkowej poprostu dlatego, że są one naszym chlebem codziennym; musimy tę naszą wiedzę w formie konkretnych projektów przekazać do wspólnego zbioru doświadczeń.

Myślę, że ludzie z prawdziwego zdarzenia, że narody dojrzałe politycznie niewątpliwie będą w gruncie rzeczy wołały u swego sprzymierzeńca postawę rzeczową a konsekwentnie bronioną, choćby to w danej chwili miało być trochę niedogodne, aniżeli sprzymierzeńca, który jest zbyt miękki i zbyt poddający się. Bo każdy prawdziwie dojrzały naród wie, że od zbytnej uступliwości do chwiejności, którą się obrzuca lekceważeniem, jest droga bardzo niedaleka. A przecież o Polakach z pół bitew i Polakach z pola bitwy tocznej w Kraju — wiadomo jest wszystkim coś wręcz przeciwnego!

Nie ma się co bawić w ważenie i porównywanie: każdy dał tej wojnie, co miał najlepszego i czego w danej chwili najbardziej było potrzeba. Polska krew i czas, rzeczy nieposiadające ceny, Imperjum Brytyjskie wspaniałą wolę i podstawy do jej przeprowadzenia, Rosja przestrzeń i zaoszczędzone na dobrobycie setek milionów nędzarzy zaopatrzenie wojenne, Stany Zjednoczenie moralną sankcję i kredyty. Każdy dał, co miał najlepszego i nie ważył tego, nie oglądał się wstecz poza siebie, czy warto, czy nie za dużo. W tej wojnie mimo wszystko, czynnik moralny miał swój olbrzymi benefis.

Ale bo też, jak rzadko kiedy, położył się na tych kilku latach oddech wielkich, niemal wieczystych przeobrażeń. Może, czyniąc co do każdego z nas należy w zwykłym trudzie mijających dni, za mało zdajemy sobie sprawę z tego, że ten nasz czas jest tak niezwykle zgęszczony, pod tak wielkim płynącym ciśnieniem, iż każdy, najbardziej z pozoru zwyczajny uczynek ma patos zdarzenia historycznego. Kto wie, czy gdyby się o tem bardziej pamiętało — nie byłoby więcej zapobiegliwości, więcej inicjatywy, więcej spontanicznego rozmachu w wielu poczynaniach naszych.

Szare, zwykłe, układowe czasy nie dodają wielkich blasków ludzkiemu życiu, czasy tragiczne — czasy przełomowe kładą coś ze swej barwy, na każdą najprostszą decyzję. Cóż za straszliwa odpowiedzialność! Nigdy łatwiej zapracować na wielkość, nigdy łatwiej nie dopracować się pogardy i potępienia. Dlatego w takich czasach, zajmowanie jakiegokolwiek stanowiska jest stokroć bardziej jeszcze, niż kiedy indziej, poświęceniem i trudem. Kto przyniósł do tych spraw pojęcia z okresów mniej odpowiedzialnych, zwykłych i chce te pojęcia stosować w dzisiejszej pracy, ten jest i sobie i sprawom, które niesie, zawadą i przeszkodą.

Jest kilka rzeczy, które Polska musi wynieść z tej wojny, bezwzględnie na to, ile ich przeprowadzenie będzie kosztowało trudu. Inaczej wylana polska krew i przecierpiana polska męka pójdą na marne. Tych spraw jest nie wiele. Te sprawy są uczciwe, nie sięgają po niczyją krzywdę, co więcej, spełnienie ich leży w interesie wspólnoty wszystkich narodów, całego świata. Ponadto sprawy te decydować będą się w tych latach jeśli nie na zawsze, to na dobrych kilka pokoleń. Co oznacza, że nie wolno ich nie załatwić, bowiem później można ich będzie nie załatwić już nigdy.

W tej skali patrzenia na dziejącą się przed nami rzeczywistość chwilowe wahania konjunktury rynku prasowego, czy nawet opinii pewnych grup ludzkich nabiera właściwego wymiaru. Ale właściwego wymiaru nabiera również i chwiejność, lękliwość, oraz niezdecydowanie, jakie w następstwie owych zjawisk pojawia się w środowisku polskim. Nie chodzi o to, czy jest trudno, czy łatwo, chodzi o to, że pewne rzeczy są słuszne, są współdziałające z podkładem moralnym tej wojny i muszą być przeprowadzone.

Surowy egzaminator, jakim jest wymagająca przyszłość, nie da się wziąć na wykręty, że inaczej nie było można.

Józef Załęski.

Robert Vansittart

To Youth

Friends of my sons,
Listen to me ere I go hence.

I, too, was young,
Had friends, my brother's friends,
A shining company,
And to me also
Life promised more than she performed.

But heaven was overcast.
The clouds grew black and low,
For in the heart of Europe
Lived the Men of Prey.

Then the Pied Pipers said :
"Clouds never break,
The gnawing mission
Of soulless German supermen to slay
The souls of men
Is a dreamed calumny".

So was my generation doomed.
And, since I love my fellow-men.
I would not have my life again.

The Pipers won
And Youth was lost,
My brother, and his friends, and mine,
All without need.
The German beast could have been caged,
And tamed, if known.

Those Pipers cost us dear,
They drew our Youth
Into the hill for ever.

*Those that die young
Are not those whom the gods love,
But those who are misled.*

* * *

Youth died in vain.
The shining company was scarce departed,
Ere we broke faith with them
Through too much faith
In that which, being unchanged,
Deserved no trust :
The Beast in German Man.

And still Pied Pipers cried :
"The Beast is changed.
You need but stroke
And feed it. Flesh
Tempt it no more.
It only kills when uncaressed."

Do młodzieży

Przyjaciele synów moich,
Wysłuchajcie mnie, zanim odejdę.

I ja także byłem młody,
Miałem przyjaciół i przyjaciół brata swego,
Świetna drużyna !
I mnie także życie więcej obiecywało,
niż spełniło.

Ale niebo było obciążone,
Coraz niżej i ciemniej zwieszały się chmury,
Bo w sercu Europy
Mieszkał drapieżca.

Wówczas pstrokaci dudziarze-szczurołapy* twierdzili :
"Ej ! chmury się nie rozewrą !
"Złośliwe gadki
"O bezdusznych niemieckich nadludziach,
Iż zduszą dusze ludzkie,
"To — zmyślane oszczerstwa".

Przez to skazane zostało moje pokolenie . . .
A że kochałem swoich rówieśnych,
Nie chciałbym życia swego przeżywać na nowo.

Pstrokaci dudziarze zwyciężyli,
A młodzież nasza wyginęła,
I brat mój i jego druhowie i moi,
A wszystko bez żadnej potrzeby,
Albowiem potwór niemiecki mógł być poskromiony
I okiełzany, gdyby znać go chciano.

O, ci szczurołapi kosztowali nas drogo
Wywiedli młodzież naszą
W przepaście górskie na zawsze.

Którzy umierają młodo,
Ci nie są ukochani przez bogów,
Oni są poprostu skrzywdzeni.

* * *

A ta młodzież zginęła nadaremnie.
Zaledwie świetna drużyna przepadła,
Złamaliśmy względem niej wiarę
Przez zbytek wiary
W to, co — jako niezmienione —
Nie zasługiwało na ufność :
W bestialstwo Niemieckiego Narodu.

Ale szczurołapi na dudkach wciąż grali :
"O ! potwór już się zmienił !
"Trzeba go tylko karmić i głaskać, żer
"Już go więcej nie nęci,
"Morduje, tylko gdy jest drażniony".

* Autor użył tu wyrażenia "the Pied Pipers", dosłownie : "Pstrokaci dudziarze". **The Pied Piper of Hamelin** — jest to tytuł słynnego poematu Roberta Browninga, którego treść poeta zaczerpnął z średniowiecznego podania niemieckiego o szczurołapie-czarodzieju z Hammelin, który najprzód, grając na dudce, wyprowadził wszystkie szczury z miasta, a potem, gdy magistrat odmówił mu umówionego wynagrodzenia, wywiódł w ten sam sposób wszystkie dzieci z miasta w górskie kotliny, gdzie zginęły.

That was the Pipers' tale.
It is not true.
It never has been true.
Yet to their tune
The march into the mountain-side
Began as though dear Life
Had not been squandered once.

I would not have my life again.
Twice have I known the grief
Of seeing Youth sent through hell,
When it might still have been on earth.

For all was plain.
From our forefathers' days
Germans have sinned against themselves,
Against the light,
Against all men
Whom they have always blamed
For their own sins
Of soul and deed,
For centuries of tossing German sleep,
Fierce German dreams
And bloody German wakenings and morrows.

Yet the Pied Pipers say:
"Forget, and trust again."

*Those that die young
Are not those whom the gods love
But those who are misled.*

* * *

The things to come,
The things that came,
Were all too clear.
I would not have my life again;
I plead for yours,
Your life for *you*,
The lives of your sons' friends.

And still the Pipers play
Who lured two generations to their doom.
If for the third time you allow
Their pipes to drown the truth,
For the third time
They will lead you and youth
Into the mountain-side.

Another generation will be lost
And be as your dear dead,
And as my brother and his friends,
No more,
No more and wasted,
Whom knowledge might have saved.

*Those that die young
Are not those whom the gods love,
But those who are misled.*

Taka była pstrokatych dudziarzy gędźba . . .
Ale to nie jest prawda
I nigdy prawdą nie było!
A jednak na ich muzyczkę
Znow ruszył pochód w górskie kotliny,
Jakgdyby tyle bezcennych istnień
Już raz nie uległo zagładzie.

Nie chciałbym żyć po raz drugi . . .
Dwukrotnie przeszedłem krąg bólu,
Zem widział młodzież strącaną w otchłanie,
Choć mogła jeszcze kwitnąć na ziemi.

Bo wszystko było jasne
Bo od czasów naszych pradziadów
Niemcy grzeszyli przeciw samym sobie,
Przeciwko światłości,
Przeciwko wszystkim narodom,
Przez nich samych stale oskarżanym
O własne ich winy
O zbrodnie ich ducha i dłoni—
Trwając to w gorączkowej drzemce
Wśród pożądliwych niemieckich snów,
To w krwawych niemieckich jawach.

A dudziarze wciąż jeszcze zawodzą:
"Zapomnieć! Zaufać znowu!"

Którzy umierają młodo,
Ci nie są ukochani przez bogów,
Oni są poprostu skrzywdzeni.

* * *

Rzeczy, które miały nastąpić,
Rzeczy, które nastąpiły,
Były aż nadto widoczne.
Ja nie będę miał powtórnego życia,
Ja obstaruję o *Wasze* życie,
Ja bronię życia dla *Was*,
Dla was i przyjaciół synów waszych.

A szczurołapi ciągle grają,
Ci, co zwiedli dwa pokolenia!
Jeżeli po raz trzeci pozwolicie,
By ich fletnie zagłuszyły prawdę,
To po raz trzeci *Was* i młodzież *Waszą*
Wyprowadzą w górskie przepaście.

Nowe pokolenia będą zatracone
Nie stanie ich, jak tylu drogich poległych,
Jak brata mego i jego towarzyszy.
Nie stanie ich, jak tylu zmarnowanych,
Chociaż **prawda** mogła była ich ocalić.

Którzy umierają młodo,
Ci nie są ukochani przez bogów,
Oni są poprostu skrzywdzeni.

G. K. Chesterton o Polsce

NIEWIELU wśród obcych pisarzy Polska miała i ma tak oddanych przyjaciół, jak zmarły w r. 1936 G. K. Chesterton. Za mało byłoby powiedzieć o tym wielkim szermierzu pióra, że Polskę znał, kochał, propagował. G. K. Chesterton uważał Polskę za prawdziwe przedmurze i fundament chrześcijańskiej cywilizacji.

Zwłaszcza od chwili dojścia do władzy Hitlera w Niemczech umysł Chestertona zaprzątnięty był zbliżającymi się wypadkami, które proroczo przewidział i przed którymi ostrzegać nie przestawał aż do końca swego życia. Jak Churchill w Parlamencie, osamotniony i odsunięty od wpływów politycznych, rzucał gromy w zaślepienie pacyfistycznych kierowników angielskiej polityki, nie chcących widzieć rzeczywistości oraz wojennych przygotowań Hitlera i wierzących naiwnie w wieczny pokój — tak Chesterton w dramatycznych swych artykułach rysował w mocnych barwach ogrom zbliżającej się burzy, która zaledwie w parę lat po jego śmierci objąć miała już nie tylko Polskę, Francję i Anglię, ale świat cały.

Artykuły, stanowiące niejako spuściznę w dziedzinie jego myśli politycznej, zebrane zostały przez F. J. Sheeda w zbiorze zatytułowanym *"The End of the Armistice"* (London, Sheed and Ward, 1940). Zagadnienia ducha pruskiego, hitleryzmu, pacyfizmu i cynizmu w stosunkach międzynarodowych są głównym przedmiotem jego wnikliwych rozważań. Ale nas Polaków interesują głównie artykuły, poświęcone Polsce, która w głębokim przeświadczeniu Chestertona stanowiła zawsze i stanowić będzie główny klucz w każdym układzie europejskim.

Według Chestertona "Polska katolicką kulturą wcina się, jakby cięciem długiej, wyostrzonej szabli, między bizantyńską tradycję Moskwy a pruski materializm. Oto czym jest Polska, I to, że Polska istnieje, jest najbardziej realną, praktyczną, decydującą i najważniejszą rzeczą . . ."

"Prusy — pisze dalej Chesterton — wykazały raz jeszcze swoje pogaństwo w ruchu hitlerowskim; zarówno w nudyźmie jak w stu innych bezbożnych maniach. Ale przede wszystkim pogaństwo to występuje w zasadniczym i bardzo groźnym fakcie, że hitlerowcy gotowi są porozumieć się z komunistami. Hitlerowcy mogą być nacjonalistami, a bolszewicy internacjonalistami, ale to są tylko słowa. Prusy bowiem chyba nie są pełnym narodem, a Rosja tym bardziej nie w porównaniu z innymi narodami. Ale jedni i drudzy czują, że są z tej samej gliny, — gliny, którą by oni chcieli nazwać nowymi siłami, a które ja mogę nazwać jedynie starym barbarzyństwem. Patriotą pruski może oblepić się cały orłami i żelaznymi krzyżami, ale w praktyce znajdzie się go ramię w ramię z czerwonym sztandarem. Prusacy i Rosjanie zgodzą się co do wszystkiego, specjalnie co do Polski. Mogą się różnić w wielu rzeczach, ale w nienawiści do chrześcijańskiej cywilizacji jedni i drudzy są naprawdę międzynarodowi".

"Jeden — twierdzi Chesterton — jest naród w Europie wschodniej na którym Europa zachodnia może rzeczywiście polegać . . . Inne narody mają swoje zalety, swój ciężar gatunkowy, ale żaden z tych narodów w tym stopniu co Polska nie może być brany pod uwagę, gdy chodzi o obronę starej kultury chrześcijańskiej. I dziwić się należy, dlaczego na łamach pism angielskich tak rzadko pojawia się wyraz Polska (rok 1936 — red. "M.P."). Chyba tłumaczy się to tym, że Europa zachodnia bardziej skłonna jest mówić o swoich wrogach, aniżeli o przyjaciółch".

W rozdziale zatytułowanym: "Dlaczego Polska jest znienawidzona", Chesterton pisze z żalem, że dwie są tego przyczyny: "raz, że przeważna ilość Anglików nic nie wie o Polsce i po wtóre, że jeśli wie, to od tych, którzy nienawidzą Polski, a których ja mocno podejrzewam, że wcale nie są Anglikami. Jakkolwiek jest, uczucia ich nie są niczym innym, niż nienawiścią . . ."

"Jest w *"New Statesman"* człowiek, który wybucha, gdy chodzi o Polskę, przy tej lub innej okazji. Gdy słuchamy

wykładów w Londyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych i słyszemy przez godzinę lub dwie głos trochę monotony a wyraźny, który nagle przemienia się w nieludzki bełkot jakby człowieka pierwotnego — odnosimy to samo wrażenie. Jest to nienawiść".

"Znajdując się tam, gdzie jest, Polska jest nie tylko narodem, ale jedynym narodem, to znaczy jedynym narodem w sensie zachodnim . . . Naród ten trwał i powstał znowu do życia w tej części świata, która pod względem składu narodowościowego nie ma normalnego charakteru i w której zagadnienia religii, rasy i języka są również strasznie skomplikowane. Byłoby dla kogokolwiek niemożliwe utworzenie w tym rejonie jakiegokolwiek państwa wolnego od mieszanej ludności i problemów międzynarodowych. Jedyna różnica polega na tym, że Polacy doskonale zdają sobie sprawę z trudności i troskliwie starają się rozwiązywać je w rozumny sposób. Inne wyjątkowe dwie możliwości stanowią Niemcy bądź Rosjanie, z których ani jedni ani drudzy nigdy nawet sami o sobie nie twierdzili, że kierują się łagodnością w stosunku do podwładnych ludów".

Nic z aktualności swej nie straciły wnioski Chestertona co do jednolitości narodu niemieckiego w barbarzyńskim jego imperializmie. Świadczy o tym rozmowa Chestertona z pewnym Polakiem, którą opisuje w ten sposób:

" . . . spotkałem Polaka wędrującego po tym kraju. Sądzę, że powinienem był poznać w nim Polaka, nawet zanim zaczął mówić tym ładnym i wymyślnym zagranicznym językiem angielskim, który tak szybko Polacy sobie przyswajają. Miał twarz żywą, jaką spotyka się powszechnie wśród jego rodaków. Często bowiem polski profil przecina twarz jakby kombinacją topora i orła, podobnie do twarzy wyrzeźbionych na laskach zakopiańskich. Najciekawszą jednak w związku z nim była rzecz następująca, tak ciekawa, że wydaje mi się wartą uwagi w dalszych rozważaniach, czy powtórnym rozważaniach nad sytuacją kontynentu. Spotkałem się z nim w tym czasie, kiedy cały świat zaciemniony został oparami wulkanu hitlerowskiej rewolucji. Kiedy narody zbłądy pod groźbą nowej wojny. Kiedy nawet przeciętny germanofil stał się nagle antypruski i czuł, że Polska i Francja mają wszelkie prawo do wzmożenia czujności, podejrzliwości i bicia na alarm. — A mimo to i wbrew temu olbrzymiemu cieniowi, Polak był uśmiechnięty. Gdyby pochodził ze środowiska o mniej subtelnej tradycji kulturalnej, rzekłbym, że szczerzy zęby. Wydało mi się, że jest chyba jedną osobą w Anglii, która czuła się doskonale szczęśliwą.

"Zaciekawilo to mnie niezmiernie. I gdy wyjaśnił mi, co myśli o tych rzeczach, zainteresował mnie jeszcze bardziej. Wyjaśnił mi fakt niewątpliwie prawdziwy, który uznałem za fakt, chociaż zapomniałem o nim w ogólnym zamieszanu. Jego punkt widzenia był z grubsza następujący: Gdyby niemieccy republikanie, niemieccy radykali i nacjonaliści, niemieccy socjaliści i socjal-demokracja, Niemcy, wierzący w postęp i wiedzę — gdyby wszyscy ci liberałowie pozostali przy władzy w Niemczech, wszyscy wy tu w Anglii i Ameryce współczulibyście z Niemcami. Bylibyście w dalszym ciągu promienieccy, ponieważ kochani Niemcy byliby przecież postępowi. Popieralibyście ich we wszystkim, co by przedsiębiorali, bo przecież oni są tak liberalnymi i oświeconymi Niemcami. Tymczasem liberałni i oświeceni Niemcy nienawidzą Polski w tym samym stopniu, jak źli, brutalni i reakcyjni Niemcy. Socjaliści niemieccy chcą zamordować Polskę tak samo, jak niemieccy militaryści."

"Dlatego powiedział mój przyjaciel Polak, naprawdę lepiej jest dla nas, jeśli Niemcy są otwarcie militarystyczne i reakcyjne. Wówczas bowiem będziecie podejrzewali je i patrzyli im na palce. I może najbliższy ich ruch militarny mimo wszystko zostanie unieszkodliwiony. Ale wcześniej czy później, jakkolwiek by był rząd niemiecki, radykalny czy socjalistyczny, zwróciłby się przeciw Polsce i znalazłby poparcie ze strony wszystkich głupich i prostacko myślących radykałów i socjalistów i oświeconych ludzi w całym świecie."

(Wybrał A.D.)

Z prasy i publicystyki

O DEKLARACJI ATLANTYCKIEJ I PRZYSZŁOŚCI EUROPY

W zwykłym swym artykule wstępnym pt. "The Situation" redaktor naczelny "The Nineteenth Century and After" we wrześniowym zeszycie tego miesięcznika omawia w sposób krytyczny tzw. Deklarację Atlantycką.

Autor twierdzi, że wśród społeczeństwa brytyjskiego "Deklaracja spotkała się z powszechną obojętnością, a nawet z rozczarowaniem, tym bardziej, że nieuzasadniony optymizm, który nadal przeważa w kraju, wywołał najbardziej niezwykle oczekiwania."

Następuje szczegółowa analiza ośmiu punktów Deklaracji Atlantyckiej.

"Anglicy, rozpatrując te punkty w duchu krytycznym, — pisze 'Editor' — będą być może nieco zmieszani, że nie odnosi się ona wprost do Niemiec, lecz tylko do ich rządu, choć jesteśmy w wojnie z nimi, a nie tylko z ich rządem. Jednak Stany Zjednoczone nie są w wojnie z Niemcami i to niewątpliwie jest przyczyną, dla której Deklaracja nie jest skierowana przeciw nim, lecz przeciw ich rządowi jako tyranii i przeciw agresorom oraz ewentualnym agresorom, jako obecnym i możliwym gwałcicielom zasad, ogłoszonych w Deklaracji."

"Punkt pierwszy stwierdza to, co jest oczywistą prawdą, choć Niemcy nie będą w to wierzyli, mianowicie, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone 'nie dają do tego, by się powiększyć terytorialnie ani w inny sposób.' Punkt drugi, przynajmniej, napawa nas obawą. Stwierdza on, że mocarstwa podpisujące 'pragną nie widzieć zmian terytorialnych, nie będących w zgodzie ze swobodnie wyrażonymi życzeniami zainteresowanych ludów (peoples)'. Czyż pozwoli się Niemcom zatrzymać Alzację i Lotaryngię? Bardzo jest możliwe, że przez terror i deportacje zastąpiły one tam większość profrancuską przez większość proniemiecką. Gdyby się miało tam odbyć 'głosowanie', — 'życzenia zainteresowanego ludu' oświadczyłyby się za Niemcami, a przeciw Francji. Nie mamy wątpliwości, że ani prezydent Roosevelt ani p. Churchill nie pragną zgodać się na stwierdzenie Niemiec w żadnym z ich podbojów, ale w polityce jest zawsze rzeczą niebezpieczną wygłaszać zasady ogólne, szczególnie jeśli ich praktyczne zastosowanie może dać wyniki, sprzeczne z zamiarami autorów. Prowincje poznańska i pomorska (w oryginale: Pomorze) wykazywały dużą większość polską. Było tak nawet przed wojną poprzednią, kiedy wysyłały one polskich przedstawicieli do niemieckiego Reichstagu. Były one bezwzględnie germanizowane i niewątpliwie 'swobodnie wyrażonym życzeniem' ich obecnych mieszkańców byłoby pozostanie przy Niemczech. Być może powie się, że 'życzenia', by były istotnie 'swobodne', musiałyby być 'wyrażone' w plebiscycie po wojnie, że głosowanie odbyłoby się pod nadzorem neutralnym i że tym, którzy zostali wypędzeni przez Niemców, musiałaby być dana możliwość do powrotu i wzięcia udziału w głosowaniu, podobnie jak Górnoślązkom, którzy mieszkali poza granicami swej prowincji, dozwolono, by powrócili celem wzięcia udziału w plebiscycie, który odbył się w r. 1921. Lecz wielu, bardzo wielu Polaków, którzy żyli w Poznańskim i na Pomorzu dwa lata temu, nie będzie mogło powrócić, ponieważ padli w wojnie lub zostali rozstrzelani albo powieszani przez Niemców, czy też pomarli w niemieckich obozach koncentracyjnych lub rosyjskich miejscach wygnania. Poza tym plebiscyty są częścią niebezpieczną. Towarzyszy im zwykle terror i mogą one doprowadzić do zbrojnych starć — jak to było z plebiscytem górnośląskim. Dostarczają one pokrywki do tworzenia uzbrojonych band, które mogą rozwinąć się w armie. Odnowienie się militarysty niemieckiego rozpoczęło się na wschodniej granicy Niemiec — szczególnie na Górnym Śląsku."

"Rola, odgrywana przez tereny graniczne w historii europejskiej, nie jest jasno doce-

niana w Anglii i Ameryce, których ludność dawno już przestała być 'usposobiona granicznie' ('frontier-minded'). Niemcy są tak 'frontier-minded', że jest rzeczą niemożliwą zrozumieć upadek Republiki Niemieckiej i rozrost narodowego socjalizmu bez zrozumienia wpływu 'utrąconych kresów' ('Grenzgebiete') oraz irredenty na niemiecką świadomość narodową. Müller van den Bruck, głęboki myśliciel polityczny i prekursor ruchu narodowo-socjalistycznego, napisał w swej książce 'Sozialismus und Aussenpolitik', że nadejdzie dzień, w którym całe Niemcy będą jedną ogromną irredentą. Istotnie, narodowy socjalizm z Hitlerem jako jego głową, ma charakter zasadniczo irredentystyczny. Wojna zaborcza, jaką toczą Niemcy, jest irredentyzmem w akcji, irredentyzmem potwornym, uzbrojonym i walczącym. W głównych spornych obszarach granicznych Niemiec nie może być 'swobodnie wyrażonych życzeń' ze strony 'zainteresowanych ludów.' Może tam być tylko wojna — otwarta lub utajona —, wola postawiona przeciw woli, terror, okrucieństwo, fanatyzm, aż nastąpi końcowe uregulowanie sprawy, które może być narzucone tylko przez siłę wyższą, siłę zwycięzców w wojnie."

"Jeśli Niemcy dokończą swego podboju krajów bałtyckich, to wtedy gdy Niemcy będą pokonane, kraje te ogłoszą swą niepodległość, tak jak uczyniły to poprzednim razem. Czy mają one powrócić do Rosji, jeśli 'zainteresowane ludy' wyrażą zapagną odzyskać swą niepodległość, której Rosjanie je pierwotnie pozbawili? Czy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone będą gotowe wykonać zasadę, wyłożoną w drugim punkcie ich Deklaracji, i pomóc tym krajom w obronie ich niepodległości przeciw Rosji? Albo też czy te kraje mają się odwołać do Niemiec — podobnie jak uczyniły to poprzednim razem? Nie wiemy, ponieważ nie znamy okoliczności, w których dokona się klęska Niemiec. Nie wiemy też jaki rodzaj Rosji — ani też, w związku z tą sprawą, jaki rodzaj Niemiec — wynurzy się z wojny. Jest rzeczą dla Wielkiej Brytanii nade wszystko konieczną zachować wolną rękę i odnieść się do każdej sytuacji, która nastanie, w sposób empiryczny. Jest rzeczą niemądrą z jej strony — i całkowicie zbyteczną — narzucać swą rękę na długo zanim sytuacja nastąpi. Politycy winni się coś niecoś nauczyć od teologów. Karl Barth w swych 'Listach do Wielkiej Brytanii' wypowiada ostrzeżenie przed wszelkim stwierdzaniem celów wojny: 'jedyną rzeczą, jakiej przyszłość domaga się od nas, jest, byśmy byli na nią przygotowani.'

"Nie należy też zapominać — ani być nieświadomym tego —, że rozbicie Niemiec nie jest zgoda niemożliwe. Jesteśmy przekonani, że historyczne siły odśrodkowe — mianowicie partykularyzm ultramontańskich Bawarów i separatyzm rzymsko-katolickich lecz nie ultramontańskich Nadreńczyków — są nadal utajone. Klęska Niemiec, po której nastąpiłaby rewolucja, może je wydobyć na powierzchnię, szczególnie gdyby w Berlinie ustanowiony został nowy despotyzm, czy to skrajnej lewicy, czy skrajnej prawicy. Może być w interesie bezpieczeństwa ogólnego poparcie takich ruchów i nie zawsze będzie możliwe kierować się wyłącznie życzeniami większości 'zainteresowanych ludów.' Wiedzieć może w wyniku rewolucji niemieckiej, a nawet w wyniku załamania się nierewolucyjnego (które wydaje się nam prawdopodobniejsze od rewolucji), zapagnąć uniezależnienia się od Berlina. Z drugiej strony prowincja austriacka może sobie życzyć pozostania częścią Rzeszy. Cała kwestia austriacka ma także aspekty strategiczne, które bezpośrednio dotyczą Czechosłowacji, ale są także częścią całego problemu europejskiej równowagi sił ('balance of power'), zagadnienia, z którym trzeba będzie sobie dać radę, nawet jeśli określenie 'balance of power' nie jest popularne i dlatego unika

się go w oświadczeniach publicznych. Tam gdzie w grę wchodzi bezpieczeństwo całej Europy, byłoby głupstwem zaszkodzić temu bezpieczeństwu dlatego, że w myśl 'swobodnie wyrażonych życzeń' powiedzmy 60 procent Austriaków jest za kontynuacją związku z Niemcami, podczas gdy tylko 40 proc. jest za niepodległością. Równocześnie jednak punkt drugi Deklaracji anglo-amerykańskiej oznacza poprawę formuły Wilsonowskiej, ponieważ dopuszcza większą swobodę Określenie 'zainteresowane ludy' nie musi się koniecznie odnosić do mieszkańców spornych obszarów; może się ono odnosić do mieszkańców sąsiednich obszarów. 'Ludami zainteresowanymi' w losie Austrii są Czesi jak i Austriacy — lecz także Niemcy. Punkt drugi nie potwierdza wyłącznego prawa samostanowienia, lecz poprawka, jaką wprowadza, jest osłabiona przez słowa: 'życzenia swobodnie wyrażone'; słowa te prowadzą do zasady, która w Europie, szczególnie w Europie środkowej i wschodniej, gdyby została wprowadzona, mogłaby się okazać nie do zastosowania, lub gdyby została zastosowana, przygotowałaby drogę do walk, niestałości i przyszłych wojen."

"Jest rzeczą zasadniczą dla bezpieczeństwa Europy — i tym samym Wyp Brytyjskich —, by Polska i Czechosłowacja były silne zarówno jak niepodległe, ponieważ jeśli nie będą silne, nie zachowają niepodległości. By były silne, muszą mieć granice, nadające się do obrony. Kim są 'ludy zainteresowane'? Czy są nimi wyłącznie mieszkańcy obszarów granicznych? Czy Czesi i Polacy? Czy tylko mieszkańcy kontynentu? Czy Anglicy? Amerykanie? Ludzkość? I w jaki sposób 'życzenia ludów zainteresowanych' mają znaleźć 'swobodny wyraz'? Doprawdy, nie jesteśmy w stanie zrozumieć, po co w ogóle umieszczono ten punkt drugi. Nie rozumiemy jakiemu on może służyć użytecznemu celowi, podczas gdy trudności i niebezpieczeństwa, jakie może wywołać, muszą być jasne dla każdego, kto obeznany jest z wydarzeniami w obszarach granicznych Europy środkowej i wschodniej, zaszliśmy w ciągu paru pierwszych lat pokoju między dwiema wojnami."

Następnie autor twierdzi, że istnieje sprzeczność między punktem trzecim, w którym mowa jest o respektowaniu "prawa wszystkich ludów do wyboru rządu, pod którym będą żyli," a punktem szóstym, proklamującym "ostateczne zniszczenie tyranii nazistowskiej." "Przez 'tyranię nazistowską' — czytamy dalej — podpisując, jak przypuszczamy, oznaczyli panowanie Partii Narodowo-Socjalistycznej. Słowo 'nazi' jest wychodzącym z użycia, potoczny określenie 'Niemca' lub 'narodowego socjalisty.' Nie powinno ono zachodzić w dokumentach urzędowych, ani zaprawdę nigdzie, ponieważ jest niepoprawne i wywołujące nieporozumienia (nie stało się też ono częścią języka potocznego tego kraju mimo jego częstego pojawiania się w prasie i radiu). Gdy ma się na myśli Niemca, winno być używane słowo: Niemiec. Jeśli zaś ma się na myśli członka Partii Narodowo-Socjalistycznej, winien on być nazywany narodowym socjalistą. Poza tym jest to więcej niż sprawa poprawności filologicznej. Spoczywa za nią ten sam błąd, który popełniono w ostatniej wojnie, błąd rozróżniania między narodem niemieckim a jego kierownikami. W swym przemówieniu do Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej d. 30 lipca br. p. Eden oświadczył, że 'Rząd Brytyjski nie jest gotów do rokowania z Hitlerem nigdy i w żadnej sprawie.' Dodał on, że nie może być pokoju, tak długo, jak rządzi w Niemczech nie tylko Hitler, ale i jego ludzie. Oznacza to tyle, co stwierdzenie, że panowanie Partii Narodowo-Socjalistycznej musi być obalone zanim będzie się mogło dyskutować z Niemcami o pokój. Niemiecka rewolta ludowa przeciw Partii byłaby najbardziej pożądaną, gdyby osłabiła niemiecki front wewnętrzny — a tym samym niemiecki front bojowy. Nie ma jednak obecnie oznak takiej rewolty. Jest duże zmęczenie wojną w Niemczech, ale nie

przybiera ono form oporu wobec Hitlera i Partii. Wątpimy, czy ataki słowne na niego i innych przywódców narodowo-socjalistycznych mogą osłabić ich panowanie. Przeciwnie, wydaje się nam, że efekt takiego ich traktowania jakby oni, a nie naród niemiecki, byli wrogami, jest dawaniem im wyróżnienia, które powiększy tylko ich prestiż i spowoduje jeszcze większe zbliżenie między nimi a narodem niemieckim. Gdyby w wyniku klęski Niemcy stwierdzili, że nie ma dla nich nadziei, jeśli nie usuną swych przywódców, wtedy naprawdę ich usuną — tak, jak uczynili to ostatnim razem. Konsekwencją jednak będzie po pierwsze, że ich przywódcy będą usunięci, ponieważ ich usunięcie będzie uznane za pożalowania godną konieczność; nie będzie ono wynikiem rewolty przeciw nim, lecz dostosowaniem się systemu politycznego do położenia, narzuconego przez okoliczności zewnętrzne, a nie wystającego z wnętrza (rewolucja niemiecka z r. 1918 bardziej była podobna do dostosowania się tego rodzaju niż do rewolucji). Po drugie staną się oni potencjalnymi przywódcami wojującego niemieckiego odrodzenia narodowego i podlegającymi do nowej wojny. Propadająca przeciwniecka w poprzedniej wojnie była skierowana głównie przeciw bytemu Kaiserowi i przywódcom wojskowym, przeciw tronowi, 'junkrom' i 'kaście wojskowej'. Byłego Kaisera nie wygnano; wyjechał on z kraju, zupełnie niepotrzebnie, na usilne zalecenia swych doradców. Hindenburg zanurzył się w cień, Ludendorff uciekł do Szwecji. Hindenburg wynurzył się znowu, by stać się prezydentem Republiki Niemieckiej i doglądać upadku tej Republiki, ustanowienia despotyzmu narodowo-socjalistycznego i przygotowań do drugiej wojny światowej. Ludendorff powrócił ze swego dobrowolnego wygnania, ofiarował swe usługi Rosji bolszewickiej, gdy się wydawało, że werdykt Pierwszej Wojny Światowej może być zrewidowany przez alians niemiecko-rosyjski, maszerował ręką w rękę z Hitlerem na czele narodowych socjalistów, którzy zostali uzbrojeni wbrew Traktatowi Wersalskiemu w r. 1923, i stał się głównym przedstawicielem doktryny 'totalnego prowadzenia wojny', zastosowanej obecnie przez Hitlera i jego generałów.

"Byłoby znacznie lepiej, gdyby Traktat Wersalski został podpisany przez Kaisera oraz Hindenburga i Ludendorffa; Niemcy znajdowaliby się wówczas w dylemacie, gdyż albo musieliby zaprzeczyć swych przywódców jako zdrajców, albo też wyrzec się mniemania, że podpisanie traktatu było aktem zdrady. Właśnie z 'Hitlerem i jego ludźmi' aliansi powinni tym razem rokować. 'Hitlera i jego ludzi' należy zmusić do podpisania dokumentu, uosabiającego warunki klęski i poniżenia Niemiec; winni oni doglądać zbierania gorzkich owoców, z wiedzą, że to oni właśnie zarządzili sadzenie drzewa; oni, którzy chętnie się, że położyli kres bezrobociu, winni roztoczyć całą swą beznadzieję, gdy bezrobocie powojenne będzie rosło przed ich oczyma; oni, którzy zorganizowali ponowne uzbrojenie Niemiec, powinni organizować ich rozbrojenie; oni, którzy pragnęli, by Niemcy były wielkie, powinni widzieć je małymi; oni, którzy chcieli obalić potęgę Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych, winni być świadkami ustanowienia 'Pax Britannica' i 'Pax Americana'. Jeśli to wszystko będą musieli wziąć na swą głowę, jeśli będą na czele narodu niemieckiego i samotnie w obliczu tego narodu w okresie swego upadku — to wtedy i dopiero wtedy będzie przeciw nim istotna rewolta; wtedy i wszystko, o co zabiegali przywódcy Niemiec w poprzedniej wojnie, będzie tak głęboko wstrząśnięte i zdyskredytowane, że będzie rzeczą zupełnie niemożliwą odrzucić to w ciągu tak krótkiego okresu, jak jedno pokolenie."

Autor artykułu krytykuje następnie punkt ósmy Deklaracji, dotyczący rozbrojenia narodów agresorskich, stwierdzając, że rozbrojenie Japonii będzie rzeczą niemożliwą. "Rozbrojenie oznacza rozbrojenie Niemiec, w przeciwnym razie nie oznacza niczego." "Zbrojna przewaga, uzyskana przez W. Brytanię w Europie w wyniku zwycięstwa, musi być uczyniona trwałą, jeśli to zwycięstwo ma być

trwałe — jeśli Europa nie ma stać się ofiarą Trzeciej Wojny Światowej, a jej narody nie mają być znów najeżane i ujarzmione przez armię niemiecką."

Dlatego autor odnosi się sceptycznie do zapowiedzi przyszłego "szerszego schematu" bezpieczeństwa, o którym mówi Deklaracja.

"Istnieć tu mogą dwie możliwości: nowa Liga Narodów ze zrewidowanym, być może, statutem, albo też rodzaj Unii Federalnej ('Federal Union'). Liga Narodów tak ukonstytuowana, by utrzymywała zwycięstwo aliantów, mogłaby służyć użytecznemu zadaniu, aczkolwiek będzie rzeczą uczciwszą nazywać ją po imieniu, tj. aliansem antyniemieckim. Ale Liga, która wyeliminowałaby różnicę między zwycięzcą a zwyciężonym, zniszczyłaby zwycięstwo i przyczyniłaby się do sprowadzenia Trzeciej Wojny Światowej. Ostatecznie nie stanowi różnicy, czy Niemcy będą się zbroili ponownie, aż ich uzbrojenie zrówna się z uzbrojeniem innych państw, czy też inne państwa będą się rozbrajały póki ich uzbrojenie zrówna się z niemieckim. Ogólne rozbrojenie zrobiłoby Niemcy panami Europy, ponieważ ze swym centralnym położeniem, zasobami, dyscypliną, rozmiarami i zdolnościami wojskowymi ich narodu, będą one miały zawsze początkowe 'fory' w każdym konflikcie, o ile nie będzie istniało w Europie państwo lub koalicja państw, utrzymująca stałą zbrojną przewagę i dzierżąca pozycje strategiczne, które umożliwią bezpośrednią i rozstrzygającą akcję z chwilą pojawienia się znów niebezpieczeństwa niemieckiego."

"Projekty, występujące pod ogólnikową nazwą 'Federal Union', gdyby je wykonano, również uczyniłoby Niemców panami Europy. 'Unia Federalna' jest w rzeczywistości jednym z głównych niemieckich celów wojennych. Jeśli Niemcy zwyciężą, zjednoczą narody europejskie w jedną federację pod swym własnym przywództwem.

Jeśli narody Europy zjednoczą się z własnej woli, Niemcy w krótkim czasie zapanują nad nimi, o ile narody to nie będą zjednoczone przeciw Niemcom. Lecz w tym wypadku 'unia' będzie tylko aliansem antyniemieckim. Może kto powiedzieć, że jeśli Niemcy będą rozbrojone, uczyni się je niezdolnymi do zapanowania nad 'zjednoczoną federalnie Europą'. Lecz jeśli będą one same jednym z państw federalnych, posiadają równość statutową z innymi państwami w rządzie federalnym, w sądzie federalnym — i w federalnych siłach zbrojnych. Bez tej równości unia nie będzie w ogóle unią, a jeśli wyłączy Niemcy, tym samym stanie się aliansem. Istnieją możliwości federacji regionalnych: między Polską a Czechosłowacją i być może Rumunią, albo między państwami bałkańskimi. Pierwsza z tych federacji byłaby skierowana przeciw Niemcom. Niebezpieczeństwo niemieckie byłoby jej 'raison d'être'. Byłaby ona jednym z tych 'środków zapobiegawczych', o których mówił p. Eden. Celem Federacji Bałkańskiej byłoby uchronienie Bałkanów od wtarcenia się wielkich mocarstw, szczególnie Niemiec i Włoch. Gdyby Niemcy przyłączone zostały do jednej z tych federacji, automatycznie stałyby się jej panami. Istotnie, każda federacja z Niemcami prowadziłaby automatycznie do aneksji przez Niemcy. Unia Federalna dałaby Niemcom w czasie pokoju to, czego nie udało się im uzyskać przez wojnę. Unia Federalna, która ma wpływowych eksponentów po obu stronach Atlantyku, nie jest czymś w rodzaju nieszkodliwego bzik. Jest to niebezpieczeństwo pozytywne, ponieważ jeśli W. Brytania i aliansi wygrają wojnę, przegrają oni pokój, gdyby zasady Unii Federalnej zostały przyjęte. Unia Federalna, podobnie jak odnowiona Liga Narodów i podobnie jak rozbrojenie międzynarodowe mogą mieć tylko jedną konsekwencję: Trzecią Wojnę Światową."

KATOLICY BRYTYJSKY NA RZECZ POLSKI

Zanotować pragniemy dalsze manifestacje głębokiej i szczerzej przyjaźni dla Polski ze strony katolików brytyjskich.

Na pierwszym miejscu wymienić tu należy oświadczenie Kardynała Hinsleya, arcybiskupa Westminsteru, który przemawiał w niedzielę dnia 31 sierpnia w Aldershot do żołnierzy kanadyjskich — katolików, najpierw w języku angielskim, po tym francuskim. Oto treść głównego ustępu przemówienia:

"Są ludzie, którzy utrzymują, że każda wojna jest sprzeczna z Ewangelią Chrystusową. Jest to fałszywy wniosek, zrodzony z niebezpiecznej przesady. Istnieją bowiem tacy, którzy oświadczają, że są narodem panów (master race), przeznaczonym do władania nad resztą ludzkości; że dalek jest słuszność czy niesłuszność określane być mają po prostu wedle interesów ich narodu lub partii."

"W imię takich pogańskich zasad — mówił dalej Kardynał Hinsley — popierają oni krzywdy na pokojowych narodach: inwazje, masakry, deportacje, rujnowanie rodzin, niewolnictwo; — takie niszczące zbrodnie, które przewyższają straszną klęskę wojny. Obrona naszych ujarzmionych i prześladowanych braci przeciw takim narodom jest słuszną i konieczną."

"Rozważcie sprawę Polski. Polska jest prosiem naszej szczerości w przyjęciu wezwania do tej wojny. Wrogowie okupujący Polskę naprawdę i dosłownie dążą do zniszczenia jej wiary, jej wolności, jej kultury i wręcz jej życia. Czy jest rzeczą możliwą i czy byłoby przejawem miłości chrześcijańskiej powiedzieć: 'Nie jestem stróżem brata mego'?"

"Żołnierz, który umiera za swych braci oraz by bronić ognisk i ołtarzy społeczeństwa, osiąga najwyższy ze stopni miłości."

Spośród prasy katolickiej na szczególną uwagę zasługuje długi artykuł ks. Rope pt. "Polska Bohaterska" ("Heroic Poland"), zamieszczony w "The Catholic Times" z d. 29 sierpnia.

"Probierzem jest Polska" — píše autor. —

Wschodni i zachodni bastion chrześcijaństwa? Francja i Polska, obie zostały zniszczone i podwójny przypływ barbarzyńskiej inwazji zalał prawie całą Europę. Czyż nie jest to zdumiewającym wydarzeniem? Czy nie uświadamia nam ono w pewnej mierze ogromnych zniewag, popełnionych w ciągu 21-letniego zawieszenia broni przeciw Majestatowi Boga, jeśli dopuszczona została ta podwójna klęska?

"Bastion polski, zniszczony przez zbrodnie i zbrodnicze pobażanie w XVIII stuleciu, odbudowany został ledwo na dwadzieścia lat przed upiornym wrześniem 1939 r. Mała doprawdy wdzięczność należy się Lidze Narodów, samowolnym opiekunom pokoju i sprawiedliwości, że bastion ten został naprawdę odbudowany i że całą Europę ocalił od czerwonego panowania."

"Trudno byłoby znaleźć odpowiednik obecnego męczeństwa Polski. Po półtorawiecznej niewoli odzyskała swą wolność po to tylko, by być ponownie wtłoczoną w straszliwsze niż kiedykolwiek niewolnictwo i prześladowania przez najeźdźców o wiele okrutniejszych i bardziej wiarołomnych niż nawet Katarzyna rosyjska i Fryderyk Wielki, jej pierwsi rozbiorycy."

"Miara cierpień Polski jest miarą przemijającego triumfu Sił Zła. Miara ich klęski będzie miarą odrodzenia Polski."

Autor przytacza następnie wyjątki z książki hr. de Saint-Aulaire, dowodzące, że Liga Narodów sprzyjała bolszewizmowi i że nic nie uczyniła, by wypełnić swe zobowiązania wobec Polski w r. 1920.

"Prawie dwadzieścia lat chwiejności i ulegania prądowi doprowadziło nas do dwu nowych Neronów, Hitlera i jego współników. Gdy nadeszła straszliwa próba, Polska pomna była swego powołania, podczas gdy Francja w znacznej mierze zapomniła swego. Polska walczyła i została zgnieciona, ale nie poddała się, jak Francja. Spotkało ją ukrzyżowanie tak straszliwe, że może być nazwane także opuszczeniem."

"Jakże mało większość z nas wie o popełnianych na niej okropnościach, które w cień usunęły liczne i straszliwe cierpienia Francji, Holandii, Belgii i miast brytyjskich. Niewy-

powiedziane okrucieństwa, gwałty, świętokradztwa i krzywdy wszelkiego rodzaju, systematyczne, wszystko obejmujące i trwające nadal, byłoby wprost nie do wiary, gdybyśmy nie mieli wielu i pewnych świadków i gdybyśmy nie znali, z ich własnych słów i czynów, wyraźnego szataństwa mistyków Niemiec i Rosji. Przypisać je można bieżącemu posiadaniu. Na pewno jednak jest ono nadludzko sataniczne.

"Wspaniałą jest Polska, wspaniałą jej bohaterski naród, który bardziej niż kiedykolwiek powinien być czczony przez wszystkich ludzi prawych w tym najstraszliwszym ukrzyżowaniu, jakie kiedykolwiek znoślił jaki naród, znoślił niezachwianie, z wiarą i nadzieją, nadzieją odrodzenia, której otuchy dodaje i za swoją ją uznał nasz Ojciec Święty, Pius XII. Wspaniała jest Polska, niezłomna, nieodchylająca się, a co jest jeszcze ważniejsze, nie-mściwa. Bowiem odnosi się ogólnie do Polaków, co zanotował lat temu trzydzieści jeden z gości angielskich, którzy wśród nich przebywali, że poszukują sprawiedliwości dla siebie i innych, lecz nie zemsty. Pisał on:

— "Zawsze rozmawiając z Polakami odczuwałem wewnętrzne przekonanie, że gdyby raz zostali uwolnieni od swych prześladowców nie zwlekiliby z przebaczeniem im. Jest to częścią osobliwego duchowania i słodczy ich natury" (F. D. Little: "Sketches in Poland," strona 186). —

"W roku 1940 Polska wydawała się na poły zapomnianą, gdy zachodni bastion Europy poddał się, a najgorszym napiętnowaniem katolickich pomocników i rozgrzeszycieli Hitlera jest z pewnością ich gruboskórna obojętność wobec szataństwa, popełnianych na wschodnich obronach chrześcijaństwa. Ograniczona 'kooperacja' z Szatanem jest tylko samooszukiwaniem się. Biskupi angielscy z wyjątkiem św. Jana Fishera próbowali takiej kooperacji w latach 1532-35. Wiemy, co z tego wynikło. Bieg wojny na szczęście wysunął znów Polskę na pierwszy plan i wszyscy prawdziwi katolicy, wszyscy szczerzy chrześcijanie są szczęśliwi, że mogą pozdrowić w Polsce, jej kierownikach i narodzie bohaterską stałość, bohaterską odwagę i bohaterską miłość. Boże zbaw Polskę!"

W dziale "Uwag tygodniowych" ("Notes of the Week") "Catholic Times" w tym samym numerze występuje przeciw tym publicystom, którzy w obliczu oporu rosyjskiego skłonni są usuwać w cień to, co robiła Polska.

"Jeden z pro-czerwonych (pro-Red) redaktorów — pisze "Catholic Times" — idzie tak daleko, że nadmieniam, iż do chwili przybycia Rosji nikt nawet nie przeciwstawiał się atakowi dywizji pancernych. Nazywa on Rosję 'aliantem, który walczy.'

"Lecz Polska, której ludność wynosiła mniej niż połowę ludności Niemiec, która stanęła w obliczu całej siły niemieckiej potęgi i która musiała doświadczyć niespodzianki nowego zmechanizowanego sposobu wojowania, opierała się jeszcze po kilku tygodniach, gdy Rosja pomogła do zadania jej śmiertelnego ciosu. Bez rosyjskiego uderzenia w plecy Polska walczyłaby nawet wtedy, gdyby musiała trzymać się w Błotach Poleskich."

Piękny artykuł wstępny pt. "Po dwóch latach" ukazał się w poważnym tygodniku katolickim "The Tablet" z d. 30 sierpnia. Artykuł ten nawiązuje do drugiej rocznicy najazdu niemieckiego na Polskę i opisuje jej cierpienia oraz gwałty najeźdźcy niemieckiego, wygłaszając w związku z tym szereg uwag ogólnej natury.

"Mordy, popełniane w Polsce — pisze 'The Tablet' — są strasliwym etapem w dziejach nagłej demoralizacji życia międzynarodowego. Hitler i jego ludzie nie wahają się strzelać tam, gdzie wzdragnęliby się przed tym Hohenzollernowie. Wiemy, że podczas gdy Niemcy skłonni są jeszcze uznawać i przestrzegać wiele reguł wojny i zachowywać pewną liczbę tradycji ludzkich ustanowionych między przeciwnikami w różnych dziedzinach wojny, to w naczelnym kierownictwie ich spraw i w głównych decyzjach panuje zimna, wyrachowana nieludzkość..."

"Świat stoi w obliczu wysiłku w kierunku urzeczywistnienia ogromnej koncepcji, planu

nie pięcio — lecz tysiącletniego — a z myślą o tysiącletnim przyszłym panowaniu zawsze mu przyświecającym 'Führer' niemiecki za nic poczytuje życie jednego pokolenia ludzkości.

"Po dwóch latach mamy miarę tego, co jest zamierzone. Wiemy, że ma to całą zgubną wielkość zła na heroiczną skalę i że błędne są wszystkie pomniejsze sądy na temat wojny, jeśli ludzie nie mogą widzieć największego ze wszystkich faktów, że nie jest to wojna, — jak myślą mężowie stanu i politycy — w ramach konwencji nowoczesnych stuleci, lecz że jest to walka, w której przed jej końcem, jak możemy oczekiwać, znikną wszystkie hamulce, jak zniknęły dziś na froncie wschodnim.

"W świetle całej historii Niemiec nazistowskich, ich stosunków z Polską od pierwszych zapewnien przyjaźni do ostatnich brutalności eksterminacyjnych, małe ambicje Mussoliniego w kierunku zbudowania konwencjonalnego Imperium prestiżu i zysku, idee marszałka Petaina na temat pokoju żołnierskiego okazują się tragicznymi bufonadami złej rachuby. Nie może być dla ludzi z Rzymu lub Vichy odpowiedzią wskazywanie na umiarkowanie, dobre manieri czy dyskrekcję, jaką okazują im Niemcy, ponieważ Niemców należy osądzać przez to, co robią w Polsce. Byłoby zupełnym przeliczeniem się, gdyby ich się sądziło według ich zachowania się wobec Polaków, zanim byli całkiem gotowi w r. 1939. Razut, jaki podnosimy przeciw Rzymowi, Vichy i Madrytowi polega na tym, że ludzie w tych miastach nie chcą patrzeć prawdzie w oczy, ponieważ jest straszna, i ukrywają się za konwencjonalne gładkie frazesy w obliczu wielkiej podtrzymywanej zbrodni. Powiedzmy im, że jesteśmy głęboko wdzięczni, że zajęliśmy nasze stanowisko w związku z sprawą polską, że stwierdziliśmy wówczas, iż było to symboliczne i że od tego czasu okazało się to bardziej tragicznie znamiennym, niż to wówczas sobie wyobrażaliśmy."

Inny tygodnik katolicki "The Universe" z d. 29 sierpnia zamieszcza na pierwszej stronie entuzjastyczny artykuł o lotnikach polskich pt. "Lotnicy polscy, prawie wszyscy katolicy, latają po stronie W. Brytanii."

"Lotnicy brytyjscy pierwsi — pisze 'The Universe' — sławią dzielnych Polaków, których nieustraszeni lotnicy odnieśli oszałamiające sukcesy, jakie przysporzyły laurów do wieńca R.A.F."

"Najśłynniejszą ze wszystkich jednostek polskich służących w R.A.F. jest eskadra Kościuszkowska. Do dnia 8 lipca br. sama ta eskadra zestrzeliła 159 niemieckich samolotów na pewno, a 35 prawdopodobnie, nadto 7 uszkodziła.

"Calkowity rejestr udziału Polski w Bitwie o Wielką Brytanię aż do miesiąca bieżącego: 334 maszyny niemieckie zniszczone na pewno, 93 prawdopodobnie i 38 uszkodzonych. Bombowce polskie brały udział w 184 raidach.

"Odwaga ich wykazana została przez odnalezienia, jakie otrzymali od chwili, gdy odmawiając kapitulacji razem z Francuzami, złączyli swe siły z brytyjskimi: 107 medali 'Virtuti Militari' (polski 'Victoria Cross'), 440 Krzyży Walecznych, 183 Krzyży Walecznych I klasy, 92 II klasy, 38 III klasy.

"Nadto 8 polskich lotników otrzymało brytyjskie odznaczenie D.F.C. a 3 D.F.M."

"Dwóch lotników polskich osiągnęło po 17 zwycięstw każdy. Świeżo Polacy zestrzelili 13 Messerschmidtów w ciągu 13 minut, podczas gdy innego dnia zestrzelili pięć.

"Brytyjczycy mają wiele powodów do wdzięczności wobec tych ludzi. Są oni sprawcami 10 procent strat niemieckich w Bitwie o W. Brytanię, w której obronie wielu z nich złożyło swe życie.

"Także Polacy dali Brytyjczykom szczęśliwą ideę walki nocnej."

Artykuł "The Universe" opatrzone jest fotografią, przedstawiającą grób lotnika polskiego, który służył w R.A.F."

Nadto prasa katolicka zamieszcza szereg mniejszych i większych notatek na temat tego, co się dzieje w Polsce. "The Tablet"

z 30 sierpnia podaje relację "Neue Züricher Zeitung" o rządach bolszewickich we Lwowie, oraz doniesienie o usunięciu języka polskiego z kościołów na Górnym Śląsku. Tę samą informację podaje "The Universe" z d. 29 sierpnia, który donosi też o mszy św. za duszę Paderewskiego, odprawionej w Oxfordzie dnia 22 sierpnia rb. O nabożeństwie tym referuje obszernie "The Catholic Herald" z d. 29 sierpnia, przytaczając ustępy z przemówienia Jezuity oxfordzkiego ks. D'Arcy.

W tymże numerze "Catholic Herald" zamieszcza przychylną recenzję angielskiego tłumaczenia opowiadania Kazimierza Przerwy-Tejmajera "Na Skalnych Podhalu," dołączając do tego reprodukcję jednego z drzeworytów Janiny Konarskiej, oraz notatkę o rozstrzelaniu Kazimierza Bartla.

KOLONIZACJA NIEMIECKA NA ZIEMIACH POLSKICH

"The Tablet" z d. 6 września zamieszcza artykuł K. C. Thaler'a o kolonizacji niemieckiej w Europie, główną jego część poświęcając wysiedlaniu Polaków z terenów "inkorporowanych" i zastępowaniu ich Niemcami.

"Należy wziąć pod uwagę — kończy autor — że te gigantyczne wymuszone wędrówki ludów odbywają się w czasie, gdy na kontynencie szaleje wojna, a to pokazuje nam, co Niemcy zamierzają zrobić w Europie powojennej, kierowanej przez 'nazich'."

BISKUP AMERYKAŃSKI WZYWA DO MODŁÓW O POLSKĘ

Tygodnik katolicki "The Universe" z d. 1 sierpnia podaje treść posłania, wystosowanego przez biskupa Josepha Hurley'a ze St. Augustine we Florydzie (Stany Zjednoczone) do kapłanów jego diecezji. Biskup Hurley, gorący zwolennik sprawy alianckiej, jest dobrze obeznany ze sprawami europejskimi, bowiem przez sześć lat przebywał w Watykanie. Posłanie jego dotyczy strasznego terroru niemieckiego w Polsce.

"Dostęć krąży opowiadań — mówi biskup Hurley — , byśmy stanęli przerażeni w obliczu głębi i gruntowności wysiłku, zmierzającego do wytepienia wszystkiego, co jest najlepsze w narodzie polskim; jego religii, kultury, tradycji narodowych."

Biskup zarządza specjalny dzień nabożeństw i modłów o odwrócenie cierpień narodu polskiego.

"Jako kapłani katolicy — ciągnie dalej ks. Hurley — nie możemy zapominać Polski. To, co się stało, co się dzieje w tej chwili w tym kraju, przywołuje na myśl najgorsze wybrki prześladowań pogańskich, skierowanych przeciwko pierwszym chrześcijanom. Nie możemy milczeć wobec tej hańby naszego wspólnego człowieczeństwa tylko dlatego, że hitlerowcy sobie tego życzą."

"Dr. Frank dał nam pojęcie o losie, jaki jest przeznaczony dla całej Europy i także dla Ameryki, jeśliby moce hitlerowskie zatriumfowały w toczących się obecnie zmaganiach sił. "Gouvernement General" w Polsce — oświadczył p. Frank w d. 22 listopada 1940 r. — przedstawia najlepszy przykład systemu, który będzie wprowadzony w krajach Nowej Europy, kierowanych przez Wielkie Niemcy."

"Co stanowi ten system w świetle tego, co działo się dotąd? Zrobił on z Polski naród niewolników, zupełnie podległych arbitralnej woli bezwzględnej zaborcy. Wszystkie prawa naturalne społeczeństwa zostały mu odebrane. Nie istnieje już wolność ani bezpieczeństwo osobiste; prawo nabycia lub zatrzymania własności prywatnej zostało zniesione lub ograniczone; setki tysięcy rodzin polskich zostało wyrzuconych bez odszkodowania ze swych ognisk domowych celem zrobienia miejsca dla kolonistów niemieckich."

"Kultura polska jest wszędzie niszczone; język polski zakazany został w wielu miejscowościach. Tysiące patriotów polskich zostało rozstrzelanych lub zamęczonych na śmierć

tylko dlatego, że ich stanowisko, wykształcenie lub autorytet osobisty powodowały u "nazich" obawę, że mogą oni stać się ośrodkami, wokół których naród polski mógłby się skupić. Dziesiątki tysięcy innych przywódców politycznych stłoczono do Oranienburga, Dachau i innych obozów koncentracyjnych, skazując ich na powolną śmierć.

"Rozpoczęta została systematyczna kampania za zdemoralizowanie pozostałości narodu polskiego. Młodych ludzi deportuje się do Niemiec i przeznaczają do najcięższej pracy w przemyśle wojennym. Ludzie ci, a także ci, co są w Polsce, kuszeni są do popadnięcia w nałóg alkoholizmu celem zrujnowania ich charakteru i moralności. Młodzieńskie dziewczęta odrywane są od łona swych rodzin, by służyć zaspakajaniu żądz żołnierzy niemieckich, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

KRÓTKA CZY DŁUGA WOJNA?

Tygodnik "Truth", reprezentujący pewne — nieliczne — zresztą — koła przemysłowe i ziemiańskie, zamieścił w numerze swym z d. 22 sierpnia artykuł, wypowiadający się niedwuznacznie za skróceniem wojny przez zawarcie pokoju kompromisowego ("peace by negotiations") z Niemcami. Pismo to twierdzi, że istnieją w Anglii dwa prądy: zwolenników wojny długiej i zwolenników wojny krótkiej. Pierwsza kategoria pragnie doprowadzić do zupełnego powalenia nieprzyjaciela, ale — zdaniem "Truth" — jest to rzeczą bardzo odległą. Wynikiem byłoby wykrawanie i zubożenie W. Brytanii, na czym zyskałaby tylko Ameryka lub Rosja. Pismo wypowiada się więc za wojną krótką, tj. przerwana w pewnym wybranym momencie.

Londyński "Evening Standard" organ lorda Beaverbrooka, przytoczył poglądy "Truth", nie komentując ich merytorycznie, natomiast zaopatrując je uwagą, że moźno publicznego ich głoszenia dowodzi wolności słowa, panującej w Anglii, choć komunistyczny "Daily Worker" został zawieszony właśnie za propagandę przeciw wojnie.

Na uwagi "Evening Standard" odpowiada redakcja "Truth" w numerze z d. 30 sierpnia, podkreślając, że nie opowiadała się za "wojną krótką", lecz charakteryzowała tylko dwa prądy opinii, panujące w społeczeństwie brytyjskim. Z dalszych jednak wywodów wynika, że "Truth" istotnie głosi hasło pokoju kompromisowego, mianowicie replika powołuje się na następujące sformułowanie, zawarte w pierwotnym artykule, jako na esencjonalną jego część:

"Jak w większości sporów "pro" i "contra" prawie się równoważą. Zdrowy rozsądek prawdopodobnie rozstrzygnie, że prawda leży gdzieś po środku. Niestety nie łatwo jest wprowadzić w życie tę decyzję zdrowego rozsądku. Naród, za pośrednictwem swych rządzących, musi zdecydować się w jednym lub drugim kierunku. Albo przyjmujemy wskazania zwolenników krótkiej wojny i wejdziemy w rokowania pokojowe tak szybko jak to możliwe na podstawie sformułowań Roosevelt-Churchill z poprzedniego tygodnia — wyczekując jedynie korzystnego momentu i polegając na flocie brytyjskiej jako gwarancji układu. Albo też zdecydujemy się po myśli zwolenników wojny długiej na walkę aż do końca — rok 1945 nie jest tu datą zbyt optymistyczną — i z rezygnacją będziemy przypatrywali się wysysaniu naszych zasobów i materiału ludzkiego."

Artykuł "Truth" i podobne wynurzenia, spotykane w niektórych broszurach i książkach, a wyrażające obawę, że długa wojna doprowadzi Anglię do ruiny, spotkały się z bardzo stanowczą odprawą w czołowym organie gospodarczym Wielkiej Brytanii, "The Economist", w numerze z d. 30 sierpnia.

Uwagi na ten temat, zatytułowane "To oni nazywają pokojem" ("They Call it Peace"), nawiązują do niedawnego przemówienia ministra spraw wewnętrznych Herberta Morrisona, które kulminowało w sło-

"Kościoły są zamykane, albo też pozwala się na ich otwieranie na nabożeństwa tylko w ściśle określonych godzinach, tak że odmawia się temu tragicznemu narodowi nawet pociechy religijnych lub racjonuje się je. Niezliczeni biskupi i księża poddani zostali niegodnemu traktowaniu i zmuszeni do wykonywania poniżających zajęć. Tysiące innych księży zostało aresztowanych i wysłanych do straszliwych obozów koncentracyjnych. Pewna ich liczba, której nie można dokładnie obliczyć, została poddana torturom lub zamordowana. Kościoły zostały sprofanowane przez "Gestapo" i żołdactwo, które zbezczeszcilo świętą szatę, karykaturało święte obrzędy i zerstrzeliwało krucyfiksy ze ścian."

Pierwsza to tego rodzaju charakterystyka terroru niemieckiego w Polsce, dokonana przez zagranicznego biskupa w liście do duchowieństwa jego diecezji.

wach: "Ciagle stoimy w obliczu najstraszliwszej w dziejach siły militarnej, a proces jej pobicia prawie się jeszcze nie rozpoczął." Morrison zarzuca społeczeństwu, że nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego faktu, co ujemnie wpływa na intensywność wysiłku wojennego.

"Istnieją ludzie jeszcze niebezpieczniejsi — dodaje od siebie "Economist" — którzy piszą w czasopiśmie oraz w broszurach lub książkach, poświęconych strategii wojennej, na temat szaleństwa przedłużania wojny totalnej aż do wyniszczającego ("exhausting") zakończenia, — przy czym utrzymują, tak jakby to było możliwe teraz lub w ciągu paru miesięcy, że należy zrobić pokój z Niemcami, który zburzyłby świat bezpiecznym od agresji, przywrócił mu jego wolność i ustanowił na całej kuli ziemskiej swobody, sformułowane przez Roosevelta i Churchilla w Karcie Atlantycznej. Dają oni do tego, ponieważ — jak to wyraźnie oświadczają, — obawiają się rosnącej siły Stanów Zjednoczonych lub Rosji Sowieckiej; ataki na aliantów Wielkiej Brytanii pojawiły się w przynajmniej jednym tygodniku, który, jak się zdaje, chce ściągnąć na siebie los "Daily Workera." Te małe grupy ("small knots") głosicieli pokoju składają się z ludzi z wypaczoną wyobraźnią i bez pojęcia o przeznaczeniach, które zawiąły nad decyzją narodu brytyjskiego, by rzeczą tę (tj. wojnę) przeprowadzić do końca. Liczebnie są oni istotnie słabi, a w zakresie wpływów niezbyt silni, lecz ich pisaniny, niezależnie od tego, czy ukazują się w czasopiśmie, posiadających nieposzlakowane tradycje, czy też rozsiewane są w książkach przez uczonych i ekspertów, są podstępными atakami, godzącymi w politykę narodu, jeśli nie świadomymi zakusami w kierunku zrobienia użytku z naturalnej skłonności prostych mężczyzn i prostych kobiet do dokładnego dowiedzenia się, jakimi drogami wojna będzie doprowadzona do końca."

"The Economist" omawia następnie wydaną świeżo broszurę "najbardziej znanego spośród dziennikarzy klerykalnych," który oświadcza w niej, że "nie powrócimy do zdrowia w tym stuleciu, choć będzie można uniknąć powrotu do ciemnoty dawnych wieków," dalej zaś pisze: "Musimy spojrzeć w oblicze faktowi, że kraj w gwałtownym tempie wykrawa się w sposób śmiertelny... gęś, która znosiła złote jaja dla pobożnych podatków, oraz kaczka, która znosiła srebrne jaja, obie mają grzbiety przetrącony... John Bull będzie oszukańczym bankrutem." Autor broszury apeluje do swych czytelników, by "zaprzestali słuchać tych, którzy przepowiadają nadejście po wojnie dobrych czasów," choć w rzeczywistości będzie to "haniebna ruina." "Niebywała klęska rodzi się z faktu, że wielu wierzyło, iż wojna została nam narzucona, oraz z wiary Labour Party, iż wojna będzie oznaczała większe zasoby wygód materialnych dla klientów partii."

"The Economist" bardzo ostro występuje przeciw tego rodzaju sformułowaniu:

"Łatwo oczywiście stwierdzić, że istnieją naturalnie przezozy obronne ("Defence

Regulations"), które, jeśli to konieczne, znajdą pełne zastosowanie wobec tego rodzaju nieodpowiedzialnego pisania, i podkreślić, że fakt, iż takie rzeczy mogą być pisane z bardzo małą obawą konsekwencji, jest zamięnnym hołdem, złożonym elastycznej wolności tego demokratycznego kraju nawet w czasie wojny.

"Ale sprawą ważniejszą jest, że te okropne przepowiednie, dotyczące następstw wojny, są bezpodstawne. Wojna powoduje straty w życiu i własności; społeczeństwo traci dobra, które mogłyby być wyprodukowane przez zasoby kapitałowe, które uległy zniszczeniu. Lecz kraj żyje i opiera swoją stopę życiową głównie nie na nagromadzeniu dóbr w przeszłości, lecz na tym, co może wytworzyć bieżąco, a jednym sposobem, przez który wojna może nacechować pokolenie powojenne piętnem stałego ubóstwa, jest uczynienie społeczeństwa znacznie mniej zdolnym do wytwarzania dóbr, niż to było w chwili początku wojny. A to się nie stało po ostatniej wojnie. W roku 1924 wytwórczość netto, przypadająca na robotnika w Zjednoczonym Królestwie — a więc tym samym, jego konsumpcja — była wyższa niż w r. 1914, aczkolwiek czas pracy został skrócony o 110. To samo dotyczyło innych krajów, które toczyły wojnę, nawet Niemiec, których powojenne zamieszanie spowodowane zostało daleko bardziej przez inflację niż przez samą wojnę. Nie ma powodu przyjmować, że tym razem będzie inaczej. Fizyczne zniszczenie urządzeń kapitałowych, fabryk i okrętów, choć znaczne, okazało się mniejsze niż większość ludzi się obawiała, i jak dotąd o wiele mniejsze od zniszczenia, jakie dotknęło Francję północną podczas poprzedniej wojny. Zająd pewne straty w dochodach z kapitałów, ułożonych zagranicą, którymi trzeba było dysponować dla zapłacenia importów natury wojennej, lecz całkowite dochody Zjednoczonego Królestwa z inwestycji zamorskich nie przekraczają 1/25 całego dochodu narodowego. Zachodzi niebezpieczeństwo, że w czasie trwania wojny utraci się rynki eksportowe; istnieje też możliwość, że tym razem, jak i poprzednim, rozpowszechni się po wojnie bezrobocie. Lecz mądra polityka ze strony przemysłów eksportujących jak i rządu może zmniejszyć oba te niebezpieczeństwa. Drugie z niebezpieczeństw nie jest automatycznym i nieuniknionym następstwem wojny, ale wynika z niezdolności rządów do zorganizowania przejścia z wojny do pokoju. Nie ma racji, by ponowna mobilizacja przemysłu brytyjskiego nie miała być przeprowadzona bez gospodarczego i finansowego partaczenia, które ujawniało się w ciągu dwudziestolecia po wojnie poprzedniej. Brytyjska siła wytwórcza pozostanie po tej wojnie dostatecznie wysoka, by podtrzymać standardy cywilizacji materialnej, które są taką troską ponurych proroków. Nie potrzebują się oni obawiać niczego z wyjątkiem powszechnych sprzeciwów, spowodowanych przez ich próby szerzenia alarmu i zwątpienia i wygrwania jednych warstw społecznych przeciw drugim."

O CO MA SIĘ BIĆ AMERYKA

W "The Times" z d. 5 września ukazał się bardzo interesujący list p. A. A. Milne z Hartfield (Sussex), stwierdzający, że za przystąpieniem Ameryki do wojny przemawiają przede wszystkim bardzo głębokie względy natury moralnej.

"Parę lat temu w Niemczech ukazało się obiektywne studium na temat ludzkich, moralnych i materialnych zasobów wojennych Imperium Brytyjskiego. Za najpotężniejsze aktywum w tym zakresie uznana została niezmienna praktyka W. Brytanii w kierunku takiego utożsamiania jej polityki z jej zasadami (lub, być może, jej zasad z jej polityką), że wszystkie jej wojny stawały się krucjatami.

"Niemiecki autor nie piętnuje tego jako jeszcze jednego przykładu 'hipokryzji brytyjskiej' lecz tylko rejestruje fakty wedle swego osądu: po pierwsze, że narodu brytyjskiego nie można nigdy skłonić by się bił, póki nie jest przekonany, że bije się o sprawę słuszną; i, po drugie, że z chwilą, gdy się o tym przekonano, nigdy się nie poddaje. Przyjąć należy że jest to prawdziwe w odniesieniu do narodu

brytyjskiego, a, jak wierzę, jest to słuszne także w stosunku do narodu amerykańskiego. Przeto wydaje mi się rzeczą osobliwą, że w ciągu dwóch lat napominać argument natury moralnej nie był nigdy podkreślany jako argument główny — dla pacyfistów argument jedyny — przemawiający za wejściem Ameryki do wojny. Ustawicznie nawoływano Amerykę do udziału w wojnie w jej własnym interesie; nigdy jednak nie wzywano jej, by wzięła udział w krucjacie. W momencie drugiej rocznicy walki o Człowieczeństwo przeciw Bestialstwu, apeluję do Amerykan, by zapomnieli o groźbie wiszącej nad Ameryką, bez względu na jej trwanie, by zapomnieli nawet o pomocy dla W. Brytanii, choć pomocy tej ona bardzo potrzebuje; by myśl ich zwróciła się w innym kierunku.

“Wzywam ich, a szczególności wzywam matki amerykańskie, by spróbowały uprzytomnić sobie, co wydarzyło się Polsce w ciągu ostatnich dwóch lat: by przykuły myśl, choćby na chwilę, do tak fantastycznych okropień, tak upiornego okrucieństwa, jakich świat nie zaznał nigdy. Co zamierzają zrobić wobec tego? Czy owe matki amerykańskie, którym mówiono przez dwa lata, że synowie ich nie powinni walczyć, pogodzić się z tym, by te okropności rozszerzały się po całym świecie, tak długo jak zatrzymują się przed progami Ameryki? Albo może myśl o tak wielkich cierpieniach, takiej eksterminacji spowoduje, że będą krzyczały, by położyć temu kres — tak długo, póki zadanie to będzie wykonywane przez kogo innego? Odkąd to życia amerykańskie mają tę specjalną wartość dla Nieba? Czyż matka amerykańska będzie za tym, by jej syn przypatrywał się, jak dziecko tonie, ponieważ nie jest pewien, jakiej jest ono narodowości? Czy zgodzi się, by spoczął na brzegu mówiąc: ‘Wszystka pomoc, z wyjątkiem ryzykowania mego życia’ (‘short of risking my life’) i splatając linę? Tygrys wskoczył w rzeszę kobiet i dzieci, a dobrze uzbrojony myśliwy amerykański słyszy jeden głos mówiący: ‘To nie jest wojna ze strzelaniem’ (‘shooting war’) i inny głos mówiący: ‘Pozostań w ukryciu, póki tygrys nie opcha się do syta i wysłizgnij się potem, gdy będzie spał.’”

“Coż to za parodia człowieczeństwa amerykańskiego! Jakże wielki i dumny kraj może pozwalać, by przedstawiano go w tak fałszywy sposób? Sądzę, że pierwsze zbliżenie się Ameryki do wojny dokonane zostało po złych liniach i stało się sprawą taktyki stałe odtąd kontynuowanie tych linii. Być może są to linie słuszne; Anglik nie może tu wydawać sądu. Lecz skoro nie może on pozwalać sobie na mówienie Ameryce, jak się ma bronić, ani domagać się dalszych świadczeń od kraju, który był tak hojny, jego apel do Ameryki, w początkach trzeciego roku wojny, może być tylko apelem do jej rycerskości — nie na korzyść własnego kraju, ale na korzyść tych krajów, których cierpienia są o tyle większe.”

List opatrzony jest tytułem: “Argument moralny. Rycerskość, a nie własny interes.”

OŚWIADCZENIE MARIANA SEYDY

W “The Times” z d. 26 sierpnia rb. ukazał się list Mariana Seydy następującej treści:

“Times” z dn. 23 bm. doniósł o ustąpieniu moim oraz dwóch innych ministrów z gabinetu polskiego i podkreślił, że rezygnacja ta nastąpiła, ponieważ byłem przeciwny zawarciu układu polsko-sowieckiego. Pragnę poinformować Pana, że nigdy nie byłem przeciwnikiem porozumienia polsko-rosyjskiego, lecz byłem przeciwny pewnym sformułowaniom niedawno zawartego układu.

“Pragnę również podkreślić, że polski ruch narodowy, do którego należę, głosił od prawie pół wieku zasadę porozumienia Polski z Rosją celem stworzenia i utrzymywania frontu bezwzględnie antyniemieckiego. Mam nadzieję, że Pan rozumie jak bardzo mi zależy, aby czytelnicy “Timesa” byli poinformowani o moich motywach oraz o moich prawdziwych poglądach politycznych.”

JESZCZE O PAKCIE POLSKO-SOWIECKIM

W “The Scotsman” z d. 3 września ukazał się obszerny list p. Ruth Crossley Wardell na temat paktu polsko-sowieckiego.

“Podpisanie paktu polsko-rosyjskiego — czytamy w liście — wywołało w tym kraju z pewnością aprobatę, a prawdopodobnie i rodzaj ulgi. Nie zapomnieliśmy jednak, że Polska, nasz pierwszy sprzymierzeniec, została, gdy znajdowała się w walce z napastnikiem niemieckim, ugodzona w plecy przez Rosję. Ten cień przeszłości był najtrudniejszym zagadnieniem, szczególnie odkąd Rosja, także napastnik na Polskę, obecnie sama będąca ofiarą ataku niemieckiego, stała się w konsekwencji naszym aliantem.

“Fakt, że Polska i Rosja doszły do porozumienia, powoduje, że zbyt łatwo przeoczymy punkty niezgodnione.

“Rzeczy nie były tak łatwe dla Polaków. P. Zaleski, ich minister spraw zagranicznych, oraz dwaj inni podali się do dymisji. Wiemy, że nie stało się to dlatego, iż sprzeciwiali się paktowi jako formie porozumienia z Rosją, lecz ponieważ nie wierzyli, że pakt dostatecznie zabezpiecza prawa, które pogwałcił najazd niemiecki z udziałem i pomocą rosyjską.

“Wojna ma swe własne prawa i pośpiech, z jakim należy mobilizować siły zdadne do walki z Niemcami, był jedyną przyczyną wzięcia na siebie odpowiedzialności przez Polaków, którzy pakt podpisali. Nie ulega wątpliwości, że Polacy przełknęli swe skrupuły co do podpisania paktu mimo jego braków moralnych, politycznych i prawnych, mniej lub więcej pod wpływem brytyjskim. Oczywiście Brytyjczycy, kierując głównym wysiłkiem wojennym i ponosząc ciężar odpowiedzialności, mają wszelkie prawo domagać się od naszych aliantów poświęceń potrzebnych do obrania takiej linii postępowania, która najbardziej odpowiada naszym wspólnym celom wojennym.

“Jest teraz kwestią, czy mamy zapomnieć,

że Polacy musieli zrobić poświęcenie — i czy ma być ono trwałe? Jeśli polityka, szczególnie w sprawach międzynarodowych, jest oparta na brytyjskiej zasadzie ‘fair play’, to nie może być wątpliwości co do odpowiedzi. Moralnie pozycja Polski, naszego alianta, partnera obowiązującego paktu o nieagresji z Rosją i lekko wypowiedzianego paktu z Niemcami, ofiary podwójnej agresji Niemiec i Rosji, jest jasna. Lecz pakt i pretensje prawne zbyt często były łamane, wydrzwiane i ignorowane w ciągu ostatnich paru lat. Zaapelujmy więc raczej do strony praktycznej, wspólnego interesu, a nie będziemy oszukiwani, gdyż ku naszej wielkiej uldze przekonamy się, że interes ten doskonale pokrywa się z naszym głębokim odczuciem postępowania prawidłowego i ‘fair play.’

“Silna i życiowo samowystarczalna Polska, oparta o respektowanie prawa międzynarodowego i kierowana tymi samymi jak nasze zasadami dobrobytu społecznego, jest z pewnością bardziej użyteczna dla nas w tej części Europy niż jakikolwiek z tych krajów, które tak łatwo przyjęły idee totalistyczne, czy to komunistyczne czy faszystowskie.

“Jest jeszcze dużo mroku co do tego, jak będzie wyglądało w przyszłości, gdy wygramy wojnę, ukształtowanie polityczne, ekonomiczne i społeczne Rosji i Niemiec. Lecz czy nie jest rzeczą zdrową umieścić już teraz i bez zwłoki nasze sympatie, emocjonalne i praktyczne, w kraju, który okazał się lojalny i którego dynamiczne dążności w jego ewolucji społecznej i ekonomicznej były i są w zgodzie z naszym własnym kierunkiem myśli? Polacy zrobili ugodę z Rosją, choć wiedzieli, że w interpretacji Rosjan pakt pozostawił otworem kwestię granic; będąc naszymi aliantami chcieli przede wszystkim oczyścić pole dla skutecznego współdziałania wszystkich sił przeciw Niemcom. Jest to punkt, którego nie powinniśmy zapominać, a co najmniej winniśmy znać i rozumieć punkt widzenia naszego pierwszego i nieugiętego alianta, tak byśmy mogli poprzeczyć go, gdy moment nadejdzie, w rozmiarach, na jakie zasługuje i jakich nasz interes wymaga.”

POŁONICA W PRASIE ŻYDOWSKIEJ

ECHA PRZESILENIA POLSKIEGO U ŻYDÓW

“Jewish Chronicle” przynosi również ciekawe echa polskiego przesilenia rządowego w środowisku żydowskim. W N-rze z 29 sierpnia 1941 czytamy dłuższą notatkę pod podwójnym tytułem: “Kryzys w polskim gabinecie” i “Krytycyzm wiceministra.” Zamieszczamy notatkę w całości:

“Jak donosi Żydowska Agencja Telegraficzna, w ślad za rezygnacją trzech ministrów z polskiego gabinetu zapanał duży niepokój w polskich, żydowskich i demokratycznych kołach w W. Brytanii, a to ze względu na wzmożenie nacisku na rząd polski w kierunku włączenia do zrekonstruowanego gabinetu jako wicepremiera Tadeusza Bieleckiego, przywódcy endecków. Stronnictwo endeckie domaga się stanowczo tego kroku, jakkolwiek inne polityczne grupy są przeciwne tej nominacji ze względu na skrajnie i niekompromisowe poglądy p. Bieleckiego oraz jego znany antysemityzm.

“Panuje przekonanie, że premier generał Sikorski podziela poglądy grup nieendeckich i usiłuje przekonać egzekutywę stronnictwa endeckiego, aby wyznaczyła jakiegoś umiarkowanego kandydata, który byłby bardziej do przyjęcia dla stronnictw postępowych.

“Ksiądz Zygmunt Kaczyński, wiceminister Informacji i Propagandy w polskim rządzie, wywołał poruszenie artykułem krytykującym brak w obecnej chwili w kołach polskich ‘poważnej postawy wobec zagadnienia mniejszościowego.’ Artykuł ukazał się w sierpniowym N-rze ‘Zwrotu,’ czasopisma publikowanego w Londynie. Ks. Kaczyński twierdzi, iż Polacy w W. Brytanii nie myślą o przyszłym społecznym i gospodarczym

ustroju Polski i dodaje, iż ‘wbrew naszemu mówieniu o demokracji’ Polacy nie zerwali ze smutnymi nawykami przeszłości.

“Ks. Kaczyński był kierownikiem Katolickiej Agencji Prasowej w Polsce, ma zatem znaczny wpływ w kołach katolickich. W W. Brytanii jest on też kapłanem przy Prezydencie Polski.

“‘Wiadomości Żydowskie,’ czasopismo polsko-żydowskie, komentując przychylnie artykuł ks. Kaczyńskiego, oświadczają, iż jest już czas najwyższy, by rząd polski, który odmawia słuchania dobrych rad Żydów polskich, posłuchał rady jednego ze swych członków i zaczął traktować zagadnienie mniejszości narodowych z powagą, na jaką ono zasługuje.”

Tyle “Jewish Chronicle” w tej notatce. Nieprawdziwe twierdzenia dotyczące polskiego przesilenia rządowego nie wymagają osobnego sprostowania wobec wyjaśnień na innym miejscu niniejszego N-ru “Myśli Polskiej.” Natomiast artykuł ks. Kaczyńskiego omówimy osobno.

O NOWYCH MINISTRACH

O nowych ministrach w polskim rządzie pisze również “Jewish Chronicle” w N-rze z 5 września p.t. “Żyd w polskim rządzie Ministrem Sprawiedliwości.”

“Wśród nowych mianowań do zrekonstruowanego w tym tygodniu polskiego gabinetu znalazła się również nominacja na stanowisko Ministra Sprawiedliwości dr. Hermana Liebermana, weterana ruchu robotniczego.

“Dr. Lieberman, który był członkiem Polskiej Rady Narodowej od 1939 r., ma za sobą barwną karierę. Był przyjacielem

Piłsudskiego do chwili, kiedy ten stał się władcą autokratycznym, lecz później został dr. Lieberman uwięziony wraz z przywódcą chłopów p. Witosem pod zarzutem spisku. Następnie uszedł do Francji. Proponowano mu już miejsce w gabinecie w 1939 r., lecz odmówił, odnosząc się niechętnie do współpracy w tym samym gabinecie z członkami poprzedniego reżimu i przywódcami stronnictwa endeckiego.

"Innym nowym członkiem Rady Ministrów jest p. Stanisław Mikołajczyk, prezes Stronnictwa Ludowego, które ostatnio złożyło oświadczenie na rzecz równouprawnienia Żydów."

POLEPSZENIE STOSUNKÓW W WOJSKU

O stosunkach w wojsku polskim pisze w tym samym N-rze "Jewish Chronicle":

"Stosunki między żydowskimi i nieżydowskimi oficerami i żołnierzami w Armii Polskiej ostatecznie zdążają ku lepszeniu. Jest to pogląd — jak donosi Żydowska Agencja Telegraficzna — majora Melcera i kapitana Klepfiusza, rabinów przy Armii Polskiej w W. Brytanii. Specjalnie zauważono zwrot na lepsze po niedawnym [objeździe] wojsk polskich w Szkocji przez generała Sikorskiego, kiedy to potępił on próby wprowadzania polityki do Armii."

ŻYDZI W ROSJI

Londyński tygodnik "The Jewish Chronicle" zamieścił w numerze z 22 sierpnia 1941 następującą notatkę "od korespondenta":

"Doniesienia z Moskwy wskazują, że liczba wybitnych polskich Żydów pozbawionych wolności w Rosji jest o wiele większa, niż pierwotnie przypuszczano. Co najmniej 300 wybitnych syjonistów i około 500 bundystów i żydowskich socjalistów, niektórzy z rodzinami, przebywało w więzieniu. Niektórzy z nich zostali przytrzymani na polskich terytoriach objętych przez Rosję we wrześniu 1939 r. Inni przytrzymani zostali na Litwie, Łotwie lub Estonii. Było w tym około 50 rabinów.

"Jakkolwiek większość tych wybitnych Żydów została już zwolniona, przypuszcza się, że duża liczba jest jeszcze uwięziona w odległych okolicach sowieckiego państwa. Władze moskiewskie posłały już instrukcje co do ich zwolnienia, lecz upłynę pewien czas, nim odzyskają oni wolność.

"Ważnym punktem w rokowaniach polsko-rosyjskich jest sprawa, w jaki sposób ci zwolnieni polscy obywatele mają być utrzymywani. Polski rząd domaga się odszkodowania (has asked for compensation) — przynajmniej częściowego — ażeby zaopatrzyć zwolnionych i ich rodziny.

"Dr. Retinger, polski chargé-d'affaires w Moskwie, dyskutował, jak się dowiadujemy, na ten temat z p. Mołotowem i sprawa ma być przyjaźnie uregulowana. Władze rosyjskie troszczą się, ażeby przytrzymanym ułatwić na wszelki sposób zarobkowanie na życie, na na skutek czego ma być udostępniona im praca. Pewnej liczbie polskich lekarzy dano już zajęcie w moskiewskich szpitalach.

"Powiedzmy w nawiasach (incidentally), że dr. Retinger jest pierwszym Polakiem żydowskiego pochodzenia na tak wysokim stanowisku. W czasie swego pobytu w Londynie dr. Retinger czynny był przez pewien czas jako osobisty pomocnik generała Sikorskiego, polskiego premiera. W tym właśnie charakterze odbył on wiele (a number) ważnych konferencji z przywódcami żydowskimi w Londynie. To dr. Retinger na początku 1940 r. zaaranżował spotkanie dr. Brodetsky'ego z członkami polskiego rządu w Paryżu. W maju bieżącego roku dr. Retinger towarzyszył generałowi Sikorskiemu w jego podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie również zobaczył się z przedstawicielami amerykańskiego żydostwa".

DALSZE ŻYDOWSKIE KOMENTARZE

Ostatni — z 12 września 1941 — numer, "The Jewish Chronicle" przynosi dalsze uwagi o polskim przesileniu rządowym pod tytułami: "Demokratyzacja rządu gen. Sikorskiego" i "Porażka endecków?"

Oto tekst tej notatki:

"Postępowe elementy w polskim Gabinecie zostały znacznie wzmocnione przez nominację dr. Hermana Liebermana, przywódcy socjalistów na ministra Sprawiedliwości, p. Mikołajczyka na ministra Spraw Wewnętrznych i wicepremiera oraz p. Popiela na ministra Stanu.

"Endecy, trzeba to zanotować, nie są już w rządzie reprezentowani. Ostatnio donoszono o presji wywieranej w kierunku włączenia do Gabinetu p. Bieleckiego, przywódcy endecków, w charakterze wicepremiera, czemu oparł się gen. Sikorski. Jak opowiadają, wśród żądań postawionych przez p. Bieleckiego jako warunek udzielenia poparcia przez endecków Rządowi było również to, iż ustanowione przez nazistów ghettą mają egzystować nadal w "oswobodzonej" po wojnie Polsce. Jak mówią, gen. Sikorski odrzucił z oburzeniem nawet dyskusję nad tą propozycją.

"Obecnie, jak donosi Żydowska Agencja

Telegraficzna, skoro endecy nie są już w Rządzie reprezentowani i skoro po raz pierwszy w polskiej historii Żyd został ministrem, zmienił się cały kierunek polskich spraw politycznych. Nowe tendencje objawiają się również w akcji Prezydenta Raczkiewicza, który wydał dekret rozwiązujący Radę Narodową. Prezydent ma powołać nową Radę na szerszych podstawach możliwie bez dłuższej zwłoki. Uważa się, że gen. Sikorski usuwając w ten sposób wtręty (interference) reakcyjnych endecków, utorował drogę do lepszego porozumienia się z narodami demokratycznymi.

Jak się oczekuje, nowa Rada, która powołana ma być w tym miesiącu, składać się ma z większej liczby członków niż to było dotychczas (22), i że równocześnie ma położyć kres przewadze endeckiej. Prowadzone są rokowania w sprawie wzmocnienia reprezentacji żydowskiej i przypuszcza się, że reprezentanci różnych grup żydowskich w Polsce będą domagać się miejsc proporcjonalnie z liczbą ludności żydowskiej w Polsce, która stoi za nimi. Jeżeliby żądaniom tym uczyniono zadość, oznaczałoby to zamianowanie co najmniej trzech żydowskich członków."

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że specjalnie wybijające się w tej notatce twierdzenie o rozmowach w sprawie ghettą jest zwyczajnym fałszem, zmyślnym od a do z.

IS FECIT CUI PRODEST

W wywiadzie swoim, zamieszczonym w niniejszym N-rze "Myśli Polskiej" dr. Tadeusz Bielecki wspomina o atakach przeciw niemu w prasie angielskiej. Poniżej cytujemy odpowiednie ustępy z tych ataków w tłumaczeniu dosłownym.

Najpierw odezwał "Evening Standard" w dniu 21 sierpnia 1941. Tytuł notatki w rubryce "The London Diary" był: "Polish Opposition".

"Rząd Polski w tym kraju otrzymał telegramy od Polaków rozsianych po całym świecie podtrzymujące jego akcję co do podpisania układu z Rządem Sowieckim.

"Nie osiągnięto jeszcze tej samej jedno-myślności w tutejszych polskich kołach. Opozycji przewodzi, jak się dowiadujemy, p. Tadeusz Bielecki, jeden z wice-prezesów Polskiej Rady Narodowej. Przed wojną p. Bielecki był organizatorem Polskiej Narodowej Młodej Gwardii (Polish National Youth Guard), która odznaczała się podobieństwem do Żelaznej Gwardii w Rumunii. Kiedy Polski Rząd przybył do tego kraju, on pozostał we Francji i utrzymywał kontakty z Vichy. Później był w Hiszpanii i prowadził rozmowy z niektórymi z Falangistów".

W tym miejscu notatka jest przerwana podtytułem "New Ambassador". W wydaniu wcześniejszym "Evening Standardu" następowała inna notatka o nominacji prof. Kota ambasadorem polskim w Moskwie. W wydaniu późniejszym wyrzucono notatkę o prof. Kocie i wstawiono dalszy ciąg notatki o dr. Bieleckim, pozostawiając przez pomyłkę podtytuł. Dalszy ciąg tej notatki brzmi:

"Podobnie jak ci członkowie Polskiego Rządu, którzy podali się do dymisji w chwili podpisywania układu, i on jeszcze się nie pogodził z tym rapprochement.

"Nie jest prawdopodobne, żeby jego wysiłki przyniosły owoce. Generał Sikorski popierany przez większość Polskiej Rady Narodowej zdaje sobie sprawę z wielkich możliwości, które przedstawia układ, i jest zdecydowany wprowadzać go w życie co do litery i co do ducha."

Taka notatka ukazała się w popularnym "Evening Standard". Twierdzenia co do "Młodej Gwardii", co do Vichy i Falangistów są zwyczajnym fałszem, dostarczonemu londyńskiemu dziennikowi napewno nie przez Anglików. Gdyby okazać się miało, że pochodzą one ze źródeł polskich, staliśmy przed zjawiskiem karygodnym.

Zupełnie w tym samym duchu notatka ukazała się w tygodniku "News Review" z daty 28 sierpnia 1941. Oto treść tej notatki w dokładnym tłumaczeniu:

"Wiceprezes Polskiej Rady Narodowej w Wielkiej Brytanii Tadeusz Bielecki przyznał, że jest przeciwnikiem Rosji, kiedy zrezygnował z Rady na znak protestu przeciw układowi polsko-rosyjskiemu. Organizator Polskiej Narodowej Młodej Gwardii, ruchu podobnego do rumuńskiej Żelaznej Gwardii, Bielecki pozostał po zawieszeniu broni we Francji, ostatecznie przybywając do Wielkiej Brytanii przez Hiszpanię, gdzie miał rozmowy z Falangistami".

W tej notatce są jeszcze fałsze dodatkowe, gdyż dr. Bielecki nie jest wcale przeciwnikiem Rosji, ani też nie występował z Rady Narodowej. Porównywanie zaś polskich stosunków politycznych do rumuńskich jest nie tylko fałszywe, ale ma również na celu obniżenie wyobrażeń brytyjskich o poziomie życia publicznego w Polsce. A tout seigneur tout l'honneur. Rumunia może być krajem bardzo sympatycznym, ale jest może najbardziej zaofanym z pośród wszystkich krajów bałkańskich. Więc kto takie przysługi wyświadcza sprawie polskiej?

Równie osobliwe wiadomości ukazały się w innym popularnym dzienniku londyńskim "Daily Sketch" z 28 sierpnia i 6 września 1941. Pierwsza z tych "informacji" brzmi:

"Bitwa polityczna co tylko została rozegrana za kulisami Rządu Polskiego w Londynie — dając zwycięstwem gen. Sikorskiemu i kończąc kryzys gabinetowy. Sikorski zadał klęskę silnej opozycji, która zjawiała się nagle wraz z tajnym przybyciem tu z Hiszpanii, jak o tym donosiliśmy, p. Tadeusza Bieleckiego prezesa Polskiej Partii Narodowo-Demokratycznej (endecy).

"Bielecki chciał reprezentować Stronnictwo w Rządzie Polskim w miejsce Mariana Seydy (jedyne reprezentanta Partii w Rządzie), który zrezygnował z powodu układu rosyjsko-polskiego. Rozmowy Sikorski-Bielecki zakończyły się w kompletnym braku porozumienia. Sikorski nie mógł przyjąć warunków Bieleckiego co do współpracy Stronnictwa, wyłożonych w memorandum. Wtedy Bielecki starał się skupić Stronnictwo przeciw Rządowi, lecz niektóre grupy (sections) sprzeciwiły się memorandum Stronnictwa.

"Wtedy, dramatycznie wśród kryzysu, przybył z Rosji parę dni temu gen. Januszajtis

z listem do Sikorskiego od Stanisława Grabskiego, endeka i ex-ministra, właśnie zwolnionego przez Sowietów z obozu internowanych. W liście Grabski poparł Sikorskiego. To skupiło wahających się endeków. Sikorski odrzucił teraz Bieleckiego na stanowisko w Gabinetie. Seyda zastąpiony zostanie przez innego członka Stronnictwa (którego reprezentacji w Rządzie Sikorski sobie życzy), albo też ono w Rządzie reprezentowane nie będzie”.

Jaki miał przebieg kryzys rządowy jeśli idzie o Stronnictwo Narodowe, dowiedzą się Czytelnicy z wywiadu z dr. Tadeuszem Bieleckim w niniejszym N-rze „Myśli Polskiej”. Tu szczególnie stwierdzić należy, że cudzoziemski informator angielskiego pisma nie zna stosunków w obozie narodowym i widocznie mierzy je własną miarą. U narodowców nie jest możliwe kopanie dołków pod przyjacielami politycznymi. Przybycie Bieleckiego — nie z Hiszpanii, lecz z Portugalii — nie było „tajne”. „Grupy” w Stronnictwie nie sprzeciwiły się warunkom wejścia do Rządu, Grabski nie tylko nie należy do Stronnictwa Narodowego, ale od wielu lat przed wojną był przeciwnikiem tego Stronnictwa i w 1939 r. sprzymierzył się nawet we Lwowie z Ozonem przeciw Stronnictwu w wyborach miejskich, w których zresztą mandatu nie zdobył.

Zakończmy wreszcie tę serię wycinków z prasy angielskiej tłumaczeniem notatki w „Daily Sketch” z 6 września 1941.

„Pewna liczba politycznych polskich przywódców została zwolniona z internowania przez Stalina i znajduje się w drodze do Londynu, by pomóc w tworzeniu nowej Polskiej Rady Narodowej (rządu na wygnaniu) tutaj.

„Starą Radę rozwiązano (o czym donosiliśmy przed dwoma dniami) — jak się dowiadujemy — ażeby włączyć do niej nowych ludzi, których Stalin popiera (tłumaczymy wedle słownika; w tekście jest: of whom Stalin approves). Ich włączenie jest częścią posunięcia mającego na celu zdemokratyzowanie Polskiego Rządu, jako gestu pod adresem Rosji. Tymi, którzy mają być wybrani do nowej Rady, są: Kwapiński, b. burmistrz Łodzi, Mastek i Piotrowski — wszyscy socjaliści; Bagiński, przywódca polskiego Stronnictwa Ludowego; Stanisława Grabski, b. minister Oświaty i wielu członków Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (endecy).

„Prawdopodobnie kilku endeków wejdzie do Rządu, pozbywając się w ten sposób (thus disposing of) Bieleckiego, przywódcy endeków, o którego porażce przez Sikorskiego donosiliśmy”.

Tyle „Daily Sketch”. Nie byliśmy w stanie skontrolować wszystkie zawarte w tej notatce twierdzenia. Podkreślimy tylko nadzieje informatora „Daily Sketchu”, iż uda się rozbić spójność Stronnictwa Narodowego.

dectwo prawdzie, zwracam się do Pana Redaktora z prośbą o zamieszczenie w niezależnej „Myśli Polskiej” małej glosy na marginesie artykułu p. T. Jareckiego w „Dzienniku Polskim” z 28 lipca 1941 p.t. „Rok działalności Grona Muzyków Polskich w Londynie.”

W artykule tym p. Tadeusz Jarecki przypisuje wyłącznie sobie, czy też Gronu Muzyków Polskich, którego jednak składu nie wymienia — jak i w ogóle nie wymienia nazwisk artystów polskich — zorganizowanie dwu koncertów zespołowych w B.B.C. z programem wokalnym polskich pieśni tradycyjnych i ludowych. Tymczasem akcję wprowadzenia artystów polskich do B.B.C. podjęła i zorganizowała Świetlica Polska na Brixton Hill. W powyższych dwu koncertach sprawował wprowadzie p.T. Jarecki kierownictwo muzyczne (dla ścisłości: płatne), nie mniej jednak z jego przedstawieniem rzeczy w sprawie tych koncertów nie zgadza się nie tylko Świetlica, lecz i artyści polscy, którzy w Świetlicy współpracują i znają prawdziwy stan rzeczy.

Dziennik Polski odmówił zamieszczenia odpowiedniego sprostowania, więc zwróciłem się do „Myśli Polskiej,” gdyż sądzę, że każda instytucja polska — a więc i Świetlica, grupująca w swoich pracach także kilku muzyków polskich — ma prawo upominania się, by o jej rzetelnym wysiłku nie zapomniano.

Łączę wyrazy . . . etc.,

Ks. mgr. Fr. Myszko.

Listy do Redakcji

Najpierw—Polska

Pozwoli Pan Redaktor, że się podzielę paru myślami o obecnym stanie Sprawy Polskiej z tymi Polakami, którzy by zechcieli moje słowa przeczytać i zastanowić się nad nimi.

W miarę rozwoju wojny i wchodzenia w fazę „początku końca” zaczynają się ujawniać coraz wyraźniej pojęcia i sformułowania nowego porządku świata, a przede wszystkim Europy. Jest rzeczą charakterystyczną, że wraz z postępującym konkretyzowaniem tych idei rola Polski w świecie powojennym staje się coraz mniej ważna i potrzebna. Można by powiedzieć, że kończy się stan idylli ideowej, w którym dotąd znajdowaliśmy się, mając za sobą olbrzymi wkład krwi i bohaterstwa. Kończy się dla nas stan ufności, oparty na tak oczywistym dla nas dotąd zadaniu dziejowym Polski i jej posłannictwie w Europie Wschodniej.

Potężny odłam kierownictwa ideowego państw sprzymierzonych przeciw Niemcom rozpoczął odsłaniać swoje oblicze, które okazuje się niezmiernie podobne do oblicza z czasów konferencji pokojowej w Wersalu. Znamy je. Odnajdujemy ciągłość myśli i metod działania. Dostrzegamy to same co dawniej pozycje wyjściowe. A więc: „dobro ludzkości” przede wszystkim; scalenie kontynentów we wspólnych „Stanach Zjednoczonych Świata”; dobrobyt gospodarczy jako najistotniejszy warunek pokoju i szczęścia; „wyznaczanie granic nie jest już, jak to było w przeszłości, najpilniejszą i najważniejszą sprawą przy zawieraniu pokoju.”

Musimy szczerze przyznać, że wysunięte tezy o małej ważności granic państwowych jest dla nas dużym zaskoczeniem. Tym większym, iż teza ta z dziedziny ideowej została natychmiast wprowadzona w życie praktyczne przy okazji umowy polsko-rosyjskiej, t.j. przy okazji omawiania jednej z najpewniej (jakby się wydawało) ustalonych granic pod względem prawnym, historycznym i moralnym. Może i dobrze się stało, że tę dotkliwą nauczkę dostajemy teraz, gdy jeszcze mamy czas zmobilizować się ideowo i gdy od faktycznego wykonania umowy dzieli nas wiele zagadek przyszłości.

Z tego przykładu widać, że ukryci budowniczości nowego świata nie zamierzają żartować, tak zresztą jak nie żartowali już poprzednio.

Ostatnim razem zniekształcili nam dla dobra ludzkości i pokoji granice zachodnie, a obecnie próbują tego samego ze wschodnimi.

Pokazaliśmy już w Wersalu, że w świecie myśli umiemy równie dobrze walczyć, jak na polu bitwy. Mamy za sobą prawdę i sprawiedliwość, honor i gorący patriotyzm. Przeciw sobie — doktrynę i ukryte za nią interesy szczególne.

Musimy wygrać; jakkolwiek jesteśmy gorzej zorganizowani.

Polska — pierwsza! Najpierw — Polska! „Fundamentalne prawa naszego narodu nie mogą zostać przemilczane.”

Z wyrazami etc. W. (Somewhere in Scotland).



Panie Redaktorze,

Przypadkowo znalazłem w moich papierach pewien cytat z Dmowskiego (niestety, nie znajduję w Wielkiej Brytanii egzemplarzy książek tego wysokiej miary męża stanu i pisarza politycznego) i przeczytawszy, osądziłem, że jest on bardzo aktualny. Proszę o przedruk, jeżeli Pan podzieli moje stanowisko.

Z wyrazami etc., J.K.

Z Dmowskiego:

„Polityka polska i odbudowanie państwa”

„Tu muszę powiedzieć, że spostrzeżenia moje, robione w ciągu całego mojego życia, a zwłaszcza w ciągu wielkiej wojny i konferencji pokojowej, nauczyły mię, że nic tak nie przeszkadzało ludziom do właściwego rozumienia sprawy polskiej i do należytego w niej postępowania, jak zapatrzenie się w swoją osobistą rolę w przyszłej Polsce, myśl o swojej władzy, o swoim znaczeniu, o swoim wreszcie majątku. Tymczasem, żeby wydobyć z bagna tak pogrążoną sprawę, jak sprawa polska, trzeba było całą swoją myśl, całą swoją energię jej oddać, a o sobie umieć zapomnieć.”

Głos Świetlicy na Brixton Hill

Panie Redaktorze,

Z tytułu moich obowiązków kierownictwa świetlicy na Brixton Hill, oraz by dać świa-

NOWY TESTAMENT

w tłumaczeniu ks. Wujka, T.J., z przedmową ks. Biskupa J. Gawliny, z objaśnieniami O. Rostworowskiego, T.J. jest do nabycia w Firmie: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. w cenie szyl. 4/6 lub 7/6, zależnie od jakości oprawy. Należytości należy wpłacać przy zamówieniu. Format kieszonkowy.

W krótko będzie do nabycia w tej samej Firmie książka:

Tomasza a Kempisa: O naśladowaniu Chrystusa, ksiąg cztery.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek, 92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.